

NR 20(I)

IZ Policy Papers

Instytut Zachodni
West-Institut
Institute for Western Affairs



Prezydentura Trumpa i układ transatlantycki

Pod redakcją
Jadwigi Kiwerskiej



IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

Nr 1(I)

Historia i pamięć: masowe przesiedlenia 1939-1945-1949

History and Memory: mass expulsions and transfers 1939-1945-1949

Geschichte und Erinnerung: Zwangsaussiedlung und Flucht 1939-1945-1949

Nr 2 (I)

Odradzanie się społeczeństwa obywatelskiego. Rozwój polskiego trzeciego sektora w latach 1989-2008

Revival of the civil society. Development of the third sector in Poland 1989-2008

Wiederbelebung der Zivilgesellschaft. Der dritte Sektor in Polen 1989-2008

Nr 3(I)

Międzynarodowa solidarność. Operacje pokojowe ONZ -NATO -UE

International solidarity. UN, NATO and EU peace operations

Internationale Solidarität. Die Friedensoperationen der UN, NATO und EU

Nr 4 (I)

Polska i Niemcy w Unii Europejskiej (2004-2009). Główne problemy i wyzwania

Nr 5(I)

Przyszłość NATO – trudne decyzje

Nr 6(I)

Mocarstwowe aspiracje Niemiec w Europie XXI wieku: realia i perspektywy (Raport z badań)

Nr 7(I)

Stany Zjednoczone wobec kryzysów regionalnych – aspekt transatlantycki

Nr 8(I)

Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Wizerunek Polski i Polaków w Niemczech

Nr 9 (I)

Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Pozycja partii politycznych na podstawie sondaży i wyników wyborów do parlamentów krajowych (2011-2012)

Nr 10 (I)

Europa w strategii Baracka Obamy (2009-2012)

Prezydentura Trumpa i układ transatlantycki

Pod redakcją
Jadwigi Kiwerskiej



Instytut Zachodni

Seria wydawnicza: „IZ Policy Papers” nr 20(I)

Redakcja serii: Joanna Dobrowolska-Polak (red. naczelna)
Marcin Tujdowski

Opracowanie redakcyjne: Hanna Różanek
Koncepcja graficzna: Ewa Wąsowska

© Copyright by Instytut Zachodni

Poznań 2017 – wersja elektroniczna
Poznań 2017 – wersja drukowana

Wydawca: INSTYTUT ZACHODNI
61-854 Poznań, ul. Mostowa 27
tel. 61 852 76 91
tel 61 852 28 54 (wydawnictwo)
fax 61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-68-4

Spis treści

WNIOSKI	7
WSTĘP	9

I.

Jadwiga Kiwerska Półrocze prezydentury Trumpa	11
---	----

II.

Jacek Kubera, Tomasz Morozowski Europejska ocena urzędowania Trumpa	46
---	----

III.

Sebastian Wojciechowski Unia Europejska i USA wobec problemu terroryzmu	73
---	----

IV.

Jadwiga Kiwerska, Jacek Kubera, Tomasz Morozowski Perspektywy dla relacji transatlantyckich	83
---	----

WNIOSKI

- Bilans prezydentury Baracka Obamy w relacjach z Europą należy uznać za pozytywny; zagrożenie wywołane ekspansywną polityką Rosji stało się głównym czynnikiem umocnienia związków militarnych i politycznych między USA a ich europejskimi sojusznikami; udało się też wspólnie wypracować porozumienie klimatyczne.
- Prezydent Obama zademonstrował pod koniec urzędowania pełne uznanie dla Unii Europejskiej i poparcie dla jej umocnienia; docenił szczególną rolę kanclerz Merkel, traktowaną przez stronę amerykańską jako lider Europy.
- Brak natomiast zdecydowania administracji Obamy wobec wojny domowej w Syrii przyczynił się do powstania nowych zagrożeń zarówno dla USA, jak i Unii Europejskiej, w tym terroryzmu „Państwa Islamskiego”, masowego napływu do Europy imigrantów, umocnienia wpływów Rosji na Bliskim Wschodzie.
- Zwycięstwo wyborcze Trumpa wywołało zaniepokojenie w Europie spowodowane jego krytyczną retoryką odnoszącą się do współpracy transatlantycznej, w tym kwestionowaniem znaczenia NATO oraz lekceważącym traktowaniem Unii Europejskiej.
- Pomimo uspokajających wypowiedzi przedstawicieli nowej administracji na temat znaczenia NATO i UE, obawy w Europie pozostały; były one potęgowane kategorycznym stawianiem kwestii *burden sharing* oraz brakiem jednoznacznego potwierdzenia przez Trumpa bezwzględności obowiązywania art. 5 traktatu waszyngtońskiego o wzajemnej obronie.
- Dobrym relacjom z Unią Europejską nie służyły tendencje protekcyjnistyczne administracji Trumpa, a także odrzucenie paryskiego porozumienia klimatycznego, sygnowanego przez Obamę; te działania potwierdzają aktualność hasła wyborczego Trumpa – „America First”, czyli priorytetowego traktowania wąsko pojmowanych interesów amerykańskich.
- Transakcyjne postrzeganie stosunków gospodarczych przez Trumpa podaje w wątpliwość oparty na regułach WTO liberalny system handlu światowego; utrata Ameryki jako sojusznika w budowaniu liberalnego ładu w handlu światowym stanowi zagrożenie dla UE, będąc jednocześnie szansą dla Chin.

- Można uznać, że prezydentura Trumpa zachwiała pewnością polityków europejskich co do zaangażowania Waszyngtonu na rzecz umacniania więzi z Europą i traktowania współpracy transatlantyckiej w sposób uprzywilejowany; uznano więc, że nowa administracja stanowi kolejne zewnętrzne wyzwanie dla Unii Europejskiej, zagrażające jej jedności.
- Dotychczasowe doświadczenie z administracją Trumpa – obawa o spadek zaangażowania USA w bezpieczeństwo europejskie – stało się impulsem do dyskusji w Europie dotyczącej roli UE na arenie międzynarodowej; podjęto też wysiłki na rzecz wzmocnienia i nadania nowej dynamiki WPBiO.
- Obecny prezydent amerykański, inaczej niż jego poprzednik, zdaje się nie doceniać roli i rangi kanclerz Merkel/Niemiec w Europie; zdecydowanie traktuje Berlin jako wrogiego konkurenta gospodarczego Stanów Zjednoczonych.
- Pierwsze półrocze urzędowania Trumpa, wbrew niepokojom wywołanym jego retoryką wyborczą, nie przyniosło natomiast – np. kosztem bezpieczeństwa europejskiego – zasadniczej poprawy stosunków amerykańsko-rosyjskich; w jakimś stopniu było to spowodowane obawami o potwierdzenie podejrzeń o powiązania nowej administracji z Kremlem.
- Pomimo wielu rozbieżności w stosunkach transatlantyckich wskazać można zagadnienia, w ramach których ze względu na obustronny priorytet bezpieczeństwa współpraca układa się dobrze; terroryzm i jego zwalczanie stanowi obszar takiego współdziałania.

WSTĘP

Przez dziesięciolecia układ transatlantycki, wiążący Europę i Stany Zjednoczone więzami politycznymi, wojskowymi i gospodarczymi, stanowił ważny element i czynnik porządku międzynarodowego. Z jednej strony był podstawą bezpieczeństwa europejskiego, z drugiej zaś – niepodważalnym filarem potęgi i roli USA w świecie. Fundamentem, na którym zbudowano układ transatlantycki, był ten sam system wartości, zasad i standardów odnoszących się do życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Spoiwem zaś było pierwotnie zagrożenie potencjalną agresją radziecką, a po upadku muru berlińskiego i rozpadzie Związku Radzieckiego – wspólna troska o bezpieczeństwo w Europie i stabilizowanie sytuacji międzynarodowej. I jakkolwiek w relacjach amerykańsko-europejskich nie brakowało trudnych momentów, które osłabiały skuteczne funkcjonowanie wspólnoty transatlantyckiej, to jednak świadomość rangi i znaczenia tego bezprecedensowego w najnowszych dziejach sojuszu z różnym natężeniem istniała nieprzerwanie po obu stronach Atlantyku.

Po zwycięstwie wyborczym Donalda Trumpa, który już w kampanii wyborczej kwestionował wartość układu transatlantyckiego, uderzając w jego najważniejszy filar – Pakt Północnoatlantycki, a także lekceważył ekspozycję europejskiej integracji – Unię Europejską, pytanie podstawowe zaczęło dotyczyć przyszłości relacji amerykańsko-europejskich. Czy opinie, że NATO jest strukturą przestarzałą, a art. 5 traktatu waszyngtońskiego o wzajemnej obronie wcale nie musi być bezwzględnie obowiązujący, pozostaną tylko retoryką wyborczą, czy wyznaczą podejście nowej administracji do relacji z Europą? Czy traktowanie Unii Europejskiej nie jako wielkiego osiągnięcia Starego Świata, ale wrogiego konkurenta gospodarczego Stanów Zjednoczonych określi stosunek Trumpa do procesu integracji? Co z dotychczasowymi zobowiązaniami Waszyngtonu wobec Europy, czy będą nadal realizowane? Czy ekipa nowego prezydenta okaże się kompetentna i na tyle doświadczona oraz wyposażona w wiedzę, aby zrównoważyć dyletantyzm na arenie międzynarodowej nowojorskiego miliardera i jego transakcyjne traktowanie stosunków międzynarodowych?

Pytania takie stawiano sobie w Europie. Ale niewiadomą było także to, jakie podejście do nowej władzy w Waszyngtonie zaprezentują sojusznicy europejscy? Czy potrafią przekonać prezydenta Trumpa do znaczenia i rangi układu transatlantyckiego oraz jego głównego filaru – NATO? Czy uda się ułożyć dobre,

wzajemnie korzystne relacje między nową administracją a Brukselą? Jeśli zaś retoryka wyborcza Trumpa będzie rzucać cień na zachowania nowej administracji, wyznaczając jej kierunek i styl, to co powinna zrobić wspólnota europejska? Wreszcie, jaka jest przyszłość relacji amerykańsko-europejskich?

Pytania te stanowiły osnowę analizy przedstawionej w prezentowanym opracowaniu. Starano się w nim opisać pierwsze półrocze urzędowania Trumpa w Białym Domu, przedstawić najważniejsze działania nowej administracji wobec Europy i odwrotnie. Uwagę skoncentrowano na kwestiach bezpieczeństwa, utożsamianych przede wszystkim z NATO, ale też Rosją, relacjach politycznych i gospodarczych z Unią Europejską. Wprowadzono także temat walki z terroryzmem, nieodzownie towarzyszącej relacjom transatlantyckim.

Jako punkt wyjścia rozważań potraktowano prezydenturę Baracka Obamy, której bilans na arenie międzynarodowej z pewnością nie był najlepszy, jednak w relacjach z Europą jego administracja odniosła niekwestionowane sukcesy. Udało się nie tylko wzmocnić NATO i uczynić z niego ponownie skuteczny element bezpieczeństwa europejskiego, ale również doszło do symbiozy działań Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, choćby w odniesieniu do Rosji i konfliktu na Ukrainie.

Jak zatem na tym tle rysuje się pierwsze półrocze urzędowania nowej ekipy w Białym Domu? Czy można w jakichś obszarach mówić o kontynuacji, gdzie nastąpiła zasadnicza zmiana i w jakim widzie ona kierunku? To przedmiot refleksji autorów opracowania. Analiza prowadzona jest na dwóch płaszczyznach: amerykańskiej, gdzie uwagę skoncentrowano na działaniach nowej administracji, i europejskiej, gdzie opisowi i ocenie poddano reakcje sojuszników europejskich, ich próby podjęcia wyzwania, jakim dla Europy okazuje się być prezydentura Trumpa. Teksty zawarte w opracowaniu mają swoje własne, charakterystyczne dla poszczególnych autorów rysy. Są one bowiem odrębne i niezależne. Nieuniknione w takich przypadkach było powtórzenie niektórych wątków i tematów. Starano się jednak, aby w miarę możliwości każda z części wniosła satysfakcjonującą odpowiedź na najważniejsze pytania.

JADWIGA KIWERSKA

Półrocze prezydentury Trumpa

1. Obama – bilans polityki wobec Europy

Żegnając się z urzędem prezydenckim w styczniu 2017 r., Barack Obama pozostawiał świat w nie najlepszej kondycji. Choć trudno ustępującego prezydenta obarczać odpowiedzialnością za wszystkie problemy i zagrożenia na arenie międzynarodowej, to jednak jako przywódcy najpotężniejszego państwa nie można go było też z tej odpowiedzialności zwolnić. Wprawdzie i on, obejmując w styczniu 2009 r. najwyższy urząd w państwie, stanął wobec wielu wyzwań i nierozwiązanych konfliktów, odziedziczonych w spadku po swym poprzedniku – George’u W. Bushu, takich jak: światowy kryzys finansowy i gospodarczy, nierozstrzygnięta wojna z terroryzmem, zagrożenie proliferacją broni nuklearnej, nieprzynoszące wyraźnych sukcesów zaangażowanie wojsk amerykańskich w Iraku i Afganistanie, nowe centra siły i ambicji w świecie, napięcia w stosunkach z Rosją, wreszcie mocno nadwerężone relacje transatlantyckie.

Po ośmiu latach prezydentury Obamy bilans wcale nie był lepszy, można nawet zaryzykować tezę, że znacznie gorszy. Wprawdzie udało się przewyciężyć kryzys gospodarczy, choć jego konsekwencje, zwłaszcza natężenie populizmu i niechęci wobec globalizacji widoczne były zarówno w Ameryce, jak i Europie. Podpisano w 2015 r. porozumienie z Iranem zobowiązujące reżim ajatollahów – w zamian za zniesienie sankcji – do ograniczenia ich ambicji nuklearnych, amerykańscy żołnierze zostali wycofani z Iraku i częściowo Afganistanu, choć trudno było mówić o stabilizacji sytuacji w tych państwach. Należy jeszcze wspomnieć o przywróceniu stosunków dyplomatycznych Waszyngtonu z Hawaną w 2014 r., a także włączeniu się administracji Obamy do walki ze zmianami klimatycznymi i podpisaniu w 2015 r. paryskiego porozumienia klimatycznego, w którym 194 państwa zobowiązały się ograniczyć emisję gazów cieplarnianych.

Równocześnie jednak w świecie pojawiły się nowe zagrożenia i wyzwania, wobec których administracja Obamy okazała się bądź to mało skuteczna lub zbyt bierna, bądź wręcz bezradna. „Arabska wiosna” nie przyniosła demokracji

i spokoju, ale najczęściej chaos lub rządy radykałów. Ponadto na Bliskim Wschodzie pojawiła się najgroźniejsza emanacja terroryzmu, czyli tzw. Państwo Islamskie, a w Syrii od 2011 r. toczyła się wojna domowa z tragicznymi i groźnymi konsekwencjami dotykającymi bezpośrednio nawet Europy. Rosło zagrożenie nuklearne, tym razem spowodowane działaniami Korei Płn., nasiliła się konkurencja gospodarcza i polityczna ze strony Chińskiej Republiki Ludowej. *Last but not least*, z całą mocą ujawniły się neoimperialne aspiracje Rosji, czego dramatycznie od początku 2014 r. doświadczała Ukraina.

W jednej natomiast sprawie prezydent Obama zamykał swoje ośmioletnie urzędowanie w Białym Domu bilansem dodatnim – były to relacje transatlantyckie. Sukces to tym większy, że spadkiem po „erze” Busha były ogromne spustoszenia w układzie transatlantyckim spowodowane m.in. polityką republikańskiego prezydenta, w której górę nad dyplomacją i eksponowaniem *soft power* wzięły arogancja i eksponowanie siły. Jakkolwiek i stronę europejską można winić za wzrost napięć w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi – rosnące poczucie siły integrującej się Europy prowadziło do większej asertywności wobec amerykańskiego supermocarstwa, nasilała się niechęć do urzędującego prezydenta Busha, co przekładało się na dramatyczny spadek sympatii do Ameryki. Ale to Ameryka jako najsilniejszy członek układu transatlantyckiego ponosiła największą odpowiedzialność za jego osłabienie. Efektem tego wszystkiego było obniżenie rangi i prestiżu Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej z jednej strony oraz zakwestionowanie sensu istnienia wspólnoty transatlantyckiej – z drugiej.

Zmieniając ton i styl dyplomacji, które w większym stopniu charakteryzowały dialog, negocjacje i wola współpracy, a także szersze wykorzystanie atrybutów „miękkiej siły”, administracji Obamy stosunkowo szybko udało się wprowadzić lepszą atmosferę w relacjach ze światem. Większy pragmatyzm w działaniu i konsultacja w stosunkach z partnerami zastąpiły dotychczasową ideologizację polityki amerykańskiej i autorytarność w podejmowaniu decyzji. W ten sposób prezydent Obama zdołał odbudować pozytywny wizerunek Ameryki.

Także w relacjach z europejskimi sojusznikami nastąpiły pozytywne zmiany, które pozwalały wierzyć, że układ transatlantycki odzyska swoje znaczenie i rangę jako najbardziej skuteczny i wiarygodny sojusz polityczno-obronny naszych czasów. Po dobrym początku nastąpiły jednak procesy, które osłabiały współpracę Ameryki i Europy. Otóż administracja Obamy, prezentując inny sposób uprawiania polityki, w którym liczył się dialog i porozumienie, oczekiwała większego wsparcia i zaangażowania Europy w rozwiązywanie problemów

globalnych. „Pragniemy mieć silnych sojuszników. Nie chcemy być patronami Europy. Oczekujemy, że będziemy partnerami Europy” – mówił Obama w kwietniu 2009 r., podczas swej pierwszej jako prezydent wizyty w Europie¹.

Szybko się jednak okazało, że tej gotowości w Europie do wzięcia większej odpowiedzialności za bieg spraw w świecie nie było. Administracja amerykańska szczególnie rozczarowana była Unią Europejską – strukturą, która przecież zdawała się aspirować do roli ważnego gracza na arenie międzynarodowej i co wyraźnie też zapisano w traktacie lizbońskim. Tymczasem UE demonstrowała wyjątkową powściągliwość i asertywność w reagowaniu na sugestie amerykańskiego prezydenta, jakby odrzucała jego ofertę „partnerstwa w przywództwie”. Dlatego zniechęcona biernością Europy i paraliżem UE administracja Obamy zwróciła się do innych adresatów i zdecydowała się skoncentrować na innych geograficznie obszarach, czego symbolem stał się słynny „zwrot ku Pacyfikowi” (*pivot to the Pacific Rim*)².

Słabnące zainteresowanie Europą wynikało też z prostego faktu, że nie wydawała się ona już przedmiotem szczególnych obaw amerykańskich o jej bezpieczeństwo. Prezydent Obama postrzegał Europę przede wszystkim w kontekście innych problemów uważanych za prawdziwe wyzwanie dla amerykańskich interesów i priorytetów. Na pierwszy plan wysuwały się Chiny stanowiące problem dla amerykańskiej zarówno gospodarki, jak i polityki. Europa zaś, nie będąc już głównym zobowiązaniem Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa, została podporządkowana innym celom amerykańskiej polityki zagranicznej lub wręcz odsunięta na dalszy plan.

Najsilniej doświadczyły tego państwa Europy Środkowo-Wschodniej, które płaciły cenę za „reset” w stosunkach Waszyngtonu z Moskwą. Bo właśnie na poprawie relacji z Rosją administracja Obamy skoncentrowała się niemal natychmiast po wprowadzeniu do Białego Domu. Miała ku temu powody, gdyż wiele było spraw, których rozwiązanie wydawało się niemożliwe, a przynajmniej znacznie trudniejsze bez udziału Rosji, choćby finalizacja rozmów rozbrojeniowych (*START*) czy zabezpieczenie poradzieckiej przestrzeni jako szlaków zaopatrzeniowych dla sił sojuszniczych w Afganistanie. Z drugiej strony polityka „resetowania” stosunków z Rosją spowodowała rezygnację we wrześniu 2009 r. z rozmieszczenia amerykańskich instalacji antyrakietowych w Polsce i Czechach, gdyż ostro sprzeciwiała się temu Moskwa. Administracja

¹ Cyt. w: M. E. O'Hanlon, *Obama's Solid First Year on Foreign Policy*, www.brookings.edu/opinions/2010/0101_obama_foreign_policy_ohanlon.aspx

² M. S. Indyk, K. G. Lieberthal, M. E. O'Hanlon, *Bending History. Barack Obama's Foreign Policy*, The Brookings Institution, Washington D.C. 2014, s. 56-59.

Obamy uznała jednak, że priorytetem są stosunki z Rosją, a niepokoje Europy Środkowo-Wschodniej można uznać za mniej ważne.

Sytuacja zmieniała się diametralnie pod wpływem wydarzeń na Ukrainie. Opanowując zbrojnie Krym na przełomie lutego i marca 2014 r., a następnie podejmując próbę oderwania od Ukrainy jej wschodnich obszarów, neoimperialna Rosja stała się zagrożeniem dla bezpieczeństwa europejskiego. Także administracja Obamy uznała, że stabilność w Europie nie jest stanem danym Staremu Kontynentowi raz na zawsze. Że poczucie bezpieczeństwa Europy może być złudne i ulotne. Rosja znowu staje się zagrożeniem dla ustalonego na kontynencie porządku oraz wyzwaniem dla roli i rangi Stanów Zjednoczonych w świecie. Nie należy wobec tego odsuwać spraw europejskich na dalszy plan – Europa powinna pozostać jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym zobowiązaniem Waszyngtonu w zakresie bezpieczeństwa. Zaś wspólne działanie Ameryki i jej europejskich sojuszników wymierzone w Rosję jest jedyną gwarancją skuteczności.

Wprawdzie administracja Obamy mogła się czuć rozczarowana sytuacją, gdy Unia Europejska dość długo wahała się przed wprowadzeniem sankcji gospodarczych wobec Rosji. Podczas gdy Waszyngton niemal natychmiast po zajęciu Krymu zastosował polityczne i gospodarcze restrykcje wobec Moskwy, to niektóre państwa członkowskie UE preferowały dialog z Rosją zamiast „zbyt pochopnych sankcji”, które mogłyby popsuć ich relacje gospodarcze z euroazjatyckim mocarstwem, dostarczającym surowce energetyczne. Dlatego początkowo konflikt na Ukrainie obnażył – w ocenie amerykańskiej – słabość UE zarówno w działaniach ekonomicznych, jak i politycznych. Wspólnota europejska okazała się strukturą mało koherentną oraz zbyt bierną.

Dopiero zestrzelenie samolotu malezyjskich linii lotniczych nad wschodnią Ukrainą przez prorosyjskich separatystów w lipcu 2014 r. i śmierć 298 pasażerów, w tym obywateli wielu państw europejskich, zmobilizowało Europę do działania. Wprowadzone pod koniec lipca 2014 r. przez UE sankcje wobec Rosji (następnie kilkakrotnie przedłużone i utrzymane aż do dzisiaj) wymierzone zostały w kluczowe działy gospodarki rosyjskiej i niewątpliwie były dla niej bolesne. Tym samym UE zadziałała w taki sposób, jakiego oczekiwał od niej Waszyngton, mimo że rosyjskie retorsje były dla państw europejskich bardziej dokuczliwe niż dla USA. Zarówno jednak strona amerykańska, jak i europejscy sojusznicy zdawali się postrzegać Rosję jako państwo, które nie jest siłą racjonalną i konstruktywną, wręcz przeciwnie – reżim Władimira Putina stanowi zagrożenie, któremu należy wspólnie przeciwdziałać. Koordynacja i jedność działania Ameryki i Europy okazały się najbardziej skutecznym sposobem oddziaływania na Moskwę.

Był jeszcze drugi aspekt problemu. Zagrożenie wywołane ekspansywną aktywnością Rosji stało się też czynnikiem umocnienia związków militarnych i politycznych między Stanami Zjednoczonymi a ich europejskimi sojusznikami, nadwerężonymi m.in. wskutek amerykańskiego „zwrotu ku Pacyfikowi”. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że Putin swoimi działaniami wobec Ukrainy oraz nowym stylem agresji ulokował ponownie bezpieczeństwo kontynentu europejskiego w centrum zainteresowania administracji Obamy. Nastąpił więc swego rodzaju „zwrot ku Europie”. Deklaracje Waszyngtonu o wzmocnieniu i rozszerzeniu amerykańskiej obecności wojskowej w Europie pojawiły się niemal na początku konfliktu ukraińskiego. Zdano sobie bowiem sprawę, że Rosja, łamiąc ustalone zasady międzynarodowe i podążając w niewiadomym kierunku, jest groźna dla bliższych i dalszych sąsiadów, a w konsekwencji dla całej Europy. Jeśli Stany Zjednoczone miały zachować wiarygodność i utrzymać zaufanie sojuszników, a wobec Rosji zademonstrować determinację i skuteczność, to musiały potwierdzić swe zobowiązania w zakresie bezpieczeństwa Europy. A zwłaszcza wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej, które z racji położenia i doświadczeń historycznych czuły się najbardziej zagrożone imperialną polityką Putina.

Taki cel przyświecał wizycie prezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce na uroczystościach 25-lecia Wolności, w czerwcu 2014 r., a także pobytowi Obamy w Tallinie, trzy miesiące później. Padły wówczas zapewnienia o pomocy i zaangażowaniu Ameryki w bezpieczeństwo państw tego regionu. „Przybyłem do Warszawy (...), aby w imieniu Stanów Zjednoczonych, w imieniu Sojuszu Atlantyckiego potwierdzić nasze konsekwentne zaangażowanie w bezpieczeństwo Polski” – mówił amerykański prezydent do zgromadzonego na pl. Zamkowym tłumy warszawiaków³. Zaś w stolicy Estonii zapewniał, że „bezpieczeństwo Tallina, Rygi i Wilna jest tak samo ważne, jak bezpieczeństwo Berlina, Paryża czy Londynu”⁴. Tym samym potwierdzona została moc art. 5 traktatu waszyngtońskiego, który mówi, że jeśli jedno z państw członkowskich zostanie zaatakowane, to pozostałe automatycznie staną w jego obronie („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”).

Za słowami poszły konkretne działania, których głównym celem było wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Bardzo ważne decyzje zapadły podczas

³ *Remarks by President Obama at 25th Anniversary of Freedom Day – Warsaw, Poland*, 06. 04. 2014, White House, Office of the Press Secretary, www.whitehouse.gov/the-press-office/2014/06/04/remarks-president-obama-25th-anniversary-freedom-day-warsaw-poland

⁴ *Remarks by President Obama to the People of Estonia*, 03.09.2014, White House, Office of the Press Secretary, www.whitehouse.gov/the-press-office/2014/09/03/remarks-president-obama-people-estonia

szczytu NATO w Newport (Walia) na początku września 2014 r. Przywódcy państw członkowskich, dostrzegając na horyzoncie realne zagrożenie, podjęli wówczas decyzję o utworzeniu tzw. szpicy NATO, czyli sił natychmiastowego reagowania (*VJTF*) liczących – jak zakładano – około 5 tys. żołnierzy i gotowych w błyskawicznym tempie, zaledwie 48 godzin, podjąć działania zbrojne. Przesądziło także o konieczności wzmocnienia zdolności obronnych wschodniej flanki Sojuszu, nawet w formie lokalizacji tam oddziałów żołnierzy NATO i struktur dowodzenia – w Szczecinie miałyby się znaleźć główna baza logistyczna „szpicy”, a także – choćby rotacyjnej – obecności amerykańskich żołnierzy w tym regionie, wreszcie zapowiedzieli intensyfikację manewrów wojskowych w państwach środkowowschodniej części Sojuszu⁵. Te fundamentalne decyzje na powrót czyniły z NATO skuteczny i najważniejszy filar współpracy transatlantyckiej, odstrasżający potencjalnych wrogów. Stany Zjednoczone w tej mobilizacji Sojuszu odegrały niekwestionowaną rolę inicjatora i głównego donatora.

Tendencja wzmocnienia NATO znalazła potwierdzenie w zapisach nowej amerykańskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, opublikowanej w lutym 2015 r. Podkreślono w nim rolę Europy i NATO jako najważniejszych sojuszników USA w utrzymywaniu bezpieczeństwa. Autorzy Strategii zapewniali, że gwarancje obronne Stanów Zjednoczonych dla Europy w ramach NATO są niezłomne. Ale też wyraźnie sformułowano oczekiwania, że także pozostałe państwa Sojuszu będą działały na rzecz wzmocnienia jego spójności i siły⁶. Tę większą mobilizację i solidarność sojusznicy rzeczywiście zademonstrowali.

Świadczył o tym kolejny szczyt NATO, który w lipcu 2016 r. odbył się w Warszawie. Był to następny etap intensywnego wzmocnienia zdolności obronnych Sojuszu, a przede wszystkim potwierdzenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie. To właśnie troska o bezpieczeństwo Europy przesądziła o zaplanowaniu w budżecie obronnym USA na 2017 r. sumy 3,4 mld USD, przeznaczonej na wzmocnienie potencjału militarnego w Europie. Oznaczało to w porównaniu z nakładami w 2016 r. czterokrotne ich zwiększenie. Ale fundamentalne znaczenie miała decyzja o nieprzerwanej obecności w sześciu państwach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym nad Wisłą, amerykańskich grup bojowych składających się na brygadę pancerną – kończące ćwiczenia jedne grupy zastępowane będą następnymi, czyli założono obecność rotacyjnej,

⁵ Wales Summit Declaration. Issued by the Heads of State and Government participating in the meeting of the North Atlantic Council Wales, 05 Sep. 2014, www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_112964.htm

⁶ National Security Strategy, February 2015, www.whitehouse.gov/sites/default/files/docs/2015_national_security_strategy.pdf; zob. też W. Lorenz, M. A. Piotrowski, *Miejsce Europy i NATO w nowej strategii bezpieczeństwa USA*, Biuletyn PISM nr 31, 24.03.2015.

ale permanentnie dużej grupy (ponad 4 tys.) żołnierzy. Zaplanowano, że na zapleczu tej brygady znajdzie się nowoczesny sprzęt, w tym czołgi i wozy pancerne. Finansowanie tego przedsięwzięcia wzięły na siebie Stany Zjednoczone w ramach owej sumy 3,4 mld USD. Przesądzono również o zlokalizowaniu w państwach bałtyckich i Polsce czterech batalionów wielonarodowych, w tym przynajmniej jednego pod dowództwem amerykańskim. Oznaczało to więcej sprzętu, logistyki i wojskowego doświadczenia na wschodniej flance NATO. A przede wszystkim więcej wojskowej obecności Amerykanów w tej części Europy.

Z perspektywy Stanów Zjednoczonych problemem pozostał natomiast podział obciążeń finansowych w ramach NATO, wielokrotnie zresztą w przeszłości przez stronę amerykańską podnoszony (*vide* głośne połajanki amerykańskiego sekretarza obrony Roberta Gatesa w 2011 r.). Zważyć bowiem należy na to, że amerykańskie nakłady na obronę w 2016 r. (blisko 600 mld USD) stanowiły aż 70 proc. wartości budżetów obronnych wszystkich państw członkowskich NATO (około 900 mld USD). Wprawdzie na szczycie w Newport państwa zobowiązały się do 2024 r. zwiększyć nakłady na obronność do minimum 2 proc. PKB, lecz przed spotkaniem w Warszawie tylko pięć spośród nich wypełniało to zobowiązanie (Wielka Brytania, Polska, Grecja i Estonia, zaś USA przeznaczały ponad 3 proc. PKB). Natomiast najsilniejsza gospodarka Unii Europejskiej – Niemcy wydały na obronę zaledwie 1,19 proc. PKB, a nakłady na obronność spadały nadal we Włoszech, w Bułgarii i Chorwacji. Dlatego kwestia *burden sharing* powróciła na szczycie w Warszawie. Godny podkreślenia był więc fakt, że to kanclerz Angela Merkel, deklarując gotowość osiągnięcia stosunkowo szybko poziomu 2 proc. PKB, zaapelowała o wypełnienie tego obowiązku przez wszystkie państwa członkowskie NATO. Były to jednak tylko deklaracje, których realizacja nie została przesądzona w określonej jasno perspektywie czasowej. Problem pozostał więc otwarty.

Ale niewątpliwie w obliczu nowego stylu agresji ze strony Rosji i będących tego konsekwencją wydarzeń na Ukrainie nastąpiły konsolidacja i wzmocnienie układu transatlantyckiego na skalę od dawna nie obserwowaną. Wspólnota transatlantycka – jako jedyna siła zdolna przeciwstawić się Rosji – jakby odzyskała sens istnienia. Stało się tak w dużej mierze dlatego, że Ameryka powróciła do roli lidera na arenie europejskiej. Agresywna polityka Putina spowodowała równocześnie „wzmożenie” polityczne USA i ich „zwrot ku Europie”. Nasz kontynent stał się ponownie bardzo ważnym zobowiązaniem Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa. Prezydent Obama, deklarując silniej niż kiedykolwiek dotąd, że jest gotowy to zobowiązanie wypełnić, działał na rzecz umocnienia wspólnoty transatlantyckiej.

Zmieniło się też podejście Obamy do Unii Europejskiej, wcześniej traktowanej przez jego administrację jako struktura niespójna i niezdecydowana, gdyż podziały wśród jej państw członkowskich uniemożliwiały szybkie podjęcie decyzji lub wręcz ich brak. Ale mobilizacja i sojusznicza solidarność wspólnoty europejskiej, wykazane – choć z pewnym opóźnieniem i oporami – w obliczu imperialnej polityki Rosji, dowiodły jej potencjalnych możliwości, szczególnie pełnienia ważnej roli na arenie międzynarodowej. I choć wcześniej, na początku swego urzędowania w Białym Domu, prezydent Obama wykazywał sceptycyzm i małe zainteresowanie UE, odmawiając nawet w 2010 r. udziału w szczycie USA-UE i koncentrując się – jeśli już – to na relacjach bilateralnych z głównymi stolicami europejskimi, pod koniec swej prezydentury stał się jej wielkim orędownikiem. Widział w niej najważniejszego partnera Ameryki i nie obawiał się procesu federalizacji czy pogłębiania integracji, wręcz był ich zwolennikiem. Priorytetowo traktował negocjacje nad Transatlantyckim Partnerstwem w dziedzinie Handlu i Inwestycji (*Transatlantic Trade and Investment Partnership, TTIP*), których jednak nie udało się sfinalizować. Efekty były raczej odwrotne od zamierzonych – liczne protesty w Europie i rosnąca niechęć do amerykańskiego „dyktatu”, narzucającego Europejczykom amerykańskie normy towarów i artykułów rolnych.

Prezydent Obama, gdy kończył urzędowanie, w sposób wyjątkowy i niemal historyczny zademonstrował pełne poparcie dla Unii Europejskiej. Odwiedzając w kwietniu 2016 r. Europę, najpierw udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie włączając się w kampanię przed referendum w sprawie *Brexitu*, gorąco apelował o jej pozostanie w Unii Europejskiej. Następnie przyjechał do Niemiec, aby stąd skierować ważne przesłanie o Europie, stosunkach transatlantyckich, wspólnocie wartości i groźnych wyzwaniach. Podzielając opinię, że UE przechodzi bardzo poważny kryzys, Obama swoje wystąpienie w Hanowerze rozpoczął więc od słów: „Przybyłem do serca Europy, aby powiedzieć, że cały świat potrzebuje silnej, rozwijającej się, demokratycznej i zjednoczonej Europy”. Trudno zaprzeczyć stwierdzeniu, że wcześniej prezydent Obama z takim zaangażowaniem i w takim stylu o UE, jej problemach i sposobie ich rozwiązywania się nie wypowiadał. A przynajmniej nie z taką siłą. „Perhaps you need an outsider, somebody who is not European, to remind you of the magnitude of what you have achieved from the ruins of the Second World War” – podkreślał amerykański przywódca⁷.

⁷ Cyt. w: P. W i n t o u r, *Barack Obama says world needs a united Europe*, „The Guardian” 25.04.2016.

Słowa prezydenta Obamy były ważne, bo padły w bardzo trudnym dla Unii Europejskiej momencie, gdy pojawiło się tak wiele sceptycyzmu co do sensu projektu europejskiego, jego obecnej konstrukcji i instytucji. I w sytuacji, gdy tak wielu mieszkańców UE nie знаło innej rzeczywistości niż ta wspólnotowa i trudno było im sobie wyobrazić zgubne konsekwencje Europy zdeintegrowanej. Tymczasem amerykański prezydent przypominał o dewastujących Europę w ubiegłym stuleciu skutkach rywalizacji, nietolerancji i skrajnego nacjonalizmu. Apelował o wysiłek integracyjny, scalający różne grupy etniczne i wyznaniowe, w tym muzułmanów. Przestrzegając przed wzajemnym separowaniem się („Don't turn inward”), przed rosnącym w siłę populizmem i pogłębiającym się zwątpieniem, podkreślał, że „silna i zjednoczona Europa jest ważna dla porządku światowego”, że bez mocno zespolonej Unii Europejskiej jej amerykański partner nie rozwiąże problemów globalnych⁸.

Ten niezwykle mocny apel o utrzymanie silnej i zintegrowanej Europy, sugestywnie brzmiący w ustach amerykańskiego prezydenta, nadal popularnego na kontynencie europejskim, stanowił jeden z jego pożegnalnych aktów. I to – choćbyśmy nie chcieli – jakoś osłabiało wydźwięk i skuteczność tego przesłania. Niemniej jednak prezydent Obama, angażując się po stronie Europy i jej problemów w tak ważnym dla Starego Świata momencie, stanął po właściwej stronie historii.

Był jeszcze jeden aspekt wizyty Obamy w Niemczech, charakteryzujący końcówkę jego prezydentury. Nie bez powodu wybrał on Niemcy, aby stąd skierować swój apel do Europy. Mimo wcześniejszych różnych zawirowań w relacjach amerykańsko-niemieckich, spowodowanych np. „afery podsłuchową”, gdy okazało się, że wśród inwigilowanych przez amerykańskie służby wywiadowcze przywódców w świecie jest również kanclerz Merkel, czy rozczarowaniem Waszyngtonu wynikającym ze stosunkowo słabego militarnego zaangażowania się Berlina w akcje NATO, np. w Libii czy Syrii, to właśnie Niemcy stały się głównym partnerem europejskim dla administracji Obamy. Zaś z kanclerz Merkel wiązano nadzieję na skuteczność w przewycięzeniu wyzwań, jakie stanęły przed Unią Europejską – najpierw kryzysu gospodarczego, potem – uchodźczego.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Obama uważał szefową niemieckiego rządu przynajmniej za najważniejszego spośród przywódców europejskich, był też pewny, że może jej całkowicie ufać. Deklarował więc z pełnym przekonaniem: „You have been a trusted partner throughout my entire presidency”. I chociaż nie można nie dostrzec kurtuazyjnego charakteru wizyty w Niemczech

⁸ Tamże.

– wydawało się wówczas, że będzie ona ostatnią i dlatego pożegnalną dla kończącego swą drugą kadencję prezydenta, to miała ona też konkretny i znaczący dla interesów obojga przywódców wymiar. Trudno przecież o większe wyrazy uznania dla szefowej niemieckiego rządu, znajdującej się wówczas pod tak ostrym ostrzałem społecznej i politycznej krytyki we własnym kraju oraz w niektórych stolicach europejskich, niż słowa Obamy, że otwierając Niemcy dla bezprecedensowej fali uchodźców, Merkel znalazła się „po właściwej stronie historii” („on the right side of history on this”)⁹.

To, że Obama traktował Merkel jako rzeczywistego lidera Europy, mającego moc sprawczą, znalazło potwierdzenie podczas jego ostatniej już wizyty w Niemczech w połowie listopada 2016 r. Raczej wyważony i dotychczas dość oszczędny w emocjach Obama, tym razem wykorzystał każdą okazję, aby komplementować kanclerz Merkel, składając niemal na jej barki odpowiedzialność za zachodni świat wartości i zasad. Powtórzył swoje słowa sprzed kilku miesięcy, że jest ona jego najlepszym partnerem, wspaniałym liderem, osobą o wielkiej moralności. „Gdybym był Niemcem, w przyszłorocznych wyborach głosowałbym właśnie na nią” – stwierdził na konferencji prasowej¹⁰. W ten wyjątkowy sposób Obama wieńczył szczególne partnerstwo amerykańsko-niemieckie, wypracowane i utwierdzone w ciągu jego prezydentury.

Pytaniem pozostało, czy ten dodatni bilans w relacjach Stanów Zjednoczonych i Niemiec, a także w układzie transatlantyckim, gdzie wyraźnie odżyła mobilizacja i solidarność sojusznicza oraz przekonanie, że tylko wspólne działanie może być skuteczne, będzie utrzymany. Czy zmiana gospodarza w Białym Domu nie zagrazi trwałości i sile relacji Ameryki z Europą? Jakie miejsce w optyce nowego prezydenta zajmie Europa/Unia Europejska? Co z NATO i czy kontynuowane będzie zaangażowanie USA w bezpieczeństwo europejskie? Co z Rosją, wobec której stanowisko Waszyngtonu i głównych stolic europejskich pod wpływem wydarzeń na Ukrainie zdawało się spójne? Czy następcą Obamy w Białym Domu stanie na wysokości zadania, umacniając układ transatlantycki jako ten istotny element i czynnik porządku międzynarodowego?

⁹ Cyt. w: A. S m a l e, M. D. S h e a r, *Obama Joins Angela Merkel in Pushing Trade Deal to a Wary Germany*, „The New York Times” 24.04.2016.

¹⁰ Cyt. w: B. T. W i e l i ń s k i, *Obama stawia na Merkel*, „Gazeta Wyborcza” 18.11.2016; zob. także C. S t e l z e n m ü l l e r, *Is Angela Merkel the leader of the free world now? Not quite*, „The Washington Post” 17.11.2016.

2. Kandydat Trump – nowy styl relacji z Europą

Zwycięstwo wyborcze w listopadzie 2016 r. Donalda Trumpa, ekscentrycznego miliardera z Nowego Jorku, nie mającego żadnego doświadczenia ani w sprawowaniu funkcji państwowych, ani aktywności na arenie międzynarodowej, pytania o przyszłość i kondycję układu transatlantyckiego czyniły jeszcze bardziej zasadnymi. Wątpliwości i obawy były efektem zachowań i wypowiedzi kandydata Partii Republikańskiej, który zdawał się prezentować stanowisko odbiegające wyraźnie od dotychczasowego stylu i zasad obowiązujących w amerykańskiej polityce, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Uderzała jego naiwność oglądu sytuacji międzynarodowej – w sposób typowy dla dyletantów zabierających głos w sprawach polityki zagranicznej znajdował proste rozwiązania dla najtrudniejszych problemów międzynarodowych, czym niewątpliwie imponował wielu Amerykanom, równocześnie potęgując obawy zagranicy. Trump przedstawiał kontrowersyjne pomysły, które mogły być groźne dla rangi Ameryki w świecie oraz jej relacji z otoczeniem międzynarodowym.

Już samo hasło jego kampanii wyborczej „America First”, traktowane jako główny wyznacznik nowej polityki zagranicznej, brzmiało groźnie, gdyż nawiązywało do sloganu izolacjonistów amerykańskich z lat 20. i 30. ubiegłego stulecia. Tak jak wówczas, tak i teraz oznaczało, że interes amerykański będzie zawsze stawiany na pierwszym miejscu. Nietrudno przewidzieć, jaki to wszystko mogło mieć wpływ na sytuację międzynarodową. Trzymanie się Stanów Zjednoczonych, największego supermocarstwa o bezprecedensowym potencjale, z dala od spraw i problemów międzynarodowych tylko dlatego, że nie będzie to związane z ich żywotnym, wąsko pojmowanym interesem, nie służyłoby utrzymaniu porządku i stabilizacji w świecie, czyniłoby wręcz niemożliwym rozwiązanie wielu problemów. Jeśli zatem rozumieć hasło „America First” w jego pierwotnym izolacjonistycznym znaczeniu, byłoby to niebezpieczne w wymiarze globalnym, a europejskim szczególnie.

Tym bardziej że Trump w nietypowy, wręcz groźny sposób odnosił się do relacji z Europą, kwestionując znaczenie układu transatlantyckiego, w tym jego głównego filaru Paktu Północnoatlantyckiego. Przede wszystkim podważał art. 5 traktatu waszyngtońskiego, stanowiący rdzeń NATO – pojawiła się wypowiedź Trumpa, że w przypadku ataku Rosji na jedno z państw bałtyckich trzeba się będzie zastanowić, czy warto pospieszyć mu z pomocą¹¹. Dotąd żaden z ważniejszych polityków amerykańskich, nie mówiąc już o prezydentach czy

¹¹ Cyt. w: „The New York Times” 21.07.2016.

liczących się pretendentach do najwyższego urzędu w państwie, tego aksjomatu nie kwestionował. Trump to uczynił. Co więcej, republikański kandydat do Białego Domu postawił też pod znakiem zapytania zasadność istnienia samego Sojuszu Atlantyckiego, mówiąc że jest on strukturą przestarzałą („obsolete”) i być może trzeba zbudować coś innego. Przywoływał argument – zresztą używany w USA na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – że NATO służyło do obrony przed Związkiem Radzieckim, który już nie istnieje. Tym samym nie dostrzegał, jakie znaczenie ma ta najsilniejsza wspólnota polityczno-wojskowa w obliczu neoimperialnej polityki Putina. Z kolei przekonując, że Sojusz nie koncentruje się na walce z terroryzmem, co podważa jego przydatność, Trump zapominał na przykład o ponad tysiącu żołnierzy NATO, którzy zginęli w Afganistanie.

Kandydat Republikanów jako uzasadnienie dla swej kontrowersyjnej opinii o Sojuszu znalazł atrakcyjny dla amerykańskiego podatnika argument o czysto populistycznym charakterze. Ostro i zdecydowanie stawiał kwestię nierównego wśród sojuszników podziału kosztów finansowych w ramach wspólnej polityki bezpieczeństwa. Był to problem – jak wiadomo – nienowy, podnoszony także przez administrację Obamy, i nadal nierozwiązany, jakkolwiek obowiązywała – zgodnie z ustaleniami w Newport – perspektywa osiągnięcia w 2024 r. przez wszystkie państwa członkowskie poziomu przynajmniej 2 proc. PKB przeznaczonych na obronę. To co było nowe, to fakt, że nikt dotychczas po stronie amerykańskiej nie wysuwał tak jednoznacznych sugestii: „Kraje, których bronimy, muszą płacić za tę obronę. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone nie będą miały wyboru i tę obronę pozostawią w ich gestii” – zapowiadał nowojorski miliarder, co również było sprzeczne z art. 5 traktatu waszyngtońskiego, zakładającego – przypomnijmy – bezwarunkową solidarność w przypadku ataku na którekolwiek z państw członkowskich¹². Takie wypowiedzi mogły zatrząść europejskich partnerów, gdyż podważając rdzeń NATO, stawiały pod znakiem zapytania jego przyszłość.

Jakkolwiek trudno było zaprzeczyć, że niezbyt hojnie większość z państw europejskich łożyła na własne bezpieczeństwo, to jednak kwestionowanie z przyczyn – można powiedzieć – merkantylnych amerykańskich zobowiązań w zakresie bezpieczeństwa silnie uderzało w układ transatlantycki. Trump jakby nie akceptował lub nie rozumiał faktu, że globalne interesy i obowiązki Stanów Zjednoczonych pociągają też większe koszty. Że tylko one dysponują takimi możliwościami działania, które dla większości amerykańskich

¹² Wystąpienie Trumpa w *Center for National Interest* (27.04.2016), <http://nationalinterest.org/feature/trump-foreign-policy-15960>

sojuszników w Europie są niedostępne. Zapominał, że NATO stanowiło potężny czynnik amerykańskiej rangi i roli na arenie międzynarodowej. A przywództwo w świecie ma swą cenę i wymaga nakładów.

Podchodząc zaś do zobowiązań wobec Europy w sposób charakterystyczny dla biznesmena, gdzie liczą się zyski, Trump zagrażał wspólnocie transatlantyckiej, w której chodziło też o wartości i zasady. Koncentrował się na zabezpieczeniu ściśle określonego interesu amerykańskiego, co – jak pisano – przypominało zasady dominujące w XIX-wiecznym łańdź globalnym¹³. Było to tym bardziej niebezpieczne, że Europa i świat drugiej dekady XXI stulecia znalazły się w wyjątkowo trudnym momencie, gdy podważany był istniejący porządek międzynarodowy, stabilność okazała się niepewna, a groźne wyzwania wymagały odpowiedzialnej i skutecznej reakcji, nie tylko dla osiągnięcia wąsko pojmowanych celów. Najlepsze byłyby tu wspólne działania świata Zachodu, czyli świata wspólnych wartości.

Emanacją takiej wspólnoty na Starym Kontynencie stała się Unia Europejska, pod koniec urzędowania Obamy w Białym Domu tak bardzo przez niego doceniona i wspierana. Zresztą było niemal regułą, że prezydenci amerykańscy traktowali UE nie tylko jako eksponenta wspólnych wartości, wiary w demokrację i prawa człowieka, ale też czynnik eliminujący ryzyko konfliktów oraz ważnego partnera handlowego. Dlatego rola USA jako kreatora impulsu do podjęcia wysiłku integracyjnego w Europie Zachodniej była trudna do przecenienia, a i w kolejnych dekadach projekt europejski traktowany był w Waszyngtonie na ogół z odpowiednią atencją. Tymczasem Trump już w kampanii wyborczej podchodził do projektu europejskiego lekceważąco, co tak naprawdę wynikało z faktu, że uważał UE za konkurencję gospodarczą dla USA, zwłaszcza w handlu. W opinii republikańskiego kandydata, prezentującego się jako przeciwnik establishmentu i krytyk wszelkich elit, projekt europejski był symbolem takiego właśnie świata – „zgniłego liberalizmu” i uciążliwej poprawności politycznej.

Zatem gdy Obama w kwietniu 2016 r. pojechał do Wielkiej Brytanii, aby namawiać jej obywateli do pozostania w UE, a z Niemiec kierował specjalne przesłanie dla Europy, apelując o kontynuowanie wysiłków integracyjnych, to Trump w tym samym niemal czasie spotykał się na Wyspach Brytyjskich ze zwolennikami *Brexitu*, silnie ich wspierając. A po decyzji Brytyjczyków w czerwcu 2016 r. o opuszczeniu UE nie krył satysfakcji – nazwał ten fakt „wspaniałym krokiem”. Nie krył nadziei, że po Wielkiej Brytanii nastąpią kolejne

¹³ Zob. Th. Wright, *Trump takes allies back to 19th century global order*, www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/03/21/trump-takes-allies-back-to-19th-century-global-order/

exity i projekt europejski przestanie istnieć. W ten sposób doskonale wpisywał się w antyeuropejski nurt eskalujący z dużą siłą w różnych państwach Stałego Świata.

Ponieważ Trump, zagorzały zwolennik protekcjonizmu w handlu, zapowiadał odrzucenie lub renegecje podpisanych wcześniej przez Waszyngton międzynarodowych porozumień handlowych (np. układ o wolnym handlu na Pacyfiku – *TPP*, podpisany w lutym 2016 r., nazwał „potencjalną katastrofą dla naszego kraju”), należało zakładać, że za jego kadencji prezydenckiej także *TTIP*, negocjowany z UE, nie będzie miał żadnej szansy powodzenia. Jeśli nie udało się za Obamy, to tym bardziej nie będzie on sfinalizowany za Trumpa, przeciwnika układów o wolnym handlu, umożliwiających – jego zdaniem – przeniesienie produkcji w inne regiony świata i tym samym zagrażających miejscom pracy w Ameryce.

Uzasadnione wydawały się więc podejrzenia, że kandydat Republikanów, dostrzegając w Europie bardziej rywala niż sojusznika, po ewentualnym zwycięstwie wyborczym będzie dążył do osłabienia Unii Europejskiej. I na przykład zastosuje charakterystyczną dla Putina politykę dyferencjacji – wyrzucania ze wspólnoty europejskiej poszczególnych państw i dogadywania się z nimi osobno, stosując różne zabiegi negocjacyjne. Wiadomo bowiem, że – tak jak w biznesie – najłatwiej prowadzi się interesy z partnerem wcześniej osłabionym i zdeprecjonowanym. Taka stosunkowo prosta taktyka wydawała się pasować do mało wysublimowanego stylu działań i zachowań nowojorskiego biznesmena. Negatywne konsekwencje w ten sposób realizowanej polityki, odnoszące się nie tylko do europejskiego projektu, ale przede wszystkim układu transatlantyckiego, byłyby niekwestionowane. Prowadziłyby to do rozbijania zarówno jedności europejskiej, jak i wspólnoty działań Ameryki i Europy.

Równie groźnie dla wielu sojuszników europejskich mogły brzmieć dywagacje pretendenta do najwyższego urzędu w państwie dotyczące Rosji i relacji amerykańsko-rosyjskich. Oprócz opinii deprecjonujących NATO, które mogły tylko cieszyć Moskwę, to uderzał też fakt, że zarówno sam Trump, jak i niektórzy przedstawiciele jego sztabu wyborczego oraz współpracownicy wypowiedzieli się bardzo przychylnie na temat Putina. W przypadku Trumpa był to efekt swego rodzaju zauroczenia gospodarzem Kremla, jego siłą przywódczą, skutecznością i stylem działania, w którym cel uświęcał środki. Dogadanie się z takim interlokutorem utwierdziłoby egotycznego miliardera w poczuciu wysokiego mniemania o swych zdolnościach. Z kolei o stosunku współpracowników Trumpa do Rosji niewątpliwie przesądzały już wówczas ujawniane podejrzane ich kontakty ze stroną rosyjską.

W każdym razie Trump zapowiadał układanie się z Rosją oraz wspólne rozwiązywanie problemów i podejmowanie wyzwań na arenie międzynarodowej. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, przecież także administracja Obamy, podobnie jak wcześniej Billa Clintona czy nawet G. W. Busha jr., próbowała na początku urzędowania „resetować” stosunki z Moskwą. Ale teraz, po dramatycznym doświadczeniu z agresywnym stylem polityki Putina, wyraźnie dowodzącym zagrożenia ze strony Rosji, takie deklaracje brzmią zgoła niebezpiecznie. Nietrudno było przewidzieć, jakim kosztem prowadzona będzie taka współpraca. Ukraina i obowiązujące nadal sankcje wobec Rosji, kwestia syryjska, wschodnia flanką NATO, a nawet jedność europejska i współpraca transatlantycka mogły się stać przedmiotem przetargu w relacjach debiutującej na arenie międzynarodowej ekipy Trumpa z doświadczonym i przebiegłym gospodarzem Kremla. Zachodnia wspólnota wartości, wyraźnie przez kandydata Republikanów lekceważona, a przez Putina traktowana wrogo, stałaby się towarem na sprzedaż w zamian za podbudowanie ego Trumpa.

W tej sytuacji nie powinien dziwić niechętny stosunek kandydata Republikanów do Niemiec, wyraźnie reprezentujących porządek oparty na wspólnocie wartości. Chociaż Trump nie ukrywał swoich bawarskich korzeni, to jednak w kampanii wyborczej jego odniesienia do Niemiec i samej kanclerz Merkel były mało przyjazne, żeby nie powiedzieć krytyczne. Zupełnie inaczej niż Obama uznał zachowanie szefowej niemieckiego rządu w sprawie uchodźców za błąd („tragic mistake”), zaś już po zwycięstwie wyborczym w wywiadzie m.in. dla niemieckiej gazety „Bild” mówił o jej humanitarnym geście, że była to „katastrofa”¹⁴. W innym miejscu stwierdził też, że żywi do niej tyle samo zaufania co do Putina. Potraktować w ten sam sposób przywódcę ważnego państwa sojuszniczego i lidera realizującego imperialne ambicje Rosji, było co najmniej niestosowne, a na pewno sprzeczne z wytyczoną przez prezydenta Obamę linią polityczną.

Odbiegające od dotychczasowego kierunku polityki Waszyngtonu były też stwierdzenia Trumpa, wygłoszone już po zwycięstwie wyborczym, że Unia Europejska jest „instrumentem niemieckiej dominacji” stworzonym po to, aby skutecznie rywalizować na polu wymiany handlowej ze Stanami Zjednoczonymi. Uderzenie w najsilniejsze państwo Unii Europejskiej i tym samym umiejętnie podkreślenie antyniemieckich sentymentów w Europie było także

¹⁴ Był to wywiad udzielony również brytyjskiej gazecie „The Times” oraz amerykańskiej – „The Washington Post” 15.01.2017: M. G o v e, *Donald Trump interview: Brexit will be a great thing*, „The Times” 15.01.2017, www.thetimes.co.uk/article/donald-trump-interview-brexit-britain-trade-deal-europe-queen-5m0bc2tns

elementem generalnego podejścia Trumpa do projektu europejskiego, próbą osłabienia jedności Unii Europejskiej.

Stanowiło równocześnie wyraz jego „zatroskania” o amerykański interes gospodarczy – niezwykle nośnym przekazem kampanii wyborczej Trumpa była teza, że różne państwa więcej w Ameryce sprzedają niż kupują amerykańskich towarów. Grożono wpisaniem takich kontrahentów na czarną listę „unfair trading partners”. Niemcy mogłyby się znaleźć – obok Chin – na jej czele, a przecież gospodarkę niemiecką charakteryzuje bardzo silne uzależnienie od eksportu. Równie ostre oskarżenia padały pod adresem Niemiec w związku z ich stosunkowo niewielkimi nakładami na obronność. Z pewnością owe niespełna 1,2 proc. PKB było znacznie poniżej możliwości budżetu największej gospodarki w Europie, ale kanclerz Merkel składała już w tej sprawie ważne deklaracje. Zresztą 1,2 proc. niemieckiego PKB oznaczało niebagatelne 41 mld USD przeznaczonych na obronę w 2016 r. Dlatego z pewnością nie były to wypowiedzi, które służyłyby dobrze perspektywom relacji amerykańsko-niemieckich, jeszcze niedawno określanych „partnerstwem w przywództwie”, jakkolwiek mogły się podobać wielu wyborcom w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem 7 listopada 2016 r., wraz ze zwycięstwem wyborczym Trumpa, ten dość ponury scenariusz zarówno dla relacji amerykańsko-niemieckich, jak i całej wspólnoty transatlantyckiej stał się całkiem realny.

3. Prezydent Trump – działania wobec Europy

a) ekipa nowego prezydenta

Pierwsze półrocze urzędowania w Białym Domu nie powinno stanowić podstawy do rzetelnej oceny żadnej nowej ekipy, jednak w przypadku administracji Trumpa można się już pokusić o wstępną charakterystykę stylu i priorytetów jej strategii zewnętrznej. Można dokonać pierwszego bilansu dokonań ekipy nowego prezydenta na arenie międzynarodowej. Zastanowić się, które z wyborczych zapowiedzi kandydata Republikanów, zwłaszcza tych budzących zaniepokojenie Europy, zostały podtrzymane? W jakich obszarach można mówić o kontynuacji, gdzie nastąpiła zasadnicza zmiana i w jakim będzie ona podążać kierunku? Wreszcie, jakie perspektywy dla stosunków transatlantyckich rysują się po pierwszych miesiącach spędzonych przez Trumpa w Białym Domu?

Na pewno 45. prezydent Stanów Zjednoczonych nie miał łatwego startu. Problemem nie był tylko brak doświadczenia nowojorskiego miliardera w sprawach międzynarodowych, bo takich przykładów wśród amerykańskich

prezydentów było wiele (choćby Harry Truman i Ronald Reagan, ale też B. Clinton i G. W. Bush jr.). Z czasem nabywali oni kompetencji i niektórzy z nich przechodzili do historii jako doskonali i skuteczni kreatorzy amerykańskiej polityki zagranicznej. Przypadek nowojorskiego miliardera był szczególnie z innych powodów. To niezwykle kontrowersyjna osobowość Trumpa, budzące niepokój główne hasła jego kampanii wyborczej, a przede wszystkim nieprzewidywalność w postępowaniu powodowały, że zwycięstwo kandydata Republikanów mogło mocno zaniepokoić. Zwłaszcza jeśli zważyć ogromne uprawnienia w zakresie kształtowania i prowadzenia polityki zagranicznej, jakie posiada w systemie amerykańskim prezydent. W zasadzie to on podejmuje decyzje i w efekcie przesądza o strategii zewnętrznej. Także ogromne problemy na arenie międzynarodowej, wobec których stanął nowy prezydent amerykański, upoważniały do postawienia tezy, że świat i Europa potrzebują przywódcy zdolnego szybko podjąć wyzwania, a nie takiego, który dopiero będzie się uczył świata i jego problemów.

Tymczasem już kompletowanie ekipy i powoływanie w jej skład budzących zastrzeżenia postaci spotykało się z krytyką ekspertów zaniepokojonych o kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych wysokich urzędników był emerytowany gen. Michael Flynn. Powierzono mu kierowanie Radą Bezpieczeństwa Narodowego (*National Security Council, NSC*), dość kluczowej instytucji, jeśli idzie o kształtowanie i koordynację amerykańskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, kojarzonej poprzednio z takimi nazwiskami, jak Henry Kissinger, Zbigniew Brzeziński, Samuel Berger czy Condoleezza Rice. Od początku mówiono o dziwnych powiązaniach Flynn'a z przedstawicielami władz rosyjskich, co wzmacniało obawy wywołane wcześniejszymi pochlebnymi wypowiedziami Trumpa o Putinie i Rosji, a także podejrzeniami o ingerencję Rosji w amerykański proces wyborczy na rzecz republikańskiego kandydata. Całkiem uzasadnione wydawały się przewidywania, że Moskwa stanie się partnerem nr 1 nowej administracji.

Wiadomo też było, że najbliższym doradcą Trumpa, mającym ogromny wpływ na nowego prezydenta, będzie Stephen Bannon, mianowany głównym strategiem Białego Domu oraz stałym członkiem *NSC*, co jeszcze bardziej wzmacniało jego rolę u boku prezydenta. Znany ze swych skrajnie konserwatywnych, a nawet szowinistycznych poglądów Bannon nazywał Unię Europejską „upadłą instytucją” i podkreślał, że administracja Trumpa zamierza raczej umacniać bilateralne relacje z poszczególnymi państwami Europy, co na pewno nie służyłoby utrzymaniu jedności wspólnoty europejskiej. Równie

niepokojące były opinie, że nowym ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy Unii Europejskiej zostanie Theodore R. Malloch, który swego czasu przyrównywał brukselską strukturę do Związku Radzieckiego, wieścił upadek strefy euro i podobnie jak Trump kibicował *Brexitowi*. Wobec takiego *dossier* nie dziwi fakt, że z kręgów Parlamentu Europejskiego wychodziły głosy sprzeciwu wobec proponowanej kandydatury. Malloch pozostał najpierw tylko w sferze rozważań jako ewentualny przedstawiciel USA w Brukseli, a następnie pojawiło się w Waszyngtonie *dementi* co do jego kandydatury.

Zastrzeżenia mogła budzić także nominacja Rexa Tillersona na szefa dyplomacji. Zastanawiano się, jak na nowym stanowisku sprawdzi się biznesmen – prezes spółki *ExxonMobil*, największego koncernu paliwowego świata. Był to pierwszy przypadek od przynajmniej 100 lat, że sekretarzem stanu została osoba bez żadnego doświadczenia dyplomatycznego, politycznego czy wojskowego. Pytano więc, czy jego wcześniejsze, biznesowe powiązania z gospodarczymi i politycznymi kręgami Rosji nie będą miały wpływu na priorytety amerykańskiej polityki – osobiście znał Putina, od którego otrzymał Order Przyjaźni, pozostawał też w bliskich relacjach z Igorem Siciem, szefem koncernu naftowego *Rosneft*. Podczas przesłuchań w Senacie przypomniano Tillersonowi, że był przeciwny wprowadzeniu sankcji wobec Rosji, gdyż uderzały one w interesy jego koncernu zajmującego się m.in. eksploracją rosyjskiej Arktyki. Zaniepokojenie potęgował fakt, że po nominacji Tillersona na sekretarza stanu bardzo wielu doświadczonych urzędników Departamentu Stanu zrezygnowało z pracy, a potem, przez długi czas wiele ważnych stanowisk było nieobsadzonych.

W takim zestawieniu jaśniejszym punktem był nowy sekretarz obrony gen. James Mattis, uchodzący nie tylko za świetnego dowódcę, ale i osobę bardzo kompetentną oraz doświadczoną, mającą wyraźnie sprecyzowane poglądy na temat Rosji i zagrożenia wywołanego jej polityką. Powszechnie ceniono sobie jego rozsądek, co biorąc pod uwagę zarówno nieprzewidywalność samego prezydenta, jak i brak kompetencji wielu innych członków jego administracji, stanowiło wartość samą w sobie. Należy podkreślić, że gen. Mattis, w przeciwieństwie do wielu innych potencjalnych członków administracji Trumpa, szybko i bez problemów uzyskał akceptację Senatu, w tym także senatorów z opozycyjnej Partii Demokratycznej.

Podczas przesłuchań na Kapitolu przyszedł szef *Pentagonu* na pytanie o Rosję odpowiedział, że jako realista opowiada się za dialogiem z nią, ale jest coraz mniejsze pole do współpracy i coraz więcej spraw, w których USA muszą się Moskwie sprzeciwić. Nawiązując zaś do kontrowersyjnych wypowiedzi Trumpa o NATO, gen. Mattis dowodził, że „celem Putina jest rozbić NATO,

które stanowi najbardziej udany sojusz w historii ludzkości. Gdyby NATO nie powstało, to teraz powinniśmy je stworzyć". Dodał też, że jego zdaniem wojska USA na stałe powinny zostać rozmieszczone w krajach bałtyckich¹⁵. Słuchając takich słów, trudno było nie oprzeć się wrażeniu, że była to zupełnie inna wizja polityki zagranicznej niż ta kreowana przez Trumpa. Budziła nadzieję.

Z kolei sytuacja niemal bez precedensu, jakkolwiek przyjęta z ulgą przez wielu komentatorów, gdy to niecały miesiąc po swojej nominacji gen. Flynn zrezygnował ze stanowiska, zmuszony do tego przez ujawnione jego dziwne powiązania z Moskwą, a następnie Bannon został odwołany z Rady Bezpieczeństwa Narodowego (pozostał jednak na stanowisku głównego stratega Białego Domu), podawała w wątpliwość przesłanki Trumpa nominującego na ważne stanowiska takie właśnie kontrowersyjne postaci. Także uczynienie jednym ze swoich najbliższych doradców w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej zięcia – Jareda Kushnera, którego kompetencje w tym zakresie pozostały bliżej nieznanne, jedynie potwierdzały fakt, że dla nowego prezydenta liczą się bardziej więzi rodzinne i lojalność, a nie rzeczywiste przygotowanie nominatów do zajmowania ważnych stanowisk.

Natomiast powołanie w miejsce Flynnna jako szefa NSC gen. Herberta R. McMastera, doświadczonego wojskowego (m.in. uczestniczącego jako wysoki dowódca w operacjach wojskowych w Iraku i Afganistanie), o szerokich horyzontach intelektualnych (doktorat z historii Ameryki na Uniwersytecie Północnej Karoliny w Chapell Hill), charakteryzującego się wyjątkową zdolnością myślenia strategicznego, wydawało się jedną z najlepszych decyzji nowego prezydenta. Z pozoru zaprzeczało to opinii kwestionującej umiejętności Trumpa w zakresie doboru członków swojej administracji. Pytanie, które należało jednak postawić, dotyczyło tego, czy i jakie centrum doradcze oraz które osoby z najbliższego otoczenia prezydenta Trumpa będą miały decydujący wpływ na kształtowanie jego polityki zagranicznej.

b) kwestie bezpieczeństwa

Rozumiejąc również, że kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami, a za retoryką niekoniecznie muszą pójść działania, Europa z niecierpliwością oczekiwała na konkretne posunięcia nowej ekipy prezydenckiej. Biorąc pod uwagę okoliczności i osobowość Trumpa, nerwowość ta była wyjątkowo duża. Areną, na której po raz pierwszy przedstawiciele nowych władz amerykańskich mieli okazję publicznie i szerzej zaprezentować swoje zamiary, była

¹⁵ Przesłuchanie J. Mattisa w Senacie (12.01.2017), www.npr.org/2017/01/12/509542750/senate-committee-questions-gen-james-mattis-in-defense-confirmation-hearing

renomowana Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa, tradycyjnie w lutym odbywająca się w stolicy Bawarii. Tym razem w dniach 17 i 18 lutego 2017 r. w Monachium wystąpili prominentni urzędnicy nowej administracji.

Wiceprezydent Michael Pence, sprawujący urząd o ograniczonych kompetencjach, starał się być jednak wiarygodny, gdy zapewniał „w imieniu prezydenta Trumpa”, że Stany Zjednoczone silnie wspierają NATO i „będą niezachwiane (unwavering) w swych zobowiązaniach wobec sojuszu transatlantyckiego”¹⁶. Podobne zapewnienia padły z ust sekretarza obrony gen. Mattis’a, który już trzy dni wcześniej spotkał się w Brukseli z szefami resortów obrony państw członkowskich NATO i mówił wówczas o „fundamentalnym” znaczeniu Sojuszu Atlantyckiego oraz trwałości amerykańskich zobowiązań wobec Europy. Deklaracje te powtórzył w Monachium: „The transatlantic bond remains our strongest bulwark against instability and violence. NATO exists to protect our way of life” – mówił nowy szef *Pentagonu*¹⁷.

Podczas konferencji w stolicy Bawarii padły również zapewnienia strony amerykańskiej o kontynuowaniu procesu umacniania wschodniej flanki NATO. Zresztą trwała już zapoczątkowana pod koniec prezydentury Obamy dyslokacja amerykańskich wojsk – w styczniu 2017 r. przyjechało do Polski 3,5 tys. żołnierzy amerykańskiej brygady pancерnej. Zaś do czerwca 2017 r. planowano zakończyć rozmieszczanie 4,5 tys. żołnierzy NATO w Polsce, Estonii, Litwie i Łotwie. Nie pojawiły się w Waszyngtonie żadne sygnały wskazujące, że nowa administracja chciałaby odstąpić od wcześniejszych uzgodnień sojuszniczych.

Wystąpienia wysokich rangą przedstawicieli ekipy Trumpa w Monachium nie rozwiązały jednak wszystkich europejskich wątpliwości związanych z nową administracją. Powód był jeden. Wiadomo, że decyzje finalne podejmować będzie prezydent Trump, którego kompetencje, a zwłaszcza nieprzewidywalność nadal budziły zatroskanie. Zwracał na to uwagę obecny w Monachium, niekwestionowany na gruncie amerykańskim autorytet w sprawach międzynarodowych, republikański senator John McCain, przypominając: „The president (...) makes statements and on other occasions contradicts himself”¹⁸.

¹⁶ Cyt. w: B. J o n e s, *Team Trump meets Europe*, 19.02.2017, www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/02/19/team-trump-meets-europe/

¹⁷ Wystąpienie J. Mattis’a w Monachium, 17.02.2017, www.defense.gov/News/Speeches/Speech-View/Article/1087838/remarks-by-secretary-mattis-at-the-munich-security-conference-in-munich-germany/

¹⁸ Cyt. w: S. E r l a n g e r, *A Worried Europe Finds Scant Reassurance on Trump’s Plans*, „The New York Times” 19.02.2017; zob. też A. B l a k e, *John McCain just systematically dismantled Donald Trump’s entire worldview*, „The Washington Post” 17.02.2017.

Z takim marginesem niepewności należało traktować wszelkie deklaracje Trumpa, nawet wówczas gdy w swym Orędziu o stanie państwa, wygłoszonym w Kongresie 28 lutego 2017 r., potwierdzał silne poparcie Stanów Zjednoczonych dla NATO („We strongly support NATO”). Opisując NATO jako „sojusz wykuty dzięki więziom z dwóch wojen światowych, które pokonały faszyzm, i dzięki zimnej wojnie, która pokonała komunizm”, Trump uderzył w ton znany z wystąpień innych prezydentów amerykańskich, którzy relacje z Europą traktowali nie tylko jako grę o interes amerykański, ale realizację swego rodzaju posłannictwa Stanów Zjednoczonych¹⁹. Dodajmy, był to ton w przemówieniach nowojorskiego miliardera dotąd raczej nieobecny, a wyrażnie odwołujący się do wartości trudnych do oszacowania w biznesowym rozumieniu. Pytaniem było, czy to złagodzenie retoryki wystarczy, aby mówić o bardziej przewidywalnej i przyjaznej Europie polityce administracji Trumpa. Właściwe słowa są potrzebne, ale tylko działanie spełnia oczekiwania.

W każdym razie frazę o znaczeniu NATO amerykański prezydent powtórzył w kwietniu 2017 r. podczas spotkania w Białym Domu z Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem generalnym NATO. Przyznał wówczas, że nie uważa już Sojuszu Atlantyckiego za strukturę przestarzałą („no longer obsolete”), ale widzi jego znaczenie i potencjał²⁰. Taka deklaracja z ust prezydenta Trumpa nieco osłabiła napięcie wynikające z niepewności wśród europejskich sojuszników. Z drugiej strony było coś niesłychanego w tym, że oczekiwano zapewnienia w sprawie, która przez tyle dziesięcioleci pozostawała imperatywem amerykańskiego i europejskiego bezpieczeństwa – obecności USA w Europie i ich zobowiązań jako głównego filaru Sojuszu i najważniejszego elementu układu transatlantyckiego. Prosty efekt wcześniejszej retoryki Trumpa deprecjonującej NATO oraz obaw co do rzeczywistych zamiarów nowego gospodarza Białego Domu.

W obu jednak swoich wystąpieniach, niemal na jednym oddechu, prezydent Trump powracał do żądania z kampanii wyborczej, że państwa członkowskie muszą zwiększyć swe nakłady na obronność („pay their fair share”). W Orędziu o stanie państwa mówił: „Nasi partnerzy muszą wypełniać swoje zobowiązania finansowe”²¹. Podobne oczekiwania wyraził wiceprezydent Pence, występując na konferencji w Monachium, gdzie przypomniał, że tylko cztery państwa członkowskie, obok USA, spełniają kryterium 2 proc. PKB na obronę. „The promise to share the burden of our defense has not been fulfilled by too many for too

¹⁹ www.whitehouse.gov/joint-address

²⁰ www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_143135.htm

²¹ www.whitehouse.gov/joint-address

long, and it erodes the foundations of our alliance” – mówił Pence. „The president (...) expects our allies to keep their word, to fulfill this commitment, and for most, this means, the time has come to do more”²².

Tak jak ewoluowało stanowisko nowego prezydenta wobec NATO i jego przydatności, tak w kwestii *burden sharing* administracja Trumpa pozostała nieugięta. Uderzała konsekwencja i ostrość w podtrzymywaniu tego oczekiwania przez nową administrację. Ta determinacja posunięta była do tego stopnia, że sekretarz obrony Mattis, spotykając się w lutym 2017 r. w Brukseli z szefami resortów obrony państw NATO, uzależnił skalę zaangażowania USA na rzecz bezpieczeństwa Europy od przedstawienia do końca roku planu, w jaki sposób państwa członkowskie zamierzają zrealizować zobowiązanie przeznaczenia 2 proc. PKB na obronność. Szef *Pentagonu*, zwracając się wówczas do swoich kolegów z państw członkowskich NATO, mówił: „Americans cannot care more for your children’s future security than you do”²³.

Cóż, trudno było odmówić racji takiemu stwierdzeniu, ale też należało docenić fakt, że w 2016 r. wydatki europejskich członków Sojuszu i Kanady wzrosły łącznie o 3,8 proc., czyli niemal o 10 mld dol. W sytuacji, gdy dotychczasowym trendem był spadek nakładów na obronność w Europie, takie wskaźniki miały swoje znaczenie. Nie zmieniała tego okoliczność, że w tym samym 2016 r. Stany Zjednoczone przeznaczyły na obronę 664 mld USD, co odpowiadało 3,6 proc. PKB. Zaś w 2017 r. nakłady Stanów Zjednoczonych – decyzją prezydenta Trumpa – zwiększono o dalsze 54 mld USD, czyli 9 proc.²⁴

Temat *burden sharing* powracał przy każdym spotkaniu Trumpa z przywódcami europejskimi – zresztą gości z Europy było w pierwszym półroczu jego prezydentury niewiele. Wśród nich wspomniany już Stoltenberg. Występując na konferencji prasowej z sekretarzem generalnym NATO, prezydent Trump dowodził: „If other countries pay their fair share instead of relying on the United States to make up the difference, we will be much secure and our partnership will be made that much stronger”²⁵.

Temat nakładów na obronę pojawił się także podczas pobytu kanclerz Merkel w Waszyngtonie w połowie marca 2017 r. Wśród wielu innych aspektów wizyty niemieckiej kanclerz w Białym Domu niewątpliwie dominował ten temat. W swoim krótkim oświadczeniu, odczytanym podczas wspólnej

²² Cyt. w: B. J o n e s, *Team Trump meets Europe...*

²³ Cyt. w: H. C o o p e r, *Defense Secretary Mattis Tells NATO Allies to Spend More, or Else*, „The New York Times” 15.02.2017.

²⁴ Tamże.

²⁵ www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_143135.htm

konferencji prasowej, amerykański prezydent podkreślał, że wprawdzie NATO pozostaje ważnym sojuszem dla Ameryki, ale jego państwa członkowskie muszą zwiększyć swe zobowiązania finansowe. Odnosząc się zaś do swego gościa stwierdził, że Niemcy są z tego powodu winne Amerykanom dużą sumę („owed vast sum”), co wyraźnie zirytowało kanclerz Merkel²⁶. Nie mówiąc już o tym, że problemu tego nie można rozpatrywać w kategorii zadłużenia sojuszników w Waszyngtonie, a jedynie jako ich zdecydowanie mniejszych nakładów na obronę niż czyniła to strona amerykańska.

c) wobec Unii Europejskiej

Zresztą wrażenie, jakie pozostawiło spotkanie kanclerz Merkel i prezydenta Trumpa, wskazywało, że – przynajmniej na tym etapie – nowy gospodarz Białego Domu nie docenia ani rangi przywódczyni Niemiec, ani roli i znaczenia dobrych stosunków amerykańsko-niemieckich dla układu transatlantyckiego oraz stabilizacji w świecie. Opinii tej nie zmienił nawet *tweet* prezydenta o spotkaniu, że był to „great meeting”; frazę tę powtórzył zresztą Trump kilkanaście dni później w wywiadzie dla „Financial Times”²⁷.

W przeciwieństwie do prezydenta Obamy, który uważał kanclerz Merkel za swego najlepszego sojusznika, niemal spoiwo układu transatlantyckiego, a nawet mówił o partnerstwie amerykańsko-niemieckim, prezydent Trump od takich wyrazów uznania był daleki. Można było mieć wątpliwości, czy potrafił docenić rangę Niemiec jako nieformalnego lidera Europy, rozporządzającego ogromnym potencjałem gospodarczym i politycznym. A może właśnie ten czynnik – przywódczej roli Niemiec w Unii Europejskiej – budził niechęć i irytację egotycznego gospodarza Białego Domu.

W każdym razie spotkanie Merkel z Trumpem potwierdziło, jak bardzo różni ich styl polityczny i sposób refleksji nad sytuacją międzynarodową. Decydując się na przyjazd do Stanów Zjednoczonych i to pomimo wcześniejszych kłśliwych pod jej adresem uwag nowego amerykańskiego prezydenta, kanclerz Niemiec dowiodła, że niejako w imieniu wspólnoty europejskiej jest gotowa zrobić wiele dla utrzymania silnej więzi transatlantyckiej, ważnej nie tylko dla bezpieczeństwa europejskiego, ale w końcu i dla rangi Stanów Zjednoczonych. Dlatego w obecności gospodarza zaprezentowała globalne spojrzenie na sytuację międzynarodową, podkreślając, jak ważna w rozwiązywaniu

²⁶ Cyt. w: D. M. H e r s e n h o r n, *NATO's top mission: Preparing for Trump*, www.politico.eu/article/secretary-general-jens-stoltenberg-nato-top-mission-preparing-for-us-president-donald-trump-defense-counter-terrorism/

²⁷ L. B a r b e r, D. S e v a s t o p u l o, G. T e t t, *Donald Trump in his own words*, „Financial Times” 2.04.2017, www.ft.com/content/9ae777ea-17ac-11e7-a53d-df09f37be87

problemów jest współpraca Ameryki i Europy. Jakże silnie kontrastowało to ze słabym intelektualnie i merytorycznie, skoncentrowanym na drobnych problemach, wystąpieniem Trumpa. Pojawiło się w nim m.in. odwołanie do szkodliwej dla strony amerykańskiej – jego zdaniem – polityki handlowej Niemiec.

Trudno było przewidzieć, czy rozmowy między stroną amerykańską a kanclerz Merkel i towarzyszącymi jej przedstawicielami ważnych koncernów niemieckich (m.in. *BMW, Siemens, Schaeffler*) zmienią opinię prezydenta Trumpa na temat praktyk handlowych Niemiec i czy niemieccy producenci nie znajdą się na czarnej liście „unfair trading partners”. Czy niemieckie towary nie zostaną objęte cłami zaporowymi, jak to zapowiadał wcześniej Trump – pojawiła się bowiem groźba narzucenia zaporowego cła 35 proc. na samochody marki BMW, jeśli koncern otworzy fabrykę w Meksyku, a nie w USA? To także było przedmiotem troski kanclerz Merkel i powodem jej wizyty w Stanach Zjednoczonych.

Można więc mówić o kolejnym paradoksie, że szefowa niemieckiego rządu przybyła do Białego Domu, aby przekonać amerykańskiego prezydenta, że Niemcy są przyjacielem Stanów Zjednoczonych, a nie ich wrogiem. Że nawet na polu gospodarczym i wymiany handlowej trzeba szukać wspólnych celów, a nie eksponować czynniki rywalizacji. Wreszcie, że dla bliskiej współpracy amerykańsko-niemieckiej/europejskiej nie ma alternatywy. Pytaniem pozostało jednak to, czy cele te udało się kanclerz Merkel osiągnąć. Czy przekonała o tym gospodarza Białego Domu i zmusiła go do zmiany stanowiska wobec Niemiec/Unii Europejskiej? Na razie musiało wystarczyć stwierdzenie Merkel podsumowujące spotkanie z Trumpem, że „lepiej ze sobą rozmawiać, niż o sobie mówić”.

Odpowiedzieć pozytywnie na to zasadnicze pytanie o stosunek prezydenta Trumpa do Unii Europejskiej było tym trudniej, jeśli obserwowano się wcześniej, 23 stycznia 2017 r., przebieg wizyty w Waszyngtonie brytyjskiej premier Theresy May. Dodajmy, była ona pierwszym zagranicznym gościem, który zjawił się w Białym Domu po inauguracji prezydentury Trumpa. Do rozpoczynającej właśnie proces *Brexitu* szefowej rządu brytyjskiego nowy prezydent odnosił się niezwykle kordialnie, zapowiadając podpisanie umowy o wolnym handlu z Wielką Brytanią. Tak jakby chciał utwierdzić Brytyjczyków w słuszności ich decyzji o wystąpieniu z Unii Europejskiej i zachęcić inne państwa członkowskie do podobnego kroku. Mogło to też sugerować, że aktualne pozostają jego pełne lekceważenia, rysujące złe perspektywy dla Unii Europejskiej opinie z czasu kampanii wyborczej, a i potem wyrażane publicznie. Można się było spodziewać, że traktując UE nie jako strategicznego partnera, ale konkurenta handlowego, prowadzona będzie przez Trumpa polityka dyferencjacji wobec

państw członkowskich UE. Prezydencki doradca strategiczny Bannon mówił jasno: Stany Zjednoczone w bilateralnych umowach handlowych z każdym z państw wynegocjują dla siebie lepsze warunki.

Tak jednoznacznie antyunijna retoryka nad Potomakiem, nawet w latach prezydentury G. W. Busha, współodpowiedzialnego za załamanie w relacjach amerykańsko-europejskich, nie pojawiała się. Przypomnijmy, dotąd każda administracja amerykańska traktowała integrację europejską jako czynnik bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego Europy, gwarancję utrzymania pokoju na kontynencie, tak kiedyś zwaśnionym.

Przy początkowo dość nieokreślonym, a na pewno pełnym rezerwy stosunku Trumpa do projektu europejskiego, znaczenie miały wypowiedzi i gesty wysokich przedstawicieli jego administracji. Podobnie jak w przypadku NATO, starali się oni przekonać swoich europejskich interlokutorów, że Stany Zjednoczone są zainteresowane i wspierają proces integracyjny w Europie. Tak było 20 lutego 2017 r., gdy Brukselę, tuż po konferencji w Monachium, odwiedził wiceprezydent Pence. Spotykając się z wysokimi przedstawicielami Unii Europejskiej, zapewniał, że administracja Trumpa jest zainteresowana „pogłębieniem relacji” z nią („deepen our relationship”)²⁸. Znowu więc pojawiało się pytanie, czy w podejściu do Unii Europejskiej wpływ na Trumpa zachowa zdecydowanie niechętny projektowi europejskiemu Bannon, czy jednak bardziej pozytywnie do niej nastawieni współpracownicy bliscy w poglądach Pence’owi.

W każdym razie sam prezydent Trump deklarował w wywiadzie dla gazety „Financial Times” w kwietniu 2017 r. zmianę swego nastawienia do Unii Europejskiej, uzasadniając to w sposób warty odnotowania. Z jednej strony wypowiedź Trumpa ukazuje jego prawdziwe intencje, z drugiej – jest rodzajem pochwały dla Europejczyków. Otóż Trump był przekonany, że *Brexit* spowoduje kolejne wystąpienia z UE, prowadzące do jej rozpadu. Tak się jednak nie stało, zmienił więc swoją opinię o przetrwaniu projektu europejskiego. Przyznał, że przywódcy unijni „wykonali dobrą robotę, aby utrzymać jedność” („They have done a very good job in bringing it back together”)²⁹.

d) kwestia rosyjska

Jednakże to, co mogło zaskakiwać przy dokonywaniu bilansu pierwszych miesięcy prezydentury Trumpa, to utrzymywanie stosunkowo ostrego kursu polityki wobec Rosji. Bo przecież wrażenia wyniesione z kampanii wyborczej, gdy to zapowiedź odbudowy relacji z Rosją była jedną z ważniejszych deklaracji

²⁸ www.cnbc.com/2017/02/20/pence-in-brussels-seeking-deeper-ties-with-eu.html

²⁹ L. Barber, D. Sevastopulo, G. Tett, *Donald Trump in his own words...*

Trumpa, na to nie wskazywały. Raczej należało się obawiać, że za cenę ustępstw w kwestii Ukrainy, a nawet bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO dojdzie do zbliżenia między Trumpem a Putinem. Nie można było być pewnym, czy nowy sekretarz stanu Tillerson, dotąd zaangażowany w prowadzenie interesów biznesowych m.in. w Rosji, potrafi właściwie cenić wartości niewymierne, takie jak demokracja, prawa człowieka, wolność, aby nie stawiać ich jako artykułów wymiennych w prowadzonych negocjacjach dyplomatycznych. Tymczasem po początkowym okresie urzędowania Trumpa w Białym Domu pojawiły się opinie, że stosunki amerykańsko-rosyjskie przypominają stan z okresu zimnej wojny. Może było w tym trochę przesady, ale na pewno zamiast ocieplenia pojawił się we wzajemnych relacjach wyraźny chłód.

W jakimś stopniu był to efekt większej ostrożności nowej administracji w podejściu do Rosji, zwłaszcza w sytuacji, gdy padały coraz poważniejsze zarzuty o ingerencję Moskwy w amerykański proces wyborczy oraz podejrzane kontakty współpracowników Trumpa ze stroną rosyjską (*vide* Flynn). Znaczenie niewątpliwie miało też podejście do Rosji ważnych przedstawicieli administracji – sekretarza obrony gen. Mattisa i doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego gen. McMastera, którzy stanowili swego rodzaju przeciwwagę dla ewentualnych sprzyjających Moskwie nastrojów w Białym Domu.

Ciosem dla szybkiego zbliżenia Waszyngtonu z Moskwą było zbombardowanie na rozkaz Trumpa w nocy z 6 na 7 kwietnia 2017 r. syryjskiej bazy lotniczej w reakcji na użycie przez reżim Baszara al-Asada broni chemicznej w zbuntowanym mieście Chan Szajchun – wśród ofiar było wiele cywili, w tym dzieci. Atak amerykański był dla Kremla, zdecydowanie popierającego Asada i przekonanego, że wystarczająco silnie umocnił swe wpływy w Syrii, na tyle dużym wstrząsem, aby oskarżyć USA o łamanie prawa międzynarodowego (*sic!*). Był też powodem do zaostrzenia retoryki wobec administracji Trumpa. Niewątpliwie legła w gruzach – przynajmniej na czas jakiś – nadzieja Moskwy, że nowa administracja to nowe otwarcie we wzajemnych relacjach i być może nawet nowy podział wpływów w świecie, niewykluczone że i w Europie.

Gdy więc kilka dni po amerykańskim ataku na syryjską bazę do Moskwy przybył z zapowiadaną wcześniej wizytą amerykański sekretarz stanu, nie oznaczało to „resetu” w relacjach, raczej jedynie stanowiło potwierdzenie woli nawiązania niezbędnego dla dwóch mocarstw atomowych kontaktów politycznych i próbę poznania stanowisk w sprawach najważniejszych. Tillerson nie miał zadania łatwego, bo jego wizyta była bacznie obserwowana w Ameryce. Chodziło o to, czy nie wezmą góry wcześniejsze powiązania Tillersona z rosyjskim biznesem lub na wynik rozmów nie będzie miał wpływu brak jego

doświadczenia na polu dyplomacji. Sam fakt, że na poprzedzającym wizytę w Moskwie spotkaniu Tillersona z szefami dyplomacji państw G7 w drugim tygodniu kwietnia 2017 r. padło z jego strony pytanie, dlaczego amerykańscy podatnicy powinni się troszczyć o Ukrainę („Why should U.S. taxpayers be interested in Ukraine?”), był groźny. Wprawdzie rzecznik prasowy sekretarza stanu tłumaczył, że było to pytanie retoryczne, jednak pozostała niepewność, czy interes nie przeważa nad zasadami³⁰.

Można pokusić się o stwierdzenie, że w tym starciu Tillersona z szefem rosyjskiej dyplomacji, doświadczonym i kompetentnym Siergiejem Ławrowem, amerykański sekretarz stanu nie poległ. Na pewno przełomu we wzajemnych relacjach na miarę wcześniejszych oczekiwań Moskwy i zapowiedzi Waszyngtonu nie było. I chociaż brak dostatecznie szerokiej wiedzy o przebiegu rozmów, to Rosjanom nie udało się wytargować ustępstw ani w kwestii Ukrainy, ani Syrii. Udało się jedynie rozpoznać wzajemne stanowiska i dotknąć najważniejszych problemów, zelżało też napięcie wywołane amerykańskim atakiem w Syrii. Nawet spotkanie Tillersona z Putinem – zresztą do końca nie było pewne, czy się odbędzie – niczego nie zmieniło.

Wydaje się, że na tym etapie stosunków między Kremlem a nową administracją amerykańską czynnikiem ważącym była decyzja Trumpa o wystrzeleniu pocisków *Tomahawk* na syryjską bazę. Chociaż nie można wykluczyć, że to posunięcie gospodarza Białego Domu podyktowane było względami wewnętrznymi – spadającymi sondażami poparcia lub wynikało z jego nieprzewidywalności i działania impulsywnego, czego dowodów w tym pierwszym okresie urzędowania Trump dostarczył wiele, zwłaszcza na *Twitterze*, to jednak trzeba też dostrzec pozytywne aspekty. Prezydent Trump okazał się bardziej zdecydowany i przynajmniej na krótką metę skuteczniejszy niż jego poprzednik. Syria była tego najlepszym przykładem – Obama nie miał tej odwagi, aby zrealizować w 2013 r. swą wcześniejszą zapowiedź, że w przypadku przekroczenia przez Asada „czerwonej linii” – użycia broni chemicznej, zareaguje militarnie³¹. Pod tym względem Trump z pewnością zademonstrował większą decyzyjność. I chociaż za atakiem na bazę lotniczą nie poszły żadne następne posunięcia, czy to polityczne, czy militarne, które przybliżyłyby rozwiązanie konfliktu w Syrii, to jednak ta zademonstrowana gotowość do działania musiała wyrzucić wrażeń w Moskwie. W tym aspekcie nieprzewidywalność i emocjonalne podejście Trumpa do wyzwań okazały się przydatne – zbiły z tropu Putina.

³⁰ Cyt. w: S. P i f e r, *Why should the United States be interested in Ukraine?* www.brookings.edu/author/steven-pifer/?type=mentions-and-appearances

³¹ Zob. szerzej: J. K i w e r s k a, *Światowe przywództwo Ameryki w XXI wieku*, Poznań 2015, s. 169-175.

Równocześnie jednak rosyjski minister spraw zagranicznych Ławrow bez większych przeszkód mógł się spotkać 10 maja 2017 r., podczas pobytu w Waszyngtonie, z prezydentem Trumpem. Z oficjalnego przekazu wynikało, że w Białym Domu rozmawiano o stosunkach amerykańsko-rosyjskich, wojnie w Syrii oraz – jak to nazwano – sprawach międzynarodowych. Biorąc pod uwagę kontekst czasowy spotkania, gdy w Ameryce nabierało tempa śledztwo w sprawie podejrzanych kontaktów bliskich współpracowników Trumpa z Rosjanami, trudno było uniknąć wrażenia, że mimo wszystko łagodniejszy kurs wobec Moskwy i możliwość dogadywania się z Putinem, kosztem na przykład interesów Europy Środkowo-Wschodniej, jest nadal poważnie brany pod uwagę w kalkulacjach prezydenta Trumpa. Że nawet w takiej sytuacji spotyka się on nie tylko z ministrem spraw zagranicznych Rosji, ale w Gabinetcie Ovalnym obecny jest również rosyjski ambasador Siergiej Kislak, o tajne kontakty z którym oskarżani są kolejni przedstawiciele ekipy nowego prezydenta.

e) Trump w Europie

Nadal więc uzasadnione były w Europie niepokoje o kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej oraz o przyszłość relacji transatlantyckich. Nadal można było wątpić w odpowiedzialność i przewidywalność nowego gospodarza w Białym Domu. Tym większe oczekiwania wiązano z pierwszą wizytą prezydenta Trumpa w Europie, licząc że uda się przełamać bariery niedomówień i niejasności. Tymczasem spotkanie z przywódcami europejskimi w ostatnich dniach maja 2017 r. było dopiero kolejnym etapem pierwszej podróży zagranicznej nowego prezydenta – wcześniej odwiedził on Arabię Saudyjską oraz Izrael (a także spotkał się w Watykanie z papieżem Franciszkiem). Mogło to sugerować, że Europa nie zajmuje już czołowego miejsca na liście sojuszników Ameryki. Dodajmy, że wizyta w Brukseli trwała zaledwie jedną dobę, podczas gdy w Arabii Saudyjskiej, podobnie jak w Izraelu – dwa dni. Szczególnie uroczystą oprawę miała wizyta Trumpa w Rijadzie, gdzie został podjęty iście po królewsku, co niewątpliwie odpowiadało jego naturze. W tej sytuacji nie liczyło się to, że Arabia Saudyjska należy do państw, gdzie w żadnej mierze nie są przestrzegane prawa człowieka i w relacjach z USA nie można mówić o wspólnocie wartości, która – jak się wydawało – stanowi spoiwo układu transatlantyckiego.

Wątpliwości Europy dotyczące zamiarów i nastawienia prezydenta Trumpa z pewnością nie rozwiązało spotkanie 25 maja 2017 r. z przewodniczącym Rady Europejskiej oraz szefem Komisji Europejskiej. Z oficjalnego oświadczenia Donalda Tuska wynikało, że największe różnice zdań dotyczyły strefy wolnego handlu oraz ustaleń klimatycznych przyjętych w Paryżu. Były to tematy,

wobec których Trump był szczególnie krytyczny w trakcie kampanii wyborczej. Okazało się, że już jako prezydent zdania w tej kwestii nie zmienił. Biorąc pod uwagę fakt, że zmiany klimatyczne stanowiły jeden z głównych przedmiotów szczególnej troski Unii Europejskiej i większości państw Zachodu, to sceptyczny stosunek Trumpa do efektu cieplarnianego mógł bardzo procesowi walki ze zmianami klimatycznymi zaszkodzić. Miałby też wpływ na relacje Waszyngtonu z Brukselą. Przewodniczący Rady Europejskiej sugerował też, używając dyplomatycznego sformułowania, że rozbieżności dotyczą Rosji i jej polityki. A zatem w sprawie dość zasadniczej, zwłaszcza z europejskiej perspektywy, pojawiła się różnica stanowisk. Wymowny był również fakt, że prezydent Trump w żadnej formie publicznie nie odniósł się do projektu europejskiego, jego roli i znaczenia, nie wsparł procesu integracji. Inaczej niż czynili to jego poprzednicy odwiedzający Brukselę.

Inne problemy zdominowały natomiast nieformalny szczyt NATO, który tego samego dnia, 25 maja 2017 r., odbył się w stolicy Belgii – przygotowany specjalnie po to, aby mogło dojść do spotkania państw członkowskich Sojuszu z nowym gospodarzem Białego Domu. Nie zabrakło w wystąpieniu Trumpa wprawdzie zdania o Sojuszu, który „promował bezpieczeństwo i pokój na całym świecie”, ale przede wszystkim powrócił temat nakładów na obronność w państwach sojuszniczych. Wypowiedziane w formie karcenia nieposłusznych słuchaczy słowa, że sojusznicy są „winni wielkie ilości pieniędzy za minione lata” i muszą spełnić swoje zobowiązania finansowe („NATO members must finally contribute their fair share and meet their financial obligations”), nie zrobiły dobrego wrażenia. W najmniejszym też stopniu nie odpowiadały oczekiwaniom Europejczyków.

Pomijając fakt, że słyszano je już wielokrotnie, to w odbiorze zewnętrznym były to słowa pełne arogancji i braku zrozumienia dla wielu uwarunkowań wewnętrznych różnych państw członkowskich Sojuszu. Był to też wyraz zlekceważenia rosnących już nakładów w Europie na cele wojskowe oraz pominięcie faktu, że to 2024 r. wyznaczono jako datę osiągnięcia przez wszystkie państwa członkowskie poziomu 2 proc. PKB przeznaczonych na obronę (wymagany próg w 2018 r. mają osiągnąć kolejne trzy państwa, a do końca 2017 r. określony zostanie sposób dochodzenia pozostałych państw do wymaganego pułapu).

Można też było odnieść wrażenie, że amerykański prezydent nie docenia lub przyjmuje za oczywistość fakt przystąpienia NATO jako organizacji do koalicji walczącej z „Państwem Islamskim” (niektóre państwa członkowskie uczestniczyły już w niej indywidualnie). A przecież deklaracja ta – wcześniej wynegocjowana ze wszystkimi państwami członkowskimi NATO przez

sekretarza generalnego Stoltenberga – była formą specjalnego gestu w stosunku do prezydenta Trumpa, który przecież zarzucał Sojuszowi słabe zaangażowanie w walkę z terroryzmem. Wprawdzie nie oznaczało to włączenia się NATO do działań bojowych, raczej szkoleniowych i wywiadowczych (zdecydowano m.in. o powołaniu specjalnego pełnomocnika, koordynującego wysiłek w walce z terroryzmem), lecz jednak stanowiło wyraz solidarności sojuszniczej. Warto też przypomnieć, że prezydent Obama zrezygnował z koncepcji użycia NATO w walce z „Państwem Islamskim”, obawiając się jego długiej procedury decyzyjnej. Tym razem państwa członkowskie przedstawiły już przegłosowaną decyzję.

Spotkanie w Brukseli z perspektywy Europy miało być manifestacją jedności i znaczenia Sojuszu – atrybutów tak potrzebnych zwłaszcza z uwagi na wcześniejsze wypowiedzi i zachowania Trumpa. Tak się jednak nie stało. Co więcej, zabrakło akcentu, który silniej niż jakikolwiek inny czynnik potwierdziłby zobowiązanie bezwarunkowej pomocy na wypadek agresji na jedno z państw członkowskich. W wystąpieniu Trumpa nie było odwołania do art. 5 traktatu waszyngtońskiego. W innych okolicznościach można by to uznać za nieistotne przeoczenie, bo sytuacja jest oczywista i w mocy pozostaje zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Skoro jednak Trump wcześniej kwestionował obligatoryjność art. 5, to oczekiwanie, że teraz potwierdzi w imieniu Stanów Zjednoczonych zobowiązanie do wzajemnej obrony, było w pełni zrozumiałe. Dotąd taką deklarację składał każdy amerykański prezydent, w tym bardzo jednoznacznie prezydent Obama w 2014 r., po rosyjskiej agresji na Krym i wschodnią Ukrainę. I co ważne, odnosząc w sposób szczególny zobowiązanie Ameryki w ramach art. 5 wobec państw wschodniej flanki NATO.

Gwoli prawdy należy przyznać, że wcześniej deklaracje o przywiązaniu do art. 5 składali i wiceprezydent M. Pence, i sekretarz obrony gen. J. Mattis. Ale jednak nie prezydent Trump, co miałyby znaczenie niemal rozstrzygające. Obaj wysocy przedstawiciele administracji uczynili to już w lutym 2017 r., podczas Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium. Szef *Pentagonu* nazwał wówczas art. 5 „zobowiązaniem zasadniczym” („bedrock commitment”)³². Zaś wiceprezydent mówił, że art. 5 jest „one of two core principles that are central to NATO’s mission”. Jako drugi najważniejszy zapis w traktacie waszyngtońskim – najprawdopodobniej nie bez powodu – Pence wymienił art. 3, w którym państwa zobowiązują się do utrzymania swej indywidualnej i zbiorowej

³² Wystąpienie J. Mattisa w Monachium, 17.02.2017, www.defense.gov/News/Speeches/Speech-View/Article/1087838/remarks-by-secretary-mattis-at-the-munich-security-conference-in-munich-germany/

zdolności do odparcia agresji³³. Było to bezpośrednie nawiązanie do kwestii solidarnego ponoszenia kosztów obrony.

Można założyć, że brak potwierdzenia w przemówieniu Trumpa znaczenia art. 5 (według informacji nieoficjalnych odpowiedni fragment znajdował się w tekście przygotowanym dla prezydenta i zatwierdzonym przez jego doradcę ds. bezpieczeństwa H. R. McMastera) nie był przeoczeniem, ale świadomym działaniem prezydenta – buchaltera, który tak ważne zdanie usunął wcześniej lub je pominął podczas wystąpienia³⁴. Trudno wykluczyć, że chodziło o rodzaj szantażu wobec sojuszników europejskich, którzy powinni więcej płacić, jeśli chcą być chronieni przez Stany Zjednoczone i jeśli ma obowiązywać zasada wzajemnej obrony. Amerykańskiemu prezydentowi nie przeszkodziła wyjątkowa okoliczność – swoje przemówienie w nowej siedzibie NATO w Brukseli wygłosił, stojąc obok monumentu nawiązującego do ataku terrorystycznego na Amerykę 11 września 2001 r., gdy to po raz pierwszy i – jak na razie – jedyny wprowadzono w życie art. 5 traktatu waszyngtońskiego. W imię solidarności sojuszniczej z Ameryką.

Teraz pominięcie art. 5 przez amerykańskiego prezydenta, pozostawiające europejskich sojuszników w wielkiej niepewności, na pewno nie służyło wspólnocie transatlantyckiej. Wręcz podważało wiarygodność sojuszniczą i to w czasie tak wielkich wyzwania i niepewności, zachwiania ładu międzynarodowego, zagrożenia ze strony Rosji i „Państwa Islamskiego”. Innymi słowy, zasada solidarności sojuszniczej, która przez blisko 70 lat stanowiła pewnik w relacjach Ameryki i Europy, przestała już mieć taki charakter. W komentarzach amerykańskich ekspertów można było przeczytać zdanie: „Trump’s failure to endorse Article 5 may come to be one of the greatest diplomatic blunders made by an American president since World War II”³⁵.

Podobnych opinii było po drugiej stronie Atlantyku wiele. Strobe Talbott, swego czasu w administracji Clintona zaangażowany w rozszerzenie NATO i proces jego przystosowania do wyzwań ery pozimnowojennej, nie miał wątpliwości, że brak odwołania do art. 5 będzie miał „bardzo groźny i dewastujący wpływ na ten najbardziej w historii skuteczny sojusz wojskowy” („The failure to say something has had a very dangerous and damaging effect on the most successful military alliance in history”). Już teraz, po wystąpieniu Trumpa w Brukseli „wspólnota atlantycka jest mniej bezpieczna i mniej zjednoczona”

³³ Cyt. w: B. J o n e s, *Team Trump meets Europe...*

³⁴ Według nieoficjalnych informacji wpływ na to mieli główny strateg S. Bannon i doradca polityczny S. Miller: S. B. G l a s s e r, *Trump national security team blindsided by NATO speech*, www.politico.com/magazine/story/2017/06/05/trump-nato-speech-national-security-team-215227

³⁵ Th. W r i g h t, *Trump remains a NATO skeptic*, www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/06/01/trump-remains-a-nato-skeptic/

(„The Atlantic community was less safe, and less together”) – dowodził obecny szef *Brookings Institution*³⁶.

Zasadnie podnoszono jeszcze jeden aspekt – rosyjski. Zakwestionowanie przez amerykańskiego prezydenta art. 5, choćby poprzez pominięcie go w wystąpieniu podczas szczytu NATO, dawało Rosji wiele do myślenia i mogło mieć groźne konsekwencje. W najgorszym przypadku – wobec osłabienia zachodniej solidarności i wątpliwej odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych jako przywódcy świata Zachodu – otwierały się przed Putinem szersze możliwości realizowania jego imperialnych ambicji. W nieco lepszej opcji – czyniło dość bliską prawdę tezę wysuwaną przez Kreml, że żyjemy w świecie postzachodnim, w którym wartości i zasady świata Zachodu przestały dominować i nie one wytyczają kierunek rozwoju i przemian. W każdym z przypadków stratna byłaby Europa i relacje transatlantyckie³⁷.

Sytuacji tej nie mogły już zmienić podejmowane w Waszyngtonie próby bądź to bagatelizowania faktu pominięcia ważnego fragmentu, bądź przekonania świata zewnętrznego, że art. 5 nie jest przez stronę amerykańską kwestionowany. Taki wysiłek uczynił znowu wiceprezydent Pence. Przy okazji uroczystości w *Atlantic Council* 5 czerwca 2017 r. wiceprezydent zapewniał: „Make no mistake, our commitment is unwavering. We will meet our obligations to our people to provide for the collective defense of all of our allies (...) an attack on one of us is an attack on all of us”³⁸. Warto dodać, że słowa Pence’a padły w obecności Stoltenberga, który właśnie został wyróżniony nagrodą tego renomowanego amerykańskiego *think tanku*. Cóż, obawy jednak pozostały. Nie rozwiązała ich nawet wypowiedź Trumpa przy okazji wizyty w Waszyngtonie rumuńskiego prezydenta Klausa Iohannisa. Podczas wspólnej konferencji prasowej 9 czerwca 2017 r. amerykański prezydent potwierdził zobowiązanie Stanów Zjednoczonych wynikające z art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Stosunkowo kameralny charakter tego wystąpienia utrudnił nadanie mu dużej rangi.

O tym, że Europie, a szczególnie przywódcom najsilniejszych państw europejskich trudno jest się porozumieć z prezydentem Trumpem, można się było przekonać, obserwując przebieg szczytu państw G7 oraz rezultaty tego

³⁶ S. B. G l a s s e r, *Strobe Talbott: The Full Transcript*, www.politico.com/magazine/story/2017/06/05/strobe-talbott-brookings-foreign-policy-interview-politico-215226

³⁷ Zob. C. S t e l z e n m ü l l e r, *Trump's abandonment of NATO in Brussels*, www.brookings.edu/experts/constanze-stelzenmuller/; zob. też: S. B. G l a s s e r, *Strobe Talbott: The Full Transcript...*

³⁸ A. H a n n a, *Mike Pence insists US is committed to Article 5 in speech honoring NATO leader*, www.politico.eu/article/mike-pence-insists-us-is-committed-to-article-5-in-speech-honoring-nato-leader/

spotkania. Taormina na Sycylii, gdzie w dniach 26 i 27 maja 2017 r. odbywało się spotkanie przywódców najbardziej uprzemysłowionych państw świata oraz szefów Unii Europejskiej, była bowiem kolejnym etapem europejskiej podróży Trumpa. Podczas rozmów zabiegano, aby nowy gospodarz Białego Domu przyznał, że ocieplenie klimatu stanowi realny problem i podpisane w 2015 r. paryskie porozumienie klimatyczne powinno być realizowane. Miano nadzieję, że zdecyduje się on odstąpić od swych przedwyborczych zapowiedzi (przekonywał wówczas, że efekt cieplarniany nie istnieje, a porozumienie klimatyczne jest uderzeniem w gospodarcze interesy Stanów Zjednoczonych) i strona amerykańska będzie jednak realizowała ustalenia paryskie.

Zabiegi zainteresowanych państw zakończyły się jednak niepowodzeniem. Zaledwie kilka dni po zakończeniu rozmów w Taorminie, 1 czerwca 2017 r. Trump ogłosił, że Stany Zjednoczone wycofują się z porozumienia klimatycznego. W tym przypadku prezydent nie posłuchał opinii najbliższych sobie osób – córki Ivanki Kushner i jej męża, a także sekretarza stanu Tillersona. Nie przekonał go także papież Franciszek, który wcześniej, podczas audiencji w Watykanie wręczył mu swoją ekologiczną encyklikę *Laudator si*. Prezydent podjął decyzję zgodnie z opinią konserwatywnego doradcy Bannona oraz stanowiskiem Scotta Pruitta, szefa Agencji Ochrony Środowiska (sic!). Uzasadniał ją wolą realizacji obietnic złożonych podczas kampanii wyborczej oraz chęcią zadbania o interes amerykańskich robotników, którzy nie tracą miejsc pracy. A więc „America First”. Stanowiska prezydent Trump nie zmienił także podczas szczytu G20 w Hamburgu 7 i 8 lipca 2017 r. W oświadczeniu kończącym spotkanie przywódców 19 najbogatszych państw oraz Unii Europejskiej znalazło się więc stwierdzenie wskazujące, że Stany Zjednoczone odcinają się od ustaleń porozumienia paryskiego.

W wymiarze globalnym oraz dla relacji transatlantyckich wycofanie się Ameryki z porozumienia klimatycznego może mieć realne konsekwencje. Obok skutków dla samego klimatu – Stany Zjednoczone są drugim po Chinach największym emitentem gazów cieplarnianych, dalszemu osłabieniu może ulec rola Ameryki na arenie międzynarodowej. Wybierając interes własny, a nie interes globalny, administracja Trumpa świadomie abdykowała z pozycji światowego lidera w walce z efektem cieplarnianym. Odstępując od realizacji podjętych zobowiązań, stała się mniej wiarygodna. Zwłaszcza dla państw europejskich, których zdecydowana większość bardzo mocno angażowała się w walkę ze zmianami klimatycznymi i dla których porozumienie paryskie było w tej walce kamieniem milowym. W tej sprawie doszło do cennej symbiozy Unii Europejskiej z administracją Obamy, która nie tylko podpisała się pod

ustaleniami paryskimi, ale wprowadziła w USA ambitne wewnętrzne regulacje, chroniące środowisko. Okazało się, że nowa administracja ma inne poglądy i na arenie międzynarodowej zamierza się kierować wąsko pojmowanym żywotnym interesem Ameryki, a nie pewnymi zasadami i wartościami przypisanymi porządkowi liberalnemu w świecie Zachodu. Ktoś ujął to trafnie: „America First means America First, and not just in America, but everywhere on the globe”³⁹.

Kontynuując tę myśl, można powiedzieć, że w polityce nowej administracji, której charakter i styl w pierwszym półroczu prezydent Trump kształtował w dość nietypowy sposób (choćby jego aktywność na *Twitterze*), liczył się przede wszystkim żywotny interes Ameryki. Zdecydowanie wąsko zresztą pojmowany. Pomimo obecności w ekipie Trumpa także polityków rozsądnych, doświadczonych i kompetentnych, to w działaniach na arenie zewnętrznej dominował chaos i nieprzewidywalność – efekt sposobu sprawowania władzy przez obecnego gospodarza Białego Domu, a także oddziaływania innych, kontrowersyjnych doradców w jego ekipie.

Szczególnie silnie wpływało to na stosunki z Europą. Można wręcz mówić o zdecydowanym pogorszeniu atmosfery w relacjach transatlantyckich. Wyraźne sygnały wychodzące od prezydenta Trumpa, że zamierza traktować zobowiązania Ameryki wobec Europy w sposób transakcyjny, nie służyły umocnieniu partnerstwa transatlantyckiego. I jakkolwiek nowa administracja nie odstąpiła od realizacji uzgodnień podjętych podczas szczytów NATO czy to w Newport, czy w Warszawie, to jednak inne posunięcia prezydenta Trumpa, choćby brak jasnej deklaracji w sprawie art. 5, odejście od ustaleń klimatycznych oraz stosunek do Unii Europejskiej, spowodowały nadwężenie układu transatlantyckiego. Można było wręcz odnieść wrażenie, że te dwa światy, zbudowane wydawałoby się na tych samych wartościach i odwołujące się do wspólnych zasad, coraz bardziej się od siebie oddalają. Wystarczyło niecałe pół roku urzędowania Trumpa w Białym Domu.

Nie dziwi zatem zainteresowanie, z jakim obserwowano kilkunastogodzinną wizytę Trumpa w Polsce, a zwłaszcza jego przemówienie wygłoszone 6 lipca 2017 r. na pl. Krasińskich. Sam fakt, że amerykański prezydent zdecydował się tuż przed szczytem G20 w Hamburgu przyjechać do Polski i – jak informował Biały Dom – właśnie tutaj wygłosić ważne dla społeczności międzynarodowej przemówienie (było to pierwsze publiczne wystąpienie Trumpa w Europie), był sukcesem polskich władz. I jakkolwiek głównym powodem przyjazdu nowego

³⁹C. Stelzenmüller, *At last: The Trump Doctrine, revealed. And it's terrifying for Europeans*, www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/06/05/at-last-the-trump-doctrine-revealed/

gospodarza Białego Domu była pewność, że spotka się nad Wisłą z entuzjastycznym przyjęciem (badania *Pew Research Center* wskazywały, że Polacy pozostają najbardziej proamerykańskim narodem – 72 proc. dobrze ocenia Amerykę), to jednak symboliczne znaczenie tej wizyty dla Polski było bezsporne. I w tym wymiarze Trump spełnił oczekiwania, odwołując się w tak dużym stopniu do dumy narodowej Polaków oraz ich przywiązania do wartości konserwatywnych. W mniejszym stopniu natomiast spełnił nadzieje na bezterminową obecność amerykańskich żołnierzy w Polsce czy korzystne dla Polski transakcje handlowe.

Z kolei dla potwierdzenia rangi układu transatlantyckiego najważniejsza była deklaracja zobowiązania sojuszniczego wynikającego z art. 5. Amerykański prezydent mówił: „USA okazały nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynami swoje nieugięte poparcie dla art. 5 wielostronnych zobowiązań obronnych”. Po raz pierwszy tak wyraźnie, wobec szerokiego audytorium i z przekazem na cały świat prezydent Trump przywołał zasadę „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Chociaż była to tylko deklaracja i to uczyniona wraz z tradycyjnym już *passusem* o niesatysfakcjonujących nakładach sojuszników europejskich na obronę, to przywróciła ona wiarę w skuteczność NATO w przypadku zewnętrznej agresji. W tym sensie służyła ona utwierdzeniu więzi transatlantyckich. Podobnie jak stosunkowo ostre słowa pod adresem Rosji, destabilizującej sytuację na Ukrainie i w Syrii. Ale ta krytyka była jednak nie na tyle zdecydowana, aby zamknąć sobie możliwość porozumienia się z Putinem.

Cenne było również i to, że wbrew obawom wizyta Trumpa w Polsce i jego wystąpienie na pl. Krasińskich nie stały się okazją do pogłębienia pęknięć w relacjach transatlantyckich oraz próbą rozbijania Unii Europejskiej taktyką dyferencjacji. W jego przemówieniu nie było elementów antyeuropejskich. I chociaż unikał określenia Unia Europejska, raczej mówił o Europie, to odwołał się do wspólnoty wartości naszego świata, nazywając ją cywilizacją Zachodu. Wprawdzie koncentrował się na wartościach konserwatywnych, takich jak rodzina, tradycja, narodowa tożsamość, to jednak uznał jej znaczenie jako spoiwa wspólnoty narodów. Wcześniej takiego odwołania do świata Zachodu jako wspólnoty pewnych zasad i standardów w wypowiedziach Trumpa nie było. Żałować jednak należy, że amerykański prezydent nie zdobył się na słowa uznania pod adresem Unii Europejskiej – struktury nie tylko jednoczącej narody europejskie, ale też gwarantującej naszemu kontynentowi rozwój i stabilizację. Pytaniem pozostało też to, czy pobyt Trumpa w Polsce, pełen podniosłej retoryki i mimo wszystko niepodważający zasad europejskiej i transatlantyckiej solidarności, oznaczał zmianę jego dotychczasowego, pełnego sceptycyzmu i lekceważenia podejścia do Europy.

JACEK KUBERA, TOMASZ MOROZOWSKI

Europejska ocena urzędowania Trumpa

1. Bilans prezydentury Obamy z perspektywy Europy

Prezydenturę Baracka Obamy charakteryzowały zmiany w amerykańskiej polityce zagranicznej. Już w założeniach nowej administracji Stany Zjednoczone miały wprowadzić utrzymać pozycję lidera umacniającego porządek światowy, jednak zakładano, że stosowane będą głównie metody dyplomatyczne w miejsce interwencji militarnych oraz nastąpi redukcja ponoszonych kosztów. Przyjęcie pozycji *leading from behind* w połączeniu z zapowiadającym „resetem” w relacjach z Rosją oraz przesunięciem akcentów w amerykańskiej polityce zagranicznej w kierunku Azji i Pacyfiku (*pivot to the Pacific Rim*) były sygnałami, które wywołały uzasadniony niepokój wśród europejskich sojuszników USA. Niewątpliwie, oznaczało to konsekwencje dla układu transatlantyckiego – pojawiła się konieczność zwiększenia aktywności Europy na arenie międzynarodowej i wzrostu odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo.

Wstrzeźliwa polityka zagraniczna USA na polu bezpieczeństwa była widoczna w bezpośrednim sąsiedztwie UE, zwłaszcza w Syrii. Brak zapowiedzianej wcześniej interwencji zbrojnej Waszyngtonu jako konsekwencji użycia w sierpniu 2013 r. broni chemicznej przez reżim Baszara al-Asada przeciwko ludności cywilnej, a także generalnie niezdecydowana polityka administracji Obamy wobec wojny domowej w Syrii doprowadziły, z perspektywy europejskiej, do długotrwałego, nierozwiązanego konfliktu w tym państwie oraz do zwiększenia wpływów Rosji w tym rejonie świata i umocnienia jej ambicji imperialnych. Konsekwencją pierwszego był masowy napływ imigrantów do Europy stanowiący jedno z najtrudniejszych wyzwań w historii wspólnoty europejskiej, drugiego zaś – zagrożenie na Wschodzie w postaci agresywnej i prowokującej polityki Rosji, testującej cierpliwość i solidarność NATO. Polityka Obamy stworzyła więc podłoże do powstania nowych zagrożeń dla bezpieczeństwa Europy i wyzwań dla Unii Europejskiej.

Dopiero agresywna polityka Rosji wobec Ukrainy, prowadzona od 2014 r., spowodowała „zwrot Ameryki” ku Europie, a także zdynamizowała działania jej europejskich sojuszników. W sensie *stricte* politycznym odpowiedź Stanów Zjednoczonych na działania Moskwy wobec Ukrainy była szybka i zdecydowana – wprowadzono restrykcje polityczne i gospodarcze wobec Rosji. Natomiast po stronie Unii Europejskiej ta reakcja była mniej stanowcza i opóźniona – początkowo, w marcu 2014 r., wprowadzono pierwsze sankcje natury politycznej wobec rosyjskich i ukraińskich urzędników odpowiedzialnych za działania zagrażające integralności terytorialnej Ukrainy. Lista osób objętych restrykcjami była stopniowo rozszerzana. Wprowadzenie sankcji gospodarczych wymagało wypracowania równowagi pomiędzy państwami członkowskimi co do podziału kosztów wprowadzania restrykcji oraz osiągnięcia porozumienia w sprawie terminu ich wygaśnięcia. Sankcje dotyczące wymiany handlowej z Rosją w określonych sektorach gospodarki zostały przyjęte 16 lipca 2014 r. jako konkluzje Rady Europejskiej. Stało się to w reakcji na zestrzelenie samolotu pasażerskiego malezyjskich linii lotniczych przez prorosyjskich separatystów.

Zdolność państw europejskich do sformułowania wspólnej i zdecydowanej (choć nieco opóźnionej) odpowiedzi na ekspansywną politykę Rosji oraz zaangażowanie Francji i Niemiec w negocjacje z Rosją i Ukrainą, bez udziału USA, postrzegać można jako jeden z nielicznych przejawów silnej aktywności UE na arenie międzynarodowej oraz nawet – jak w przypadku rozmów formatu normandzkiego – samodzielnego, niezależnego od Stanów Zjednoczonych działania na polu bezpieczeństwa.

Aneksja Krymu i destabilizacja wschodniej Ukrainy stały się też punktem zwrotnym i impulsem nie tylko do ponownego zaangażowania się USA w bezpieczeństwo Europy, ale także do przejęcia większej odpowiedzialności przez państwa europejskie za własne bezpieczeństwo. Szczególnie aktywna postawa państw Europy Środkowo-Wschodniej odegrała ważną rolę w procesie dostosowania NATO do nowej sytuacji międzynarodowej, zwieńczonym decyzjami szczytu w Newport we wrześniu 2014 r. – m.in. o przyjęciu Planu na Rzecz Gotowości (*Readiness Action Plan*) i wyodrębnieniu w ramach Sił Odpowiedzi NATO (*NATO Response Force, NRF*) kilkutyśięcznego kontyngentu znajdującego się w stałej gotowości operacyjnej (*Immediate Alliance Assurance Force, IAAF*) o charakterze rotacyjnym. Podjęto także decyzję o utworzeniu tzw. szpicy NATO, czyli sił natychmiastowego reagowania (*Very High Readiness Joint Task Force, VJTF*), która miała osiągnąć gotowość bojową w 2016 r. Celem tych działań było zdynamizowanie Sojuszu i wzmocnienie wschodniej

flanki NATO poprzez utworzenie sił o możliwości natychmiastowego przetrzutu na terytorium zagrożonych państw.

W Europie został więc wypracowany kompromis pomiędzy państwami bałtyckimi, oczekującymi rozmieszczenia sił NATO na ich terenie w obawie przed agresją Rosji, a niektórymi pozostałymi państwami (np. Niemcami), opowiadającymi się za wstrzeźliwością w reakcjach Sojuszu na politykę Władimira Putina na Ukrainie. Wzmocnienie wschodniej flanki NATO, przy znaczącym udziale sił amerykańskich, zostało potwierdzone podczas szczytu NATO w Warszawie 8 i 9 lipca 2016 r. Wówczas to prezydent Obama zadeklarował „niezachwiane zaangażowanie USA na rzecz bezpieczeństwa i obrony Europy”⁴⁰. Rezultaty szczytu były więc satysfakcjonujące dla państw Europy Środkowo-Wschodniej, które w miesiącach poprzedzających szczyt intensywnie zabiegały o wyraźne potwierdzenie zaangażowania Sojuszu we wzmacnianie jego wschodniej flanki⁴¹

Efektom szczytu w Warszawie było również podpisanie ważnej z perspektywy europejskiej deklaracji o współpracy pomiędzy NATO a UE. Przywódcy obydwu organizacji: sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg oraz Donald Tusk, przewodniczący Rady Europejskiej i Jean-Claude Juncker, szef Komisji Europejskiej stwierdzili w niej, iż nadszedł czas, aby „nadać nowy impuls i nową treść strategicznemu partnerstwu między NATO a UE”⁴². Wśród celów współpracy na pierwszym miejscu wymieniono „wzmocnienie zdolności do przeciwstawienia się zagrożeniom hybrydowym” (zaobserwowanym już w konflikcie na Ukrainie). Ponadto zaplanowano rozszerzenie współpracy operacyjnej na Morzu Śródziemnym, koordynację działań w dziedzinie cyberbezpieczeństwa, misji i operacji wojskowych, ćwiczeń i szkoleń, a także wzmacnianie przemysłów obronnych oraz wspieranie bezpieczeństwa i stabilności partnerów UE i NATO na wschodzie oraz południu⁴³. Były to działania mające na

⁴⁰ *Press Conference by President Obama after NATO Summit*, The White House Office of Press Secretary, 09.06.2016, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2016/07/09/press-conference-president-obama-after-nato-summit>

⁴¹ Poparcie dla polskiego stanowiska w sprawie wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu zostało zawarte we wspólnych deklaracjach ministrów obrony (Libice, 25 maja 2016 r.) i premierów (Praga, 8 czerwca 2016 r.) państw Grupy Wyszehradzkiej oraz w deklaracji „Sojusznicza solidarność i wspólna odpowiedzialność”, wydanej po nieformalnym szczycie w Bukareszcie, w którym wzięły udział państwa Grupy Wyszehradzkiej, państwa bałtyckie oraz Bułgaria i Rumunia. We fragmentach dotyczących Europy Środkowo-Wschodniej skorzystano z pomocy Radosława Grodzkiego.

⁴² *NATO i UE ogłosiły w Warszawie deklarację o wzmocnieniu współpracy*, Pap.pl, www.pap.pl/aktualnosci/news,557293,nato-i-ue-oglosily-w-warszawie-deklaracje-o-wzmocnieniu-wspolpracy.html.

⁴³ Tamże.

celu reasekurację państw wschodniej flanki Sojuszu i umocnienie partnerstwa transatlantyckiego.

Wraz z większym zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych na rzecz bezpieczeństwa europejskiego wzrastało formułowane przez Waszyngton od dawna pod adresem europejskich sojuszników z NATO oczekiwanie bardziej sprawiedliwego podziału obciążeń. Już na szczycie w Newport przyjęto zobowiązanie zwiększenia wydatków na obronność przez wszystkie państwa członkowskie Sojuszu do poziomu przynajmniej 2 proc. PKB w ciągu najbliższych 10 lat. Państwa członkowskie NATO, także europejskie, były wówczas zgodne co do konieczności bardziej zrównoważonego podziału obciążeń. Jak powiedział po zakończeniu szczytu Anders Fogh Rasmussen, ówczesny sekretarz generalny Sojuszu: „Zgodziliśmy się, że odwrócimy tendencję do zmniejszenia wydatków na obronność”. Podkreślił, że zobowiązania te przyjęte zostały w warunkach „całkowicie nowej sytuacji w sferze bezpieczeństwa”. Dodał, że decyzja ta wzmocni więzi transatlantyckie⁴⁴.

Innym czynnikiem spajającym partnerstwo transatlantyckie w nowych realiach geopolitycznych miały być relacje handlowe. Początkowo chodziło o zrekompensowanie zmniejszającego się zaangażowania militarnego Stanów Zjednoczonych w Europie. Potem miało to być czynnik towarzyszący odbudowie silnej obecności USA na polu bezpieczeństwa europejskiego. Transatlantyckie Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji (*Transatlantic Trade and Investment Partnership, TTIP*), nazywane z początku „gospodarczym NATO”, do którego finalizacji dążyły USA, miało służyć bliższemu powiązaniu gospodarczemu z państwami europejskimi, uniezależnieniu ich od Rosji i zrównoważeniu wpływów Chin. Brak zdecydowanej postawy po stronie Europy – nasilały się kontrowersje i sprzeciw społeczny wobec *TTIP* – spowodował, że nie udało się sfinalizować porozumienia przed końcem prezydentury Obamy. Wielotysięczne protesty przede wszystkim w miastach niemieckich, ale także w Austrii czy Szwecji, związane były z obawami społeczeństw dotyczącymi zbyt dużych korzyści, jakie *TTIP* przyznałoby międzynarodowym koncernom kosztem konsumentów. Obawiano się również obniżenia standardów środowiskowych i kontroli jakości żywności. Także opinie przywódców największych państw UE były podzielone – finalizacji rozmów w sprawie *TTIP* sprzeciwiał się

⁴⁴ *NATO śle sygnał: Rosja zagraża światu. Trzeba się zbroić*, PolskieRadio.pl, www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1226204,NATO-sle-sygnal-Rosja-zagraza-swiatu-Trzeba-sie-zbroic.

premier Francji Manuel Valls, wspierała je natomiast niemiecka kanclerz Angela Merkel⁴⁵.

Okres prezydentury Obamy to także czas pojawienia się innych różnic interesów gospodarczych w relacjach z Unią Europejską. Ze strony Stanów Zjednoczonych zastrzeżenia dotyczyły polityki Niemiec wobec kryzysu strefy euro, budowy rurociągu *Nord Stream 2* i roli rosyjskiego lobby biznesowego w RFN. Po stronie europejskiej występowało zaniepokojenie zbyt silną pozycją amerykańskich gigantów cyfrowych (*Google, Apple, Facebook, Amazon*) i ich polityką w zakresie zarządzania danymi w Internecie.

Przykładem partnerstwa w relacji między administracją Obamy a liderami Unii Europejskiej było natomiast doprowadzenie do przyjęcia 12 grudnia 2015 r. w Paryżu porozumienia klimatycznego. Sygnatariuszami porozumienia były 194 państwa, w tym dwa emitujące najwięcej gazów cieplarnianych: Chiny i USA, oraz Unia Europejska integrująca 28 państw i zajmująca trzecie miejsce w tym rankingu. Należy podkreślić, że UE była niezwykle zaangażowana w negocjacje nad porozumieniem, a w marcu 2015 r. jako pierwsza gospodarka tej skali przedstawiła swój wkład w jego realizację (podobne plany redukcji emisji przedstawiały później kolejne państwa). Wraz z innymi rozwiniętymi gospodarkami świata UE zobowiązała się do finansowania w krajach rozwijających się działań na rzecz redukcji emisji gazów cieplarnianych oraz wyeliminowania negatywnych skutków zmian klimatycznych⁴⁶.

Porozumienie zakładało zatrzymanie globalnego ocieplenia na poziomie „dużo poniżej 2°C” w porównaniu z czasami przedprzemysłowymi, przy czym państwa-sygnatariusze zadeklarowały dążenie do uzyskania jeszcze lepszego wyniku, czyli ocieplenia nie większego niż 1,5°C⁴⁷. Znaczenie porozumienia o wymiarze globalnym polegało na tym, że obserwowane zmiany klimatu niosły ze sobą poważne konsekwencje dla życia ludzi na całym globie (bezpieczeństwo, dostęp do pożywienia, wody pitnej itd.). Było bardzo ważne, że w tej sprawie doszło do porozumienia między Stanami Zjednoczonymi, Chinami i Unią Europejską. Każda z tych potęg przedstawiła tożsame stanowisko, zachęcając inne państwa globu do wysiłków na rzecz ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

⁴⁵ M. N i e n a b e r, *Tens of thousands protest in Europe against Atlantic free trade deals*, Reuters, www.reuters.com/article/us-eu-usa-ttip-idUSKCN11N0H6; *TTP protesters take to streets across Germany*, „The Guardian” 17.09.2016, www.theguardian.com/business/2016/sep/17/ttip-protests-see-crowds-take-to-streets-of-seven-german-cities

⁴⁶ *Paryskie porozumienie klimatyczne*, Sekretariat Generalny Rady Europejskiej, 9.11.2017, www.consilium.europa.eu/pl/policies/climate-change/timeline/

⁴⁷ Tamże.

2. Europa wobec Trumpa

a) relacje Unii Europejskiej z nową administracją

Zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich wywołało wśród europejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych niepewność, czy i w jakim stopniu retoryka z kampanii wyborczej, kwestionująca wagę układu transatlantyckiego, przełoży się na kształt amerykańskiej polityki zagranicznej. Po ogłoszeniu wyniku wyborów komentarze większości polityków, ekspertów, publicystów w Europie były bardzo krytyczne. Oddawały one też nastroje znacznej części europejskiej opinii publicznej.

W Brukseli i innych stolicach europejskich pamiętano, że w czasie kampanii wyborczej Trump uważał *Brexit* za „wspaniałą rzecz” i oczekiwał, że w ślad za Wielką Brytanią pójść kolejne państwa. Wprowadzało to wielką niewiadomą do przyszłych relacji Ameryki z Unią Europejską. Francuski prezydent François Hollande przewidywał, że decyzja Amerykanów otwiera okres niepewności, któremu trzeba będzie stawić czoła, a premier Szwecji nazwał 2016 r. czasem podwójnej katastrofy – *Brexitu* i wyboru Trumpa. Obaw nie krył też Gérard Araud, francuski ambasador w Waszyngtonie, który napisał na *Twitterze*, że po *Brexicie* i wygranej Trumpa wszystko jest możliwe i że świat rozpada się na naszych oczach⁴⁸. Inni politycy, jak hiszpański premier Mariano Rajoy czy szef rządu włoskiego Matteo Renzi, który w czasie kampanii zdecydowanie wspierał Hillary Clinton, podkreślali znaczenie współpracy między ich państwami, Unią Europejską oraz Stanami Zjednoczonymi⁴⁹.

Zadowolenia natomiast nie kryli ci przywódcy europejscy, którym bliskie było podejście Trumpa do imigracji, jednej z głównych kwestii angażujących w latach 2015 i 2016 uwagę polityków w Europie i wywołujących napięcia we wspólnocie europejskiej. Prezydent Czech Miloš Zeman, przeciwny przyjmowaniu uchodźców, oświadczył, że jest „bardzo szczęśliwy” z rozstrzygnięcia wyborów w USA. Wyrażający podobny sceptycyzm wobec relokacji uchodźców i odwołujący się do nastrojów populistycznych węgierski premier Victor Orbán uznał wygraną Trumpa za „fantastyczną wiadomość”, pokazującą, że „demokracja nadal żyje”⁵⁰.

⁴⁸ *Europe Reacts to Trump – „The World Is Crumbling in Front of Our Eyes”*, SpiegelOnline, 9.11.2016, www.spiegel.de/international/europe/european-leaders-and-politicians-react-to-trump-victory-a-1120478.html

⁴⁹ *World leaders react to Donald Trump's US election victory*, „The Guardian” 9.11.2016, www.theguardian.com/us-news/2016/nov/09/world-leaders-react-to-donald-trumps-us-election-victory

⁵⁰ Tamże.

Przywódcy Unii Europejskiej, jakkolwiek bardzo skonfundowani, starali się dochować zasad obowiązujących wspólnotę zachodnią. Oficjalny list z gratulacjami w imieniu Unii Europejskiej wysłali przewodniczący Rady Europejskiej oraz szef Komisji Europejskiej. Tusk i Juncker wskazywali w nim na strategiczne, oparte na wspólnych wartościach partnerstwo UE i USA oraz na współpracę obu podmiotów w wielu obszarach – bezpieczeństwa, klimatu i handlu. Wyrażano nadzieję, że będzie ona kontynuowana i wzmacniana⁵¹.

Także w Niemczech zwycięstwo Trumpa zostało przyjęte z dużym zaskoczeniem i obawami. Niepokój spowodowany był retoryką stosowaną przez kandydata Partii Republikańskiej podczas kampanii wyborczej, w której nie tylko podważał on znaczenie NATO, ale też krytykował politykę Niemiec, a przede wszystkim wyrażał poparcie dla tendencji odśrodkowych w UE. Uwagę Berlina przykuły komentarze Trumpa z kampanii, gdy to określił politykę migracyjną Merkel jako błędną. Sugerował też, że Niemcy budują w Europie silną pozycję kosztem innych państw oraz stosują nieuczciwe praktyki handlowe i dzięki temu mają nadwyżki w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

Kancelarz Merkel po zwycięstwie wyborczym Trumpa ograniczyła się do tradycyjnych gratulacji, przypominając jednak o fundamentalnych wartościach, na których zbudowane są niemiecko-amerykańskie relacje. Następnie Merkel przyjęła postawę wyczekującą (określoną przez komentatorów jako strategia *wait and see*), rezygnując z podejmowania pochopnych kroków do czasu ukształtowania się nowej amerykańskiej administracji i wyznaczenia kierunków jej polityki zagranicznej. Generalnie politycy chadeccy komentowali wynik wyborów amerykańskich w sposób wyważony, nie kryjąc jednak często zaniepokojenia o ich konsekwencje dla Europy i Niemiec. Natomiast wypowiedzi polityków z pozostałych partii zasiadających w *Bundestagu* – *SPD*, *Die Linke* i Sojuszu '90/Zielonych były emocjonalne, impulsywne i zdecydowanie krytyczne wobec prezydenta-elekta.

Na tym tle zaskakująco wyglądały reakcje opozycji pozaparlamentarnej – populistycznej Alternatywy dla Niemiec, która przyjęła zwycięstwo Trumpa z zadowoleniem. Dla polityków *AfD* było to potwierdzeniem, że ruchy populistyczne są „na fali”, co także im może wróżyć dobry wynik w najbliższych wyborach do *Bundestagu*. Na stronach internetowych związanych z *AfD* pojawiło się nawet hasło „Make Germany great again”, co było wyraż-

⁵¹ Letter from Presidents Tusk and Juncker to congratulate Donald Trump on his election as the next President of the United States, Sekretariat Generalny Rady Europejskiej, 9.11.2016, www.consilium.europa.eu/en/press/press-releases/2016/11/09-tusk-joint-congratulations-us-president/

nym nawiązaniem do jednego z głównych sloganów wyborczych Trumpa – „Make America great again”⁵².

Biorąc pod uwagę pełne lekceważenia i niechęci wypowiedzi Trumpa na temat Unii Europejskiej, to jego wybór oznaczał, że Stany Zjednoczone nie tylko nie będą już wspierały procesu integracji w Europie, ale że mogą stanowić kolejny czynnik destabilizujący sytuację polityczną na kontynencie europejskim. Nie tylko więc nie będą już pomocne w walce z wyzwaniami, ale same staną się wyzwaniem.

Tymczasem Unia Europejska znajdowała się w bardzo trudnym momencie. Scenariusz, który jeszcze rok wcześniej uważany był za nieprawdopodobny, polegający na stopniowej dezintegracji UE, a być może nawet i jej rozpadzie, coraz częściej brany był pod uwagę. Wśród państw wspólnoty brakowało zgody w sprawie tego, w jaki sposób należy odpowiedzieć na zewnętrzne i wewnętrzne kryzysy, podważające dotychczasowe *status quo* i wprowadzające niepewność co do przyszłości⁵³. Do głównych wyzwań zewnętrznych należały: wojna w Syrii i powodujący podziały w UE napływ uchodźców, osłabiająca wspólnotę europejską polityka Rosji, istnienie tzw. Państwa Islamskiego i powiązany z tym wzrost zagrożenia terrorystycznego na terytorium państw europejskich.

Unia Europejska mierzyła się też z wyzwaniami wewnętrznymi, takimi jak wzrost popularności partii kontestujących obecny kształt integracji europejskiej, a nawet podważających sens i znaczenie projektu europejskiego (Niemcy: Alternatywa dla Niemiec, Francja: Front Narodowy, Holandia: Partia Wolności, Włochy: Ruch Pięciu Gwiazd). Wielka niewiadoma związana była również z decyzją Brytyjczyków o opuszczeniu wspólnoty i niepewnością co do przebiegu negocjacji o *Brexicie*. W wielu stolicach europejskich z obawą wyczekiwano na wybory parlamentarne w Holandii i prezydenckie oraz parlamentarne we Francji, gdzie Geert Wilders i Marine Le Pen zapowiadali wyprowadzenie ich państw z UE.

W takim momencie pogorszenie relacji Unii Europejskiej z nową administracją z pewnością nie służyłoby projektowi europejskiemu. Jednak wypowiedzi prezydenta elekta na temat UE nie pozwoliły rozwiązać obaw Europejczyków co do kształtu przyszłych relacji transatlantycznych. Jeszcze 15 stycznia 2017 r., na kilka dni przed zaprzysiężeniem, Trump w wywiadzie dla gazet „The Times”, „Washington Post” i „Bild” postrzegał UE jako instrument dla realizacji polityki

⁵² Zob. T. M o r o z o w s k i, *Reakcje Niemiec na wynik wyborów prezydenckich w USA*, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 278/2016, www.iz.poznan.pl

⁵³ K. M a l i n o w s k i przy współpracy M. N o w o s i e l s k i e g o, M. T u j d o w s k i e g o, J. K u b e r y, *Przemiany Unii Europejskiej. Rola Niemiec i implikacje dla stosunków polsko-niemieckich. Trzy scenariusze*, „IZ Policy Papers” nr 18/2016.

Niemiec: „Patrzysz na UE, a to są Niemcy. Po prostu narzędzie (a vehicle) dla Niemiec. To dlatego uważałem, że Wielka Brytania była bardzo mądra (so smart), wychodząc z UE”. Trump przewidywał wówczas, że inne państwa pójdą w ślad za Brytyjczykami i również zdecydują się na exit: „Wierzę, że inni też odejdą. Myślę, że utrzymanie tego [wszystkich państw UE] razem nie jest tak proste, jak myśli wielu ludzi”. Nowo wybrany prezydent USA mówił, że jego zaufanie do Angeli Merkel może nie trwać długo i stawiał ją w jednym rzędzie z Putinem jako potencjalnie problematycznym sojusznikiem⁵⁴.

Opinie tego rodzaju, które padały z ust nie kandydata ubiegającego się o najwyższy urząd w państwie, ale już pewnego gospodarza w Białym Domu, potęgowały obawy większości europejskich polityków, zarówno na lewicy, jak i prawicy. Jeśli spotykały się one z uznaniem, to przede wszystkim ze strony polityków podważających, podobnie jak Trump, zasadność uczestniczenia państw w procesie integracji realizowanym na dotychczasowych zasadach.

Na spotkaniu zorganizowanym 21 stycznia 2017 r. w Koblencji liderzy partii sceptycznie nastawionych do UE z nadzieją spoglądali na Waszyngton, gdzie niemal równocześnie miała miejsce inauguracja nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Le Pen z francuskiego Frontu Narodowego, Wilders z holenderskiej Partii Wolności, Frauke Petry z niemieckiej Alternatywy dla Niemiec wybór Trumpa traktowali jako zapowiedź własnego zwycięstwa i nadejścia „patriotycznej wiosny” w całej Europie⁵⁵.

Traktując wygraną Trumpa jako kolejne wyzwanie dla jedności Unii Europejskiej, przywódcy proeuropejscy przystąpili do swego rodzaju kontrofensywy. To właśnie „w cieniu” Trumpa i poczuciu konieczności budowania bardziej zjednoczonej i autonomicznie działającej UE odbył się 3 marca 2017 r. nieformalny szczyt na Malcie. Przewodniczący Rady Europejskiej w specjalnym liście skierowanym przed szczytem do przywódców państw członkowskich UE kilkakrotnie nawiązał do zmiany politycznej w Waszyngtonie, przekonując, że jedynie solidarność między państwami członkowskimi pozwala im – razem i z osobna – zachować niezależność wobec światowych potęg, takich jak Stany Zjednoczone, Rosja czy Chiny.

Tusk przekonywał w liście, że UE powinna przeciwstawić się retoryce, wedle której „każdy kraj z osobna poradzi sobie lepiej niż wszystkie razem”⁵⁶. Retorykę

⁵⁴ M. Gove, *Donald Trump interview: Brexit will be a great thing*, „The Times” 15.01.2017, www.thetimes.co.uk/article/donald-trump-interview-brexit-britain-trade-deal-europe-queen-5m0bc2tns

⁵⁵ G. C h a z a n, *Europe's top rightwing politicians gather in Koblenz*, „Financial Times” 21.01.2017, www.ft.com/content/d712b906-dff2-11e6-8405-9e5580d6e5fb

⁵⁶ „United we stand, divided we fall”: list w sprawie przyszłości UE wystosowany przez Donalda Tuska przed szczytem na Malcie do 27 szefów państw i rządów, Sekretariat Generalny

tę – jego zdaniem – prezentuje nowa administracja amerykańska, podważająca nie tylko zasady funkcjonowania UE, ale także wartość silnych więzi transatlantyckich: „Po raz pierwszy w naszej historii coraz bardziej wielobiegunowy świat zewnętrzny staje się jawnie antyeuropejski lub, w najlepszym przypadku, eurosceptyczny. Szczególnie zmiana w Waszyngtonie stawia Unię Europejską w trudnej sytuacji; nowa administracja zdaje się kwestionować ostatnie 70 lat amerykańskiej polityki zagranicznej. (...) Nie możemy też poddać się tym, którzy chcą osłabić lub unieważnić transatlantycką oś, bez której globalny porządek i pokój mogą nie przetrwać. Naszym amerykańskim przyjaciołom powinniśmy przypomnieć ich własne hasło: ‘United we stand, divided we fall’”⁵⁷.

Trzy tygodnie po nieformalnym szczycie na Malcie prezydent Trump w wywiadzie dla agencji Reuters pytany, czy wspiera UE jako organizację decydującą o kontynencie europejskim, udzielił dość zaskakującej odpowiedzi: „Jeśli chodzi o UE, jestem całkowicie za. (...) Jeśli oni [Europejczycy] są szczęśliwi, jestem za tym”. Komentatorzy dostrzegali w pozytywnych wypowiedziach Trumpa na temat UE wpływ wiceprezydenta Michaela R. Pence’a. Parę dni przed publikacją wywiadu, 20 lutego 2017 r., podczas swej wizyty w Brukseli wiceprezydent zapewniał Tuska i Junckera, że Stany Zjednoczone pragną kontynuacji współpracy i partnerstwa z UE, mówił również o wsparciu Waszyngtonu dla idei zjednoczonej Europy⁵⁸. Czynił to na tyle przekonywująco, że przewodniczący Rady Europejskiej sparafrazował amerykańskiego pisarza Marka Twaina, mówiąc, że pogłoski na temat śmierci Zachodu były zdecydowanie przedwczesne.

Kolejnym, choć nie pozbawionym ambiwalencji, sygnałem pozwalającym mieć nadzieję na wycofanie się gospodarza Białego Domu z eurosceptycznej retoryki były jego komentarze po spotkaniu z kanclerz Merkel w Waszyngtonie 17 i 18 marca 2017 r.⁵⁹ Choć trudno w nich było dostrzec łączenie interesu Ameryki z umacnianiem jedności UE i jej znaczenia w świecie, to jednak pozwoliły one oddalić hipotezę o sprzyjaniu przez USA procesom dezintegracyjnym w Europie. Wielu europejskich komentatorów twierdziło, że dzięki doradcom takim, jak Pence, prezydent Trump zdał sobie sprawę z roli, jaką UE pełni na kontynencie europejskim oraz jej znaczenia jako bliskiego partnera i sojusznika Stanów Zjednoczonych.

Rady Europejskiej, 31.01.2017, www.consilium.europa.eu/pl/press/press-releases/2017/01/31-tusk-letter-future-europe/

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ R. R a m p t o n, A. M a c d o n a l d, *EU welcomes Pence assurance of Trump's support*, Reuters, 20.02.2017, www.reuters.com/article/us-usa-trump-pence-idUSKBN15Z0S7

⁵⁹ Zob. L. B a r b e r, D. S e v a s t o p u l o, G. T e t t, *Donald Trump in his own words*, „Financial Times” 2.04.2017, www.ft.com/content/9ae777ea-17ac-11e7-a53d-df09f373be87

Z drugiej strony zauważano, że za wypowiedzianymi przez Trumpa w czasie wizyty Merkel w USA powierzchownymi deklaracjami o kontynuacji więzi transatlantyckich trudno było ukryć różnice dzielące oboje polityków w postrzeganiu kluczowych kwestii. Często w komentarzach europejskich podkreślano, że amerykański prezydent publicznie, w obecności kanclerz Niemiec, nie wspominał ani razu o UE. Traktowanie lekceważąco budowanej od kilkudziesięciu lat struktury skupiającej obecnie 28 państw Starego Kontynentu, interpretowano jako zapowiedź prowadzenia bilateralnych rozmów z państwami europejskimi, kosztem ich jedności⁶⁰.

Rzecz jasna, „mogło być dużo gorzej” – pisał „Bild” (17.03.2017), a Trump, który wciąż uczył się pełnienia roli prezydenta, wyraźnie starał się zatrzeć złe wrażenie z czasu kampanii, kiedy niepochwlebnie wypowiadał się o Merkel, Niemczech i UE. Czynił to jednak na tyle niejednoznacznie, że Sakle Tempel, redaktor naczelna niemieckiego periodyku „Internationale Politik”, komentując działanie Trumpa, przywołała postaci z noweli Roberta L. Stevensona: „Był Dr Jekyll, gdy czytał swe przemówienie, mówiąc miłe rzeczy o więziach ekonomicznych, swym stanowisku na temat Ukrainy, wspólnej przyjaźni i wszystkich tych rzeczach. Potem, w czasie sesji pytań i odpowiedzi, pokazał swe stare ja: ubliżając mediom, krytykując Brytyjczyków”⁶¹.

Powodów do zmiany postrzegania Unii Europejskiej przez Trumpa w trakcie kolejnych miesięcy jego prezydentury dostarczały także doniesienia z Europy. Pierwsza wizyta amerykańskiego prezydenta w Brukseli 25 maja 2017 r. odbywała się w momencie, kiedy UE jako organizacja wydawała się silniejsza niż wówczas, gdy obejmował on swój urząd. Wybory parlamentarne w Holandii w połowie marca 2017 r. nie okazały się sukcesem ugrupowania Geerta Wildersa, raczej były zwycięstwem sił politycznych opowiadających się za wzmocnieniem integracji europejskiej.

Także wybory prezydenckie we Francji 7 maja 2017 r. nie przyniosły wygranej M. Le Pen, ale zwycięzcą został kandydat o zdecydowanie proeuropejskim nastawieniu – Emmanuel Macron. Optymistyczne były wyniki sondaży dotyczących wyborów do *Bundestagu*. Przewidywały one zwycięstwo partii Merkel i dobry rezultat prounijnych socjaldemokratów kierowanych przez Martina Schulza, byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

⁶⁰ M. K n i g g e, *Donald Trump and Angela Merkel make nice – sort of*, „Deutsche Welle” 17.03.2017, www.dw.com/en/donald-trump-and-angela-merkel-make-nice-sort-of/a-38004004

⁶¹ Za: M. E d d y, *Germany Reacts to Merkel-Trump Visit: „Could Have Been a Lot Worse”*, „The New York Times” 18.03.2017, www.nytimes.com/2017/03/18/world/europe/angela-merkel-trump-germany.html?_r=0

Podobnie jak szczyt na Malcie, także spotkanie przywódców państw członkowskich Unii Europejskiej w Rzymie 25 marca 2017 r., w 60. rocznicę podpisania traktatów rzymskich, odbywało się w poczuciu wyzwania i ze świadomością konieczności znalezienia pragmatycznych rozwiązań. W Rzymie przyjęto deklarację potwierdzającą wagę i znaczenie projektu europejskiego: „Jedność europejska zaczęła się jako marzenie nielicznych, a stała się nadzieją wielu. Potem Europa znów stała się jednością. Dzisiaj jesteśmy zjednoczeni i silniejsi: setki milionów ludzi w całej Europie czerpie korzyści z życia w rozszerzonej Unii, która przewyciężyła dawne podziały”⁶². Państwa członkowskie UE oraz instytucje unijne demonstrowały również jedność, jeśli idzie o wytyczne dotyczące negocjacji w sprawie *Brexitu* – z Wielką Brytanią, której pozycja negocjacyjna okazywała się dużo słabsza, niż wydawało się to jeszcze kilka miesięcy wcześniej⁶³.

Wracając więc do wizyty prezydenta Trumpa w Brukseli 25 maja 2017 r., to spotkał się on z Tuskiem i Junckerem, reprezentującymi Unię Europejską, w momencie, gdy nastroje co do przyszłości projektu europejskiego były już znacznie bardziej optymistyczne. Rozmowy te nie przyniosły odpowiedzi na pytania dotyczące najważniejszych dla Europejczyków kwestii: bezpieczeństwa (strategicznej współpracy UE z NATO), handlu (*TTIP*) czy zmian klimatycznych (porozumienie paryskie). Przewodniczący Tusk, podobnie jak wiceprezydent Pence trzy miesiące wcześniej, podkreślał znaczenie fundamentalnych wartości Zachodu: wolności, praw człowieka i szacunku dla ludzkiej godności, dla budowania więzi transatlantyckich. „Po pierwsze wartości i zasady – to właśnie powinny powiedzieć Europa i Ameryka” – oświadczył przewodniczący Rady Europejskiej, nawiązując do wyborczego hasła Trumpa – „America First”⁶⁴. Zgodzono się więc co do potrzeby wspólnego zwalczania terroryzmu, pozostawiając jednak otwarte sprawy klimatu i handlu. Podobnie oceniano konflikt na Ukrainie, natomiast – jak stwierdził Tusk – nie było w 100 proc. zgody na temat Rosji⁶⁵.

⁶² 60. rocznica traktatów rzymskich, Sekretariat Generalny Rady Europejskiej, 25.03.2017, www.consilium.europa.eu/pl/meetings/european-council/2017/03/25-informal-meeting/

⁶³ C. Giles, *The UK's negotiating position on Brexit is a fantasy*, „Financial Times” 13.04.2017, www.ft.com/content/170ba108-1ee1-11e7-a454-ab04428977f9

⁶⁴ *Remarks by President Donald Tusk after meeting with President Donald Trump*, Sekretariat Generalny Rady Europejskiej, 25.05.2017, www.consilium.europa.eu/en/press/press-releases/2017/05/25-tusk-trump-remarks/?utm_source=POLITICO.EU&utm_campaign=06f235a25e-EMAIL_CAMPAIGN_2017_05_26&utm_medium=email&utm_term=0_10959edeb5-06f235a25e-190027973

⁶⁵ Tamże.

Z kolei w rezydencji amerykańskiego ambasadora prezydent Trump przyjął nowego prezydenta Francji, choć wcześniej przepowiadał sukces wyborczy jego konkurentce Le Pen. Tymczasem musiał gratulować „niewiarygodnego zwycięstwa” (*tremendous victory*) Macronowi. Sytuacja z pewnością dla amerykańskiego prezydenta była dość niewygodna.

Trump, spotykając się w Brukseli z przedstawicielami Unii Europejskiej, siłą rzeczy potwierdził jej znaczenie. Europejskim politykom i komentatorom trudno było jednak przewidzieć, czy mieliśmy w tym przypadku do czynienia ze zmianą poglądów prezydenta USA, czy też z chwilowym aktem mającym na celu zdobycie utraconego wcześniej zaufania. W każdym razie w Europie zdawano sobie sprawę, że nie tylko politycy o poglądach Pence’a należą do grona doradców nowego prezydenta. Pozostawał on także pod wpływem takich osób, jak główny strateg Białego Domu Stephen Bannon, który jeszcze w lutym 2017 r. oznajmił ambasadorowi Niemiec w Waszyngtonie, że Stany Zjednoczone preferują uzgadnianie stanowisk z pojedynczymi państwami, nie zaś z całą UE. Odebrane to mogło być jako zapowiedź działań podważających solidarność państw członkowskich UE i jej koherentność. W odpowiedzi Martin Schäfer oświadczył, że Berlin nie będzie angażował się w bezpośrednie rozmowy w sprawie handlu z Waszyngtonem, wskazując, że z prawnego punktu widzenia prowadzeniem tego rodzaju negocjacji zajmuje się Komisja Europejska⁶⁶.

Rozbieżność poglądów w gronie doradców prezydenta Trumpa, a także sprzeczność wypowiedzianych przez niego samego opinii w ciągu pierwszych sześciu miesięcy od zaprzysiężenia nie pozwoliły usunąć niepewności co do perspektyw relacji transatlantyckich. Dla komentatorów w Niemczech ten brak jednoznacznego poparcia dla Unii Europejskiej będzie mimo wszystko działać na jej szkodę, obniżając wiarygodność projektu europejskiego⁶⁷. Z kolei były ambasador Niemiec w Waszyngtonie Wolfgang Ischinger, występując podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w lutym 2017 r., zastanawiał się nad tym, czy Stany Zjednoczone będą kontynuowały kilkudziesięcioletnią tradycję działania na rzecz integracji europejskiej. Dodał, że zachęcanie państw członkowskich UE do wystąpienia z niej oznaczałoby konflikt między Europą a Ameryką – wręcz „niemilitarne wypowiedzenie wojny”⁶⁸.

⁶⁶ H. von der Burchard, *Forget direct trade talks with Germany, Berlin tells Trump*, „Politico” 24.02.2017, www.politico.eu/article/forget-direct-trade-talks-with-germany-berlin-tells-trump/ (dostęp: 20.05.2017).

⁶⁷ D. Schwarzer, za: S. Erlanger, *A Worried Europe Finds Scant Reassurance on Trump's Plans*, „The New York Times” 19.02.2017, www.nytimes.com/2017/02/19/world/a-worried-europe-finds-scant-reassurance-on-trumps-plans.html?_r=0

⁶⁸ Tamże.

Podsumowując, stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską w pierwszym półroczu prezydentury Trumpa charakteryzował brak porozumienia w najważniejszych dla Europejczyków kwestiach. Wprawdzie zarówno strona amerykańska, jak i wspólnota europejska były przeświadczone o wadze więzi transatlantyckich, jednak każda ze stron wskazywała na inne podstawy, które powinny być kluczowe dla wzmacniania tej relacji. O ile Europejczycy akcentowali bardziej przywiązanie do wspólnych wartości, o tyle administracja Trumpa w coraz większym stopniu zwracała uwagę na aspekt materialny. W Europie odczytywano to jako przyjmowanie postawy transakcyjnej, podważającej w istocie trwałość sojuszu państw zachodnich. Co więcej, na spotkaniu przywódców G7 w Taorminie na Sycylii, 26 i 27 maja 2017 r., przedstawiciele UE w rozmowach o priorytetowych dla siebie sprawach, takich jak zmiany klimatyczne, reprezentowali inny punkt widzenia niż USA. Natomiast zdecydowanego wsparcia udzielali im przedstawiciele Kanady i Japonii.

Wraz z upływem pierwszych miesięcy urzędowania Trumpa zauważyć można było stopniowe odzyskiwanie przez UE wiary w sens integracji europejskiej i poczucia własnego znaczenia w świecie. Wobec wyzwania rzuconego przez nowego gospodarza Białego Domu wielu polityków europejskich dostrzegło konieczność budowania większej autonomii w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Macron po spotkaniu z Trumpem przyznał w wywiadzie dla „Journal du Dimanche” (28.05.2017), że jako przywódca Francji nie zamierza się godzić na symboliczne nawet ustępstwa i że nie odstrasza go logika siły, do której – jak zaznaczył – odwołują się Trump, prezydent Turcji czy Rosji.

Wybór Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych, a także sposób postępowania nowego gospodarza Białego Domu stanowiły więc impuls do podjęcia działań nad zmianami w projekcie europejskim, zwłaszcza nad zwiększeniem roli UE, choć efekt tego wciąż trudny jest jeszcze do przewidzenia.

b) kwestie bezpieczeństwa

Z punktu widzenia Europy i jej interesów bezpieczeństwa najbardziej groźnie brzmiały wypowiedzi Trumpa z czasu kampanii wyborczej odnoszące się do NATO. Przede wszystkim chodziło o opinię, że Sojusz Atlantycki jest „przestarzały”, a także uzależnienie w stanowczy sposób wypełnienia zobowiązań sojuszniczych przez Stany Zjednoczone od większego wkładu finansowego państw europejskich. Problem polegał na tym, że wyrażany od dawna przez amerykańskich polityków apel dotyczący *burden sharing* tym razem zmieniono w ostre, bezpośrednie żądanie. Dla Europejczyków takie wypowiedzi ubiegającego się o najwyższy urząd w państwie kandydata Partii Republikańskiej były szokujące,

ponieważ stawały pod znakiem zapytania gwarancje bezpieczeństwa, od zakończenia II wojny światowej stanowiące swego rodzaju pewnik, który nigdy, przez żadną administrację amerykańską nie był kwestionowany. Taką funkcję pełniło skutecznie funkcjonujące NATO i amerykański „parasol nuklearny”.

Także zapowiadane przez Trumpa ocieplenie stosunków amerykańsko-rosyjskich z perspektywy Europy oznaczać mogło większe przyzwolenie na ekspansywną politykę Kremla oraz osłabienie skuteczności stosowanych wspólnie przez państwa Unii Europejskiej i Stany Zjednoczone sankcji wobec Rosji.

Można wprawdzie dostrzec punkty wspólne w zapowiedziach dotyczących polityki zagranicznej Trumpa i Obamy u początków ich kadencji: ogólne ograniczenie zaangażowania USA w sprawy globalne oraz ocieplenie relacji z Rosją. Tym razem jednak nerwowość reakcji w Europie była znacznie większa, wzmocniona nie tylko retoryką Trumpa, ale przede wszystkim jego nieprzewidywalnością i absolutnym brakiem doświadczenia na arenie międzynarodowej i w służbie państwowej.

W pierwszych miesiącach prezydentury Trumpa nastroje niepokoju w Europie osłabły dzięki deklaracjom wiceprezydenta Pence’a, a także innych wysokich urzędników nowej administracji, jak choćby sekretarza obrony Jamesa Mattisa. Ich wystąpienia podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w dniach 17-18 lutego 2017 r., gdy zapewniali o fundamentalnym znaczeniu NATO i trwałości amerykańskich zobowiązań wobec sojuszników, działały nieco uspokajająco na Europejczyków. Liczono, że obecność w ekipie Trumpa silnych osobowości, prezentujących większe doświadczenie, a zwłaszcza ich bardziej zrównoważone i odpowiedzialne podejście do problemów partnerstwa transatlantyckiego będą miały wpływ na proces decyzyjny nowej administracji amerykańskiej. Jak zauważył Sven Mikser, minister spraw zagranicznych Estonii: „Jest dosyć osób w nowej administracji, które mają wiedzę i doświadczenie o potrzebach i osobliwościach europejskiego bezpieczeństwa”. Daje to pewne gwarancje pomimo niezadowolenia z „retorycznych stwierdzeń, które mogą wzbudzić wątpliwości co do zaangażowania Amerykanów w wypełnianie zobowiązań sojusznicznych”⁶⁹.

Europejczycy jednocześnie zastanawiali się, parafrazując Henry’ego Kissingera, „do kogo powinni w Waszyngtonie zatelefonować, aby rozmawiać ze Stanami Zjednoczonymi”⁷⁰. W ten sposób sygnalizowana była niepewność

⁶⁹ D. S i m e n a s, *One NATO member thinks Trump is right*, Bloomberg.com, www.bloomberg.com/politics/articles/2017-02-06/trump-is-right-says-baltic-nato-member-shattering-spending-goal

⁷⁰ M. K a r n i t s c h i n g, *European jitters in Trumpville*, Politico.eu, www.politico.eu/article/europe-in-the-age-of-donald-trump-anxiety-trade-nato-russia-climate-change/

w Europie co do rzeczywistego umiejscowienia centrum decyzyjnego w Waszyngtonie oraz podatności prezydenta Trumpa na wpływ różnych doradców.

Prezydent Trump zmienił co prawda ton swoich wypowiedzi o NATO na mniej negatywny, jednak wciąż nie zdecydował się na silnie przez Europejczyków wyczekiwane potwierdzenie gwarancji sojuszniczych zawartych w art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Choć w pierwszych miesiącach urzędowania Trumpa nie odnotowano gwałtownego wpływu zmiany władzy w Stanach Zjednoczonych na funkcjonowanie NATO, a postanowienia szczytów w Newport i Warszawie były dotychczas realizowane zgodnie z planem, to w Europie nadal panowało poczucie niepewności co do zaangażowania USA w Sojusz. Szefowa niemieckiego resortu obrony Ursula von der Leyen, nawiązując do wcześniejszego zrównania przez Trumpa kanclerz Merkel z prezydentem Putinem, apelowała o odróżnienie zaufanych sojuszników od „tych, którzy stawiają wartości NATO pod znakiem zapytania”⁷¹. Także szefowa niemieckiego rządu konsekwentnie podkreślała rolę wartości będących fundamentem partnerstwa transatlantyckiego, dowodząc, że „opłaca się walczyć o międzynarodowe struktury, takie jak NATO i ONZ” oraz apelując o „wspólne ulepszenie świata”⁷².

W polityce wobec Rosji nowa administracja amerykańska nie podejmowała kroków, których można było oczekiwać, sądząc po retoryce wyborczej i których obawiano się w Europie. Wydawało się, że Trump, decydując się na zbombardowanie na początku kwietnia 2017 r. syryjskiej bazy lotniczej, stanowiące uderzenie w Baszara al-Asada, wspieranego przez Moskwę, rozwiewa wątpliwości dotyczące jego przyjaznego nastawienia do Putina. Niewątpliwie prezydent Trump zademonstrował większe zdecydowanie i odwagę w działaniu od swojego poprzednika, co zostało dobrze przyjęte w Europie. Minister spraw zagranicznych RFN Sigmar Gabriel uznał ją za „zrozumiałą”, zaś rzecznik premier Wielkiej Brytanii określił ją „właściwą odpowiedzią na barbarzyński atak chemiczny”. Z kolei Jean-Marc Ayrault, szef francuskiej dyplomacji oświadczył, że poprzez ostrzeżenie dla „przestępczego reżimu” Stany Zjednoczone zaczynają pokazywać, jakie zajmują stanowisko w sprawie Syrii⁷³. Także władze Polski wyraziły pełne poparcie dla operacji militarnej USA w Syrii.

⁷¹ *Von der Leyen warnt US-Regierung vor Alleingängen*, Zeit Online, www.zeit.de/politik/ausland/2017-02/muenchner-sicherheitskonferenz-ursula-von-der-leyen-eroeffnung

⁷² *Trump steht zur NATO, sagt Pence*, Zeit Online, www.zeit.de/politik/ausland/2017-02/merkel-pence-usa-sicherheitskonferenz

⁷³ *So lief der Angriff auf Assad*, Bild.de, www.bild.de/politik/ausland/syrien-krise/angriff-auf-assad-51190392.bild.html

Prezydent Andrzej Duda podkreślił, że „obok tego aktu niewyobrażalnego barbarzyństwa cywilizowany świat nie mógł przejść obojętnie”⁷⁴.

Ważnym etapem kształtowania przyszłości partnerstwa transatlantycznego miała być pierwsza wizyta Trumpa w Europie i spotkanie z przywódcami państw członkowskich NATO w Brukseli pod koniec maja 2017 r. Strona europejska liczyła, że wizyta Trumpa będzie stanowić potwierdzenie wagi i znaczenia Sojuszu, że rozwieje wszelkie wątpliwości co do bezwarunkowego obowiązywania art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Dlatego podjęto specjalne przygotowania, w tym szczegółowo ułożono plan obrad, w którym znalazły się punkty ważne dla nowej administracji amerykańskiej, np. walka z terroryzmem.

Elementem tych przygotowań była wizyta sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga w Waszyngtonie 12 kwietnia 2017 r. Ważna choćby dlatego, że to wówczas prezydent Trump wycofał się ze swego określenia NATO jako struktury przestarzałej. W odpowiedzi Stoltenberg zadeklarował, że w reakcji na apele nowej administracji europejscy członkowie Sojuszu do końca roku przedstawią indywidualny plan dochodzenia do 2 proc. PKB przeznaczonych na obronę, tak aby w 2024 r., zgodnie z ustaleniami w Newport, osiągnąć ten cel⁷⁵. Jak zauważył Stoltenberg, efekty nacisku Trumpa na tę kwestię są już widoczne. Określił on sprawiedliwy podział obciążeń jako „swój najwyższy priorytet od czasu przejścia urzędu”. „Wiemy, że wszyscy musimy wnieść uczciwy wkład, ponieważ musimy dbać o bezpieczeństwo naszych narodów w niebezpiecznym świecie” – zapewniał Stoltenberg⁷⁶. Warto w tym miejscu przypomnieć, że już w 2016 r. państwa europejskie zainwestowały w obronność o 10 mld USD więcej niż w roku poprzednim, co w jakimś stopniu było odpowiedzią na oczekiwania strony amerykańskiej⁷⁷.

Należy też dodać, że choć politycy europejscy odnosząc się do stawianych przez Trumpa wymagań, potwierdzali wolę realizacji przyjętych w Newport zobowiązań, to jednak deklaracjom tym towarzyszyły pewne zastrzeżenia. Zwracano uwagę na kwestię, w jaki sposób i na co przeznaczane są środki.

⁷⁴ Rzecznik rządu: Polska popiera działania zmierzające do ustabilizowania sytuacji w Syrii, PolskieRadio.pl, www.polskieradio.pl/5/3Artykul/1749838,Rzecznik-rządu-Polska-popiera-dzialania-zmierzajace-do-ustabilizowania-sytuacji-w-Syrii

⁷⁵ D. M. H e r s z e n h o r n, T. P a l m e r i, *NATO, no longer obsolete, braces for Hurricane Trump*, Politico.eu, www.politico.eu/article/nato-no-longer-obsolete-braces-for-hurricane-donald-trump-brussels-summit/

⁷⁶ *Joint Press Conference of President Trump and NATO Secretary General Stoltenberg*, The White House Office of the Press Secretary, 12.04.2017, www.whitehouse.gov/the-press-office/2017/04/12/joint-press-conference-president-trump-and-nato-secretary-general

⁷⁷ *Anders Fogh Rasmussen on Russia, Trump, NATO and populism*, Politico.eu, www.politico.eu/blogs/playbook-plus/2017/05/anders-fogh-rasmussen-on-russia-trump-nato-nordstream-and-populism/

Że trzeba zapewnić wyższą efektywność inwestycji, gdyż to przyniesie większe korzyści niż podnoszenie finansowania do określonego poziomu. Zdaniem państw europejskich należy także uwzględnić ich wkład w misje stabilizacyjne ONZ i UE, które przecież przyczyniają się do zapewniania pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Fakt ten – podkreślano – nie jest uwzględniany w kalkulacjach dotyczących osiągnięcia progu z Newport.

Na tym polu spośród państw UE można wyróżnić Polskę oraz Estonię, które już spełniły kryterium 2 proc. PKB przeznaczonych na obronność (oprócz nich są to też Wielka Brytania i Grecja). Do wymaganego pułapu zbliżają się także Litwa, Łotwa i Rumunia. Państwa te otwarcie podchodzą do stawianych przez Trumpa wymagań, deklarując chęć dalszego wzmacniania swoich zdolności obronnych i przedstawiając ambitne plany zwiększania wydatków na bezpieczeństwo. Region Europy Środkowo-Wschodniej może w ten sposób wzmocnić swoją pozycję w rozmowach z nową administracją amerykańską. Wizyta prezydenta Trumpa w Warszawie 5 i 6 lipca 2017 r. i jego udział w szczycie państw Trójmorza był okazją do potwierdzenia zobowiązań sojuszniczych USA wobec tego regionu Europy oraz zainicjowania nowych obszarów współpracy między państwami Europy Środkowo-Wschodniej a Stanami Zjednoczonymi.

W najbardziej przez Trumpa krytykowanych Niemczech natomiast odniesiono się z oburzeniem do wyrażonego (na *Twitterze*) po spotkaniu z Merkel stwierdzenia amerykańskiego prezydenta o „ogromnych sumach” pieniędzy, jakie RFN winna jest NATO. W odpowiedzi von der Leyen przypominała, że „nie istnieje konto, na którym rejestrowane są długi wobec NATO”⁷⁸. Zarówno minister obrony, jak i kanclerz Merkel zadeklarowały – co prawda – stopniowe podnoszenie wydatków do wyznaczonego poziomu, jednak owe 2 proc. PKB krytykowane było przez innych niemieckich polityków, szczególnie z koalicyjnej partii *SPD*. Szef dyplomacji Gabriel stwierdził, że państwa członkowskie NATO nie powinny postrzegać nowej administracji USA jako czynnika autoryzującego „zaangażowanie w cykl modernizowania uzbrojenia” i podkreślał, że „zwalczanie problemów społecznych takich jak ubóstwo może z większym prawdopodobieństwem mieć długotrwały wpływ na pokój na świecie niż budowanie większych i lepszych armii”⁷⁹.

Podczas nieformalnego szczytu NATO w Brukseli 25 maja 2017 r. z udziałem amerykańskiego prezydenta nie doszło do oczekiwanego przez Europejczyków rozwiania wszystkich wątpliwości. Prezydent Trump w swoim

⁷⁸ *Germany rejects Trump's claim it owes NATO and U.S. „vast sums” for defense*, www.reuters.com/article/us-usa-trump-germany-defence-idUSKBN16Q0D8

⁷⁹ *Merkel stresses NATO also crucial for US*, www.dw.com/en/merkel-stresses-nato-also-crucial-for-us/a-37609965

przemówieniu ograniczył się do ponownego wyrażenia krytyki wobec europejskich sojuszników z powodu ich niewystarczającego wkładu finansowego w NATO. Zabrakło potwierdzenia, że Stany Zjednoczone czują się zobowiązane działać zgodnie z art. 5 traktatu waszyngtońskiego, co zostało w Europie przyjęte z rozczarowaniem i zinterpretowane jako kolejny sygnał o zakwestionowaniu wsparcia sojuszniczego ze strony Ameryki. Komentatorzy w Niemczech analizowali wizytę Trumpa w Brukseli, konstatując, że „na tym amerykańskim prezydencie nie można polegać”⁸⁰. Pojawiło się stwierdzenie, że po wizycie „Atlantyk pozostaje niepokojąco szeroki”⁸¹.

Wprawdzie słowa wypowiedziane przez Trumpa 6 lipca 2017 r. w Warszawie o zobowiązaniu USA wobec art. 5 traktatu waszyngtońskiego osłabiły obawy Europejczyków odnoszące się do wiarygodności Ameryki jako najważniejszego sojusznika w zakresie bezpieczeństwa. Przewodniczący Rady Europejskiej przyznał, że w Europie długo czekano na podobną deklarację ze strony Trumpa. Równocześnie Tusk dowodził, że teraz pytanie brzmi, czy okaże się ona bez pokrycia, czy też będzie wyrazem rzeczywiście nowego podejścia do NATO. Francuskie radio *RFI* zwróciło uwagę, że w porównaniu z opiniami z czasów kampanii wyborczej Trump dokonał zwrotu o 180 stopni, nawołując do jedności Zachodu i wskazując na zagrożenie ze strony Rosji. Inne media nad Sekwaną podkreślały wysiłek amerykańskiego przywódcy na rzecz uspokojenia europejskich sojuszników, określając jego przemówienie jako najbardziej „europejskie” od momentu jego zaprzysiężenia. W Niemczech zwrócono uwagę, że choć Trump nie zrezygnował z żądania wzrostu wydatków wojskowych w Europie, to jednak starał się zatrzeć negatywne wrażenie po ostatniej wizycie w Brukseli. Zauważono również wypowiedziane na konferencji prasowej z prezydentem A. Dudą krytyczne słowa Trumpa na temat destabilizujących działań Rosji.

Z drugiej strony niepewność co do bezpieczeństwa gwarantowanego przez Stany Zjednoczone miała swego rodzaju pozytywny aspekt. Właściwie dwa czynniki: decyzja Brytyjczyków o opuszczeniu Unii Europejskiej oraz prezydentura Trumpa stały się impulsem do ożywienia w Europie dyskusji dotyczącej roli UE na arenie międzynarodowej. Jej głównym wątkiem była potrzeba przejęcia przez wspólnotę europejską większej odpowiedzialności za sprawy międzynarodowe. Służyłoby to wzmocnieniu potencjału i rangi Europy, ważnych chociażby dla wszelkich negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi. Rozwiązanie

⁸⁰ T. G u t s c h e r, *Trump, der Fremde*, FAZ, www.faz.net/aktuell/politik/trumps-praesidentschaft/kommentar-trump-der-fremde-15035247.html

⁸¹ K. K ü s t n e r, *Mister Unberechenbar wütet weiter*, Tagesschau.de, www.tagesschau.de/kommentar/trump-1153.html

wewnętrznych problemów UE, takich jak kryzys strefy euro, kryzys migracyjny, *Brexit*, wzrost tendencji euroceptycznych uznano za pierwszy krok w tym procesie.

Asumpt do dyskusji na temat budowania pewnej autonomii UE w zakresie bezpieczeństwa poprzez wzmacnianie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) dały dokumenty ogłoszone najpierw przez szefów dyplomacji Francji i Niemiec – 28 czerwca 2016 r., a następnie przez ministrów obrony obu państw – 12 września 2016 r. Pierwszy z nich przedstawiał perspektywę rozwijania projektu europejskiego jako unii bezpieczeństwa aż do roli globalnego aktora, obejmującego swym zasięgiem bezpośrednio sąsiedztwo, ale mającego także wymiar światowy. W drugim materiale zaprezentowano konkretne propozycje służące przyszłemu wzmocnieniu WPBiO, m.in. przyspieszenie implementacji decyzji Rady Europejskiej z lat 2013 i 2015, zwiększenie operacyjnej efektywności WPBiO, rozwój wspólnych zdolności wojskowych oraz wzmocnienie prac naukowo-badawczych w ramach europejskiego sektora wojskowego⁸².

Dalsze etapy tej dyskusji były odzwierciedlone choćby w konkluzjach wspólnej sesji ministrów spraw zagranicznych i ministrów obrony UE, która odbywała się 14 i 15 listopada 2016 r. Kolejnym krokiem był europejski plan działań w sektorze obrony (*European Defense Action Plan, EDAP*), opublikowany przez Komisję Europejską 30 listopada 2016 r., wreszcie konkluzje Rady Europejskiej 15 grudnia 2016 r. Niezwykle ważnym aktem było przedstawienie w czerwcu 2017 r. przez gremium unijne propozycji utworzenia wielomilionowego funduszu obronnego (*Defense Fund*), mającego być jednym z komponentów planu *EDAP*. W ramach funduszu, określonego jako pierwszy etap w kierunku ściślejszej integracji i współpracy militarnej w ramach Unii Europejskiej, założono finansowanie rozwoju technologii obronnych (elektronika, oprogramowanie, robotyka) oraz nowoczesnego wyposażenia militarnego, np. drony i helikoptery⁸³.

Obawy dotyczące ewentualnego mniejszego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w bezpieczeństwo europejskie i w rezultacie osłabienia NATO stanowiły kolejny kontekst debaty o potrzebie wzmocnienia i nadania nowej dynamiki WPBiO. Jednym z jej głównych wątków stało się ożywienie mechanizmu stałej współpracy strukturalnej, umożliwiającej szersze współdziałanie militarne zainteresowanym państwom i to bez potrzeby zabiegania

⁸² K. S z u b a r t, *Unia Europejska „dwóch prędkości”? Niemcy i WPBiO po Brexicie*, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 281/2016, www.iz.poznan.pl

⁸³ J. B a r i g a z z i, D. M. H e r s z e n h o r n, H. C o o p e r, *After years of talk, EU plans defense spending spree*, www.politico.eu/article/after-years-of-talk-eu-plans-defense-spending-spre

o zgodę wszystkich pozostałych państw członkowskich. A więc groźna retoryka Trumpa i jego zachowanie stały się impulsem do refleksji państw wspólnoty europejskiej na temat rozbudowy własnego potencjału w zakresie bezpieczeństwa. „Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca (...). My, Europejczycy, musimy wziąć nasze sprawy w swoje ręce” – ten apel kanclerz Merkel wygłoszony na mityngu wyborczym w Monachium, pod koniec maja 2017 r., tuż po szczycie G7 w Taorminie, zdawał się najlepszym wnioskiem, jaki Europa mogła sformułować w odniesieniu do kwestii bezpieczeństwa po pierwszym półroczu prezydentury Trumpa⁸⁴.

c) relacje handlowe

Zapowiedzi Trumpa z kampanii wyborczej oraz jego pierwsze posunięcia już jako prezydenta USA wskazywały na zdecydowaną zmianę amerykańskiej polityki handlowej w porównaniu chociażby z prezydenturą Obamy. Pierwsze sygnały pochodzące od nowej administracji dowodziły przyjęcia transakcyjnego postrzegania stosunków gospodarczych, czyli w sposób, jaki odpowiadał wąsko pojmowanym interesom amerykańskim, zgodnie z wyborczym hasłem „America First”. Takie podejście stawiało w wątpliwość oparty na regułach WTO liberalny system handlu światowego, który stanowił fundament globalnego porządku w rozumieniu państw Unii Europejskiej.

W przeciwieństwie do zagadnień z zakresu bezpieczeństwa, na polu polityki handlowej nowy prezydent Stanów Zjednoczonych w dużym stopniu realizował zapowiedzi przedwyborcze. Wyrazem jego krytycznego nastawienia do multilateralnych umów handlowych, które postrzegał jako niesprawiedliwe i nierówne, było wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Partnerstwa Transpacyficznego (TTP) już w pierwszym dniu urzędowania. Negocjacje dotyczące porozumienia transatlantyckiego TTIP nie zostały od objęcia władzy przez Trumpa wznowione i było mało prawdopodobne, aby nastąpiło to w przewidywalnej przyszłości. Dalsza perspektywa dotycząca TTIP stanowiła niewiadomą, bo chociaż umowa nie była obiektem bezpośredniej krytyki ze strony Trumpa, to jednak nastawienie społeczeństw europejskich, już w okresie prezydentury Obamy niechętnie porozumieniu, raczej się nie zmieniło.

Ustalenia ze spotkania Trumpa z przywódcami unijnymi Tuskiem i Junckerem w Brusce dotyczyły możliwości współpracy Stanów Zjednoczonych i UE jedynie w kilku konkretnych kwestiach związanych z polityką handlową,

⁸⁴ Merkel nach Gipfel mit Trump „Die Zeiten, in denen wir uns auf andere völlig verlassen konnten, sind ein Stück vorbei”, SpiegelOnline, 28.05.2017, www.spiegel.de/politik/deutschland/angela-merkel-zeigt-sich-nach-g7-gipfel-enttauscht-von-donald-trump-a-1149588.html

zaś negocjacje w sprawie generalnego porozumienia handlowego zostały odroczone. Warto jednak podkreślić, że ewentualne niepowodzenie negocjacji w sprawie *TTIP* będzie miało silne symboliczne znaczenie jako fiasko największego projektu transatlantyckiego ostatnich lat. Może też stanowić zachętę do zawierania przez państwa europejskie bilateralnych porozumień handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Zresztą prezydent Trump sugerował Brytyjczykom takie rozwiązanie po wyjściu Zjednoczonego Królestwa z UE. Podobne sygnały otrzymał ambasador RFN w Stanach Zjednoczonych. Tendencja rozwijania bilateralnych stosunków poszczególnych państw europejskich z USA byłaby zagrożeniem dla solidarności unijnej i dlatego wywołała krytyczną reakcję przywódców europejskich.

Niepokojąca z punktu widzenia Europy zmiana kierunku w polityce handlowej Stanów Zjednoczonych obejmowała także zwrot ku protekcjonizmowi. Prezydent Trump w bezpośredni sposób formułował zarzuty o niesprawiedliwe praktyki handlowe stosowane przez państwa, które w wymianie z USA osiągnęły największe nadwyżki – przede wszystkim Chiny oraz Niemcy. Choć nie była to nowa tendencja (także administracja Obamy krytycznie postrzegała wyraźnie dodatni bilans handlowy Niemiec i Chin w relacjach z USA, m.in. umieszczając oba państwa na „liście monitoringu walut”), to jednak nowa administracja bardziej zdecydowanie zapowiadała zmianę tej sytuacji poprzez wprowadzenie środków ograniczających dostęp do rynku amerykańskiego. Z kolei zarzuty o powrót do izolacjonizmu gospodarczego Trump kontrował, mówiąc o sobie: „Nie jestem izolacjonistą. Jestem za wolnym handlem, ale jestem także za sprawiedliwym handlem”⁸⁵. Z perspektywy Unii Europejskiej, której eksport w dużej części skierowany był na rynek amerykański (ponad 20 proc. eksportu w 2016 r.), wprowadzanie nowych barier w handlu z USA byłoby zdecydowanie niekorzystne.

Tendencje protekcjonistyczne znalazły wyraz w stanowisku delegacji amerykańskiej na spotkaniu ministrów finansów grupy G20 w Baden-Baden w dniach 17-18 marca 2017 r. W wyniku sprzeciwu Amerykanów tradycyjny zapis w deklaracji końcowej dotyczący przeciwstawiania się wszelkim formom protekcjonizmu zastąpiono bardziej ogólnym stwierdzeniem o konieczności pracy nad wzmacnianiem wkładu handlu w gospodarki narodowe państw. Utrata Ameryki jako sojusznika w budowaniu globalnego liberalnego handlu zgodnie z regułami *WTO* z perspektywy Unii Europejskiej stanowiła zagrożenie, stanowiąc jednocześnie szansę dla Chin – państwa nadal

⁸⁵ P. D o m m, *Trump: They think I'm an „isolationist”, but „I'm a free trader”*, www.cnn.com/2016/08/11/trump-they-think-im-an-isolationist-but-im-a-free-trader.html

komunistycznego, jednak opowiadającego się jednoznacznie za utrzymaniem i rozwijaniem takiego porządku stosunków gospodarczych na świecie. Warto dodać, że Chiny należały również do liderów w kluczowym dla relacji międzynarodowych wyzwaniu, jakim stało się obecnie globalne ocieplenie klimatu.

Państwa UE starały się odpowiedzieć na nieustające komentarze Trumpa dotyczące konieczności ograniczenia deficytu Stanów Zjednoczonych w handlu z Niemcami, Francją, Włochami i Irlandią. Komisja Europejska zaakcentowała swoją pozycję jako negocjatora po stronie UE, przygotowując w maju 2017 r. w imieniu 28 państw członkowskich list skierowany do administracji amerykańskiej, w którym nadwyżki handlowe państw europejskich powiązano wprost z wysokim popytem na europejskie produkty w Ameryce, nie zaś z sugerowanymi przez Trumpa nieuczciwymi barierami po stronie UE. Przygotowywany był także kolejny dokument mający na celu przypomnienie podstawowych korzyści płynących z podtrzymywania liberalnego systemu handlu światowego oraz naświetlenie zagrożeń płynących z protekcjonizmu i izolacjonizmu gospodarczego.

Dla państw Europy Środkowo-Wschodniej szansą może się natomiast okazać współpraca z USA na rynku energetycznym. Amerykanie zwiększają swój udział w eksporcie gazu łupkowego oraz zmierzają w kierunku liberalizacji przepisów ograniczających możliwości eksportowe tego surowca. Dzięki terminalom skroplonego gazu ziemnego (ang. *liquefied natural gas, LNG*) w Polsce i na Litwie oraz ciągle rozbudowywanej sieci interkonektorów, czyli połączeń gazowych z systemami sąsiadujących państw, region ten może się stać interesującym rynkiem o dużym potencjale konsumpcyjnym.

Zaczątkiem była pierwsza dostawa amerykańskiego gazu *LNG* do Polski w czerwcu 2017 r. Wiceminister energii Michał Kurtyka uznał to wydarzenie za przełomowe, gdyż „po raz pierwszy amerykański gaz zaczął być konkurencyjny w tej części Europy”⁸⁶. Zawarcie średnioterminowej umowy na dostawy z USA wraz z innymi działaniami dywersyfikacyjnymi (m.in. dostawy z Kataru, planowana budowa *Baltic Pipe* – gazociągu łączącego Polskę i Danię) stworzyłoby szansę na trwałą dywersyfikację dostaw gazu do Europy i wzmocnienie pozycji negocjacyjnej wobec dominującego na rynku rosyjskiego *Gazpromu*. Mówił o tym podczas przesłuchań w Senacie sekretarz stanu Rex Tillerson: „Eksport gazu to nie tylko zysk, ale także element presji politycznej na Rosję i pomocy sojusznikom z NATO”.

⁸⁶ *Pierwsza dostawa LNG z USA dotarła do Polski*, BiznesAlert, <http://biznesalert.pl/pierwsza-dostawa-lng-usa-dotarla-polski/>

Z punktu widzenia państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także Polski, liczy się stosunek Stanów Zjednoczonych do projektu *Nord Stream 2*, który stanowi potencjalne zagrożenie dla interesów eksportowych w tej części Europy. Dlatego Amerykanie wywierają presję na państwa nordyckie, chcąc opóźnić budowę gazociągu oraz uzyskać czas na realizację konkurencyjnych projektów, takich jak tzw. Korytarz Norweski⁸⁷.

d) zagrożenie dla ustaleń klimatycznych

Wyborczy program Trumpa zakładał wycofanie się z wielu przepisów i regulacji wprowadzonych przez prezydenta Obamę. Należało do nich także paryskie porozumienie klimatyczne (dokładnie: ramowa konwencja ONZ w sprawie zmian klimatu), podpisane 12 grudnia 2015 r. Nowy gospodarz Białego Domu wielokrotnie podważał naukową wiarygodność doniesień o wpływie człowieka na globalne zmiany klimatu. W reakcji na zapowiedzi kandydata Republikanów, Unia Europejska uruchomiła ofensywę dyplomatyczną mającą na celu przekonanie Stanów Zjednoczonych do pozostania w gronie państw respektujących porozumienie paryskie. Szczególnie aktywni byli dyplomaci Francji, Włoch i Niemiec, czyli państw-gospodarzy kolejno: szczytu klimatycznego w 2015 r., spotkań G7 na Sycylii w maju 2017 r. oraz G20 w Hamburgu w lipcu 2017 r.

Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej ds. energii Maroš Šefčovič spotkał się w Waszyngtonie na początku marca 2017 r. z urzędnikami administracji Trumpa, w tym Garym Cohnem, dyrektorem *National Economic Council*, doradcą prezydenta do międzynarodowych spraw gospodarczych Kennethem Justerem oraz doradcą do międzynarodowych spraw związanych z energią i środowiskiem George'em Davidem Banksem. Z kolei dla wzmocnienia przekazu o determinacji światowych mocarstw, niezależnie od decyzji USA, w wypełnianiu postanowień z Paryża komisarz UE ds. polityki klimatycznej i energetycznej złożył wizyty w Kanadzie i Chinach, a inni urzędnicy unijni pozostawali w stałym kontakcie z przedstawicielami państw Afryki i Ameryki Południowej, jak również członkami Koalicji Klimatycznej (*High Ambition Coalition*).

Šefčovič i inni przedstawiciele Unii Europejskiej przekonywali swoich interlokutorów w Waszyngtonie, że odstąpienie od porozumienia miałyby bardzo szkodliwe konsekwencje dla relacji transatlantyckich. Oznaczałyby też osłabienie światowego przywództwa Zachodu w jednej z kluczowych kwestii powiązanych – w dłuższej perspektywie – z pokojem międzynarodowym, bezpieczeństwem, dobrobytem. Dyplomaci europejscy w rozmowach z administracją

⁸⁷ P. Maciążek, J. Pałowski, *Trump w Polsce. Broń i gaz dla Międzymorza*, Defence24, www.defence24.pl/610576,trump-w-polsce-i-gaz-dla-miedzymorza-10-punktow

amerykańską starali się dowieść, że wyjście z układu paryskiego, podpisanego przez niemal wszystkie państwa (z wyjątkiem Syrii i Nikaragui), byłoby nieoptyczne przede wszystkim dla samych Stanów Zjednoczonych.

Wiedząc, jak ważne dla nowej administracji jest transakcyjne podejście do relacji międzynarodowych, zwracano uwagę głównie na aspekty biznesowe i kwestię rozwoju nowych technologii. Wycofując się z porozumienia, Stany Zjednoczone ryzykowałyby oddanie pola UE, Chinom czy Indiom w rywalizacji o czerpanie korzyści gospodarczych z inwestowania w czystą energię⁸⁸. Ameryka wypadłaby z ogólnoświatowego trendu, który nie był niszowy, ale obejmował niemal wszystkie państwa świata (do maja 2017 r. porozumienie paryskie ratyfikowały 144 państwa emitujące łącznie 83 proc. gazów cieplarnianych)⁸⁹.

Swoje nadzieje Europejczycy wiązali z osobami z najbliższego otoczenia prezydenta Trumpa. Należeli do nich amerykański sekretarz stanu Tillerson oraz doradcy Trumpa: Ivanka i Jared Kushner (prywatnie córka prezydenta i jej mąż). Wszyscy oni opowiadali się za pozostaniem Stanów Zjednoczonych w gronie państw realizujących porozumienie paryskie. W Brukseli odnotowywano, że zmiana stanowiska wobec problemów klimatycznych dostrzegana jest także w samej Partii Republikańskiej, tradycyjnie – w przeciwieństwie do Partii Demokratycznej – negującej ustalenia o wpływie człowieka na globalny klimat. Byli republikańscy sekretarze stanu, jak James Baker i George Shultz, a także były sekretarz skarbu Henry Paulson opowiedzieli się za podatkiem węglowym. Politycy partii, której zawsze bliskie były sprawy wojskowe i związane z obroną kraju, nie mogli też nie zauważać, że armia amerykańska przygotowana jest na wypadek zmian klimatu. Przeciwno odstąpieniu od porozumienia paryskiego wypowiedziało się szefostwo jednego z największych amerykańskich koncernów paliwowych *ExxonMobil*, poprzednio zarządzane przez Tillersona, a dawniej lobbingujące przeciwko podpisaniu przez Stany Zjednoczone porozumień ekologicznych, np. protokołu z Kioto⁹⁰.

Politycy i dyplomaci europejscy byli jednak świadomi, że jednym z największych przeciwników porozumienia paryskiego jest główny strateg Białego Domu S. Bannon, a niektórzy urzędnicy administracji Trumpa konsultowali się także z przedstawicielami rynku energetycznego, np. z

⁸⁸ B. D e s e, *Paris Isn't Burning. Why the Climat Agreement Will Survive Trump*, „Foreign Affairs” 22.05.2017, www.foreignaffairs.com/articles/2017-05-22/paris-isnt-burning

⁸⁹ *Climat: 196 pays discutent de la mise en oeuvre de l'accord de Paris*, „Challenges” 9.05.2017, www.challenges.fr/entreprise/environnement/climat-196-pays-discutent-de-la-mise-en-oeuvre-de-l-accord-de-paris_472070

⁹⁰ T. R i d o u t, T. W a s s m a n n, *Many Urge Trump to Remain in Paris Agreement, Let's Hope He Listens*, GMF, 8.05.2017, www.gmfus.org/blog/2017/05/08/many-urge-trump-remain-paris-agreement-lets-hope-he-listens

American Petroleum Institute, Independent Petroleum Association of America, ConocoPhillips czy Peabody Energy. W rozmowach z Europejczykami przedstawiciele Białego Domu informowali, że przekonanie konserwatystów i lobby przemysłowego do utrzymania amerykańskiego podpisu pod porozumieniem paryskim możliwe będzie jedynie wówczas, gdy Stany Zjednoczone uzyskają technologiczne wsparcie dla redukcji gazów cieplarnianych pochodzących z węgla i innych paliw kopalnianych⁹¹. Możliwość renegotjacji tekstu porozumienia, będącego owocem wielu lat ostrych dyskusji, została jednak odrzucona przez pozostałe państwa – dyskusja toczyła się jedynie nad implementacją przez sygnatariuszy ustaleń z Paryża.

Prezydent Trump zwlekał z podjęciem decyzji, czy wycofa swój kraj z porozumienia paryskiego. W niepewności pozostawił swych europejskich partnerów także w czasie rozmów w Brukseli oraz spotkania przywódców państw G7 w Taorminie na Sycylii. Spotkania te ujawniły rozdźwięk między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, która podczas konferencji w Bonn, na początku czerwca 2017 r., zobowiązała się do bardziej ambitnego, niż to zakładały porozumienia paryskie, globalnego działania w dziedzinie klimatu⁹². Te napięcia wystąpiły także z innymi partnerami Ameryki. Dyskusję w gronie państw G7 w tej kwestii kanclerz Merkel określiła jako „bardzo trudną, żeby nie powiedzieć w ogóle niesatysfakcjonującą”, w której sześciu (a włączając w to także instytucję UE – siedmiu) partnerów nie zdołało uzyskać od jednego, amerykańskiego partnera deklaracji w kwestii ratyfikacji ustaleń z Paryża⁹³. Z kolei francuski prezydent Macron przyznał, że nowy gospodarz Białego Domu w czasie rozmów z przywódcami pozostałych sześciu państw mógł nabrać przekonania co do wagi poruszanych kwestii i ich znaczenia także dla gospodarki amerykańskiej⁹⁴.

Decyzję o wycofaniu się z porozumień paryskich prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił w tydzień po spotkaniach w Brukseli, już 1 czerwca 2017 r. Choć dzień później szef dyplomacji amerykańskiej Tillerson zapewniał, że nie sądzi, aby Stany Zjednoczone ograniczyły swe wysiłki na rzecz redukcji emisji

⁹¹ A. Restuccia, *Trump advisers want concessions for coal if U.S. stays in climate pact*, „Politico”, 17.03.2017, www.politico.com/story/2017/03/trump-climate-pact-coal-concessions-236196

⁹² *Na konferencji w Bonn UE przedstawi swój znaczący wkład w bardziej ambitne globalne działania w dziedzinie klimatu*, Komisja Europejska, 20.02.2017, http://europa.eu/rapid/press-release_IP-14-629_pl.htm

⁹³ *Klimaschutz: Trump gegen Alle*, „Deutsche Welle”, 27.05.2017, www.dw.com/de/klimaschutz-trump-gegen-alle/a-39009093

⁹⁴ *G7: Donald Trump a pris conscience des enjeux climatiques selon Emmanuel Macron*, „Challenges” 27.05.2017, www.challenges.fr/monde/g7-donald-trump-a-pris-conscience-des-enjeux-climatiques-selon-emmanuel-macron_476327

gazów cieplarnianych, to nie powstrzymał tym krytyki ze strony polityków europejskich. Władze unijne odrzuciły zaproponowaną przez Trumpa możliwość renegocjacji umowy z Paryża. Przywódcy państw europejskich nawet zaproponowali współpracę we wdrażaniu nowych, bezemisyjnych technologii społeczeństwu amerykańskiemu, gubernatorom poszczególnych stanów, a także przedsiębiorstwom⁹⁵.

Prezydent Francji w wygłoszonym po angielsku oświadczeniu stwierdził: „(...) w kwestii klimatu nie ma planu B, ponieważ nie ma planety B” i parafrazując hasło wyborcze Trumpa, zaapelował: „Make our planet great again”⁹⁶. Szef Rady Europejskiej, występując w Brukseli wspólnie z premierem Chin Li Keqiangiem, uznał decyzję Trumpa za wielki błąd. Natomiast szef rządu chińskiego potwierdził silne zaangażowanie Państwa Środka w realizację porozumień paryskich. Także komisarz UE ds. klimatu i energii Miguel Arias Cañete zapewnił, że postanowienia z Paryża będą wprowadzane w życie przez sygnatariuszy niezależnie od decyzji Białego Domu⁹⁷. Determinację Unii Europejskiej jako struktury, a Niemiec i Francji szczególnie, w kwestii realizacji porozumienia klimatycznego wykazano już podczas szczytu G20 w Hamburgu. W jego końcowym dokumencie czytamy, że wszystkie państwa uczestniczące w spotkaniu, oprócz Stanów Zjednoczonych, potwierdziły nieodwracalność podjętych wcześniej zobowiązań klimatycznych.

Wszystko to na pewno nie służyło poprawie atmosfery w relacjach Europy z nowymi władzami Stanów Zjednoczonych. Mimo wysiłków i zaangażowania sojuszników europejskich, aby podtrzymać silne partnerstwo transatlantyckie, wiele sygnałów wychodzących z Waszyngtonu wskazywało, że nowy gospodarz Białego Domu stawia na pierwszym miejscu interes amerykański i z tej perspektywy traktuje swoich potencjalnych partnerów. Brak jasnej deklaracji Trumpa co do utrzymania przez Stany Zjednoczone gwarancji bezpieczeństwa, a także wycofanie się z porozumienia paryskiego spowodowały, że Ameryka stała się w opinii sojuszników europejskich mniej wiarygodna. Dla Europy zdało się to punktem wyjścia do szerszej refleksji. Dotyczyła ona konieczności wzmocnienia europejskiego potencjału w zakresie bezpieczeństwa, a także wzrostu odpowiedzialności politycznej Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej.

⁹⁵ D. Boffey, K. Connolly, A. Asthana, *EU to bypass Trump administration after Paris climate agreement pullout*, „The Guardian” 2.06.2017, www.theguardian.com/environment/2017/jun/02/european-leaders-vow-to-keep-fighting-global-warming-despite-us-withdrawal

⁹⁶ *Climat: Emmanuel Macron dénonce „une faute pour l’avenir de notre planète” après le retrait américain de l’accord de Paris*, Franceinfo, 1.06.2017, www.francetvinfo.fr/monde/usa/presidentielle/donald-trump/direct-accord-de-paris-trump-va-trancher-le-monde-retientson-souffle_22174.html

⁹⁷ Tamże.

III.

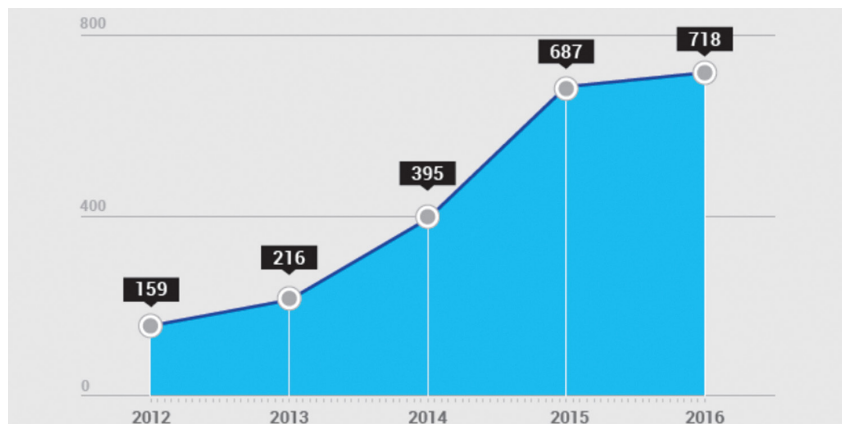
SEBASTIAN WOJCIECHOWSKI

Unia Europejska i USA wobec problemu terroryzmu

Interesy Unii Europejskiej i jej państw członkowskich oraz Stanów Zjednoczonych w wielu aspektach są rozbieżne, a nawet sprzeczne. Pierwsze półrocze prezydentury Donalda Trumpa różnice te pogłębiło w sposób bardzo znaczący⁹⁸. Pomimo to w stosunkach transatlantyckich wciąż wskazać można zagadnienia, w ramach których ze względu na obustronny priorytet bezpieczeństwa współpraca układa się dobrze⁹⁹. Jednym z nich jest problem zagrożenia terrorystycznego i walka z nim. To ściśle współdziałanie w walce z terroryzmem rozpoczęło się po ataku 11 września 2001 r. Al-Kaidy na USA. Zostało ono jeszcze bardziej zintensyfikowane po atakach terrorystycznych w Europie – najpierw w Madrycie 11 marca 2004 r., a następnie Londynie 7 i 21 lipca 2005 r. Kolejnym czynnikiem była też eskalacja zagrożenia ze strony „Państwa Islamskiego”.

Schemat 1

Wzrost liczby osób aresztowanych za działalność terrorystyczną motywowaną ideologią dżihadystyczną w Unii Europejskiej w latach 2012-2016



Źródło: TE-SAT European Union Terrorism Situation and Trend Report 2017, Europol, www.europol.europa.eu (dostęp: 16.06.2017).

⁹⁸ S. P a t r i c, *Trump and World Order, The Return of Self-Help*, „Foreign Affairs” Vol. 96, No. 2, March/April 2017.

⁹⁹ Innym przykładem dobrej współpracy jest np. zwalczanie handlu narkotykami czy bronią.

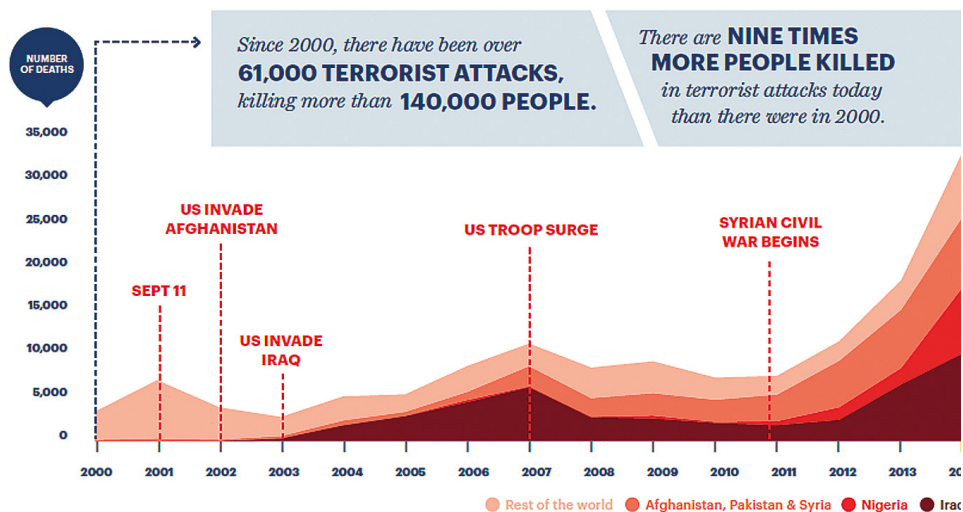
Do najważniejszych wspólnych uwarunkowań w zakresie terroryzmu, odnoszących się do Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, zaliczyć należy:

1. Sojusznicze działania antyterrorystyczne prowadzone przez Unię Europejską i USA między innymi wobec „Państwa Islamskiego” (np. Irak, Syria, Libia) czy talibów w Afganistanie. Ich konieczność po raz kolejny potwierdzono podczas szczytu NATO w Warszawie (lipiec 2016 r.) czy spotkania w Brukseli (maj 2017 r.).

2. Postrzeganie terroryzmu przez oba podmioty jako jedno z kluczowych zagrożeń globalnych. Do ataków terrorystycznych dochodzi w różnych częściach świata. Co roku mają one miejsce w około 100 państwach. Tylko w latach 2000-2015 w skali globu dokonano około 60 tys. zamachów, w których zginęło ponad 140 tys. osób.

Schemat 2

Liczba ataków terrorystycznych i ich ofiar w latach 2000-2015



Źródło: Global Terrorism Index 2015. Measuring and Understanding the Impact of Terrorism, Institute for Economics & Peace, www.economicsandpeace.org (dostęp: 15.06.2017).

3. Podmiotami szczególnie narażonymi na działania terrorystyczne są między innymi Stany Zjednoczone¹⁰⁰ oraz państwa Unii Europejskiej¹⁰¹, gdzie suk-

¹⁰⁰ USA według zestawienia *Global Terrorism Index* zajmują 36. miejsce w światowym rankingu zagrożenia terrorystycznego, *Global Terrorism Index 2016, Measuring and Understanding the Impact of Terrorism*, Institute for Economics & Peace, <http://economicsandpeace.org/wp-content/uploads/2016/11> (dostęp: 19.05.2017).

¹⁰¹ Państwa członkowskie UE zajmują w *Global Terrorism Index 2016* następujące miejsca, np.: Francja – 29., Wielka Brytania – 34., Bułgaria – 82., Belgia – 88., Hiszpania – 89., Estonia – 92., Holandia – 97., *ibidem*.

cesywnie wzrasta liczba nieudanych, udaremnionych i przeprowadzonych ataków. Na przykład na terenie państw unijnych w 2013 r. było ich łącznie 152, w 2014 r. – 201, a w 2015 r. – 211. W tym samym okresie odnotowano też znaczący wzrost liczby osób aresztowanych ze względu na ich związki z terroryzmem. W 2013 r. dotyczyło to 535 osób, w 2014 r. – 774, a w 2015 r. już 1077. Najwięcej aresztowań było: we Francji – 424, w Hiszpanii – 187, Wielkiej Brytanii – 134, Belgii – 61, Austrii – 49, Irlandii – 41 oraz we Włoszech i w Niemczech – po 40 osób.

Z kolei w Stanach Zjednoczonych, jak wynika z danych *Global Terrorism Database*, w latach 1970-2015 miały miejsce 1473 incydenty terrorystyczne, w tym w 2013 r. – 19, w 2014 r. – 26, a w 2015 r. – 38¹⁰².

4. Główną przyczyną terroryzmu na świecie jest obecnie fundamentalizm religijny. W przypadku Unii Europejskiej czy USA czynnik ten, choć ważny, nie jest jednak dominującym źródłem analizowanego zjawiska. W Unii Europejskiej ważną rolę odgrywa również np. terroryzm separatystyczny, skrajnie lewicowy czy prawicowy. Przykładowo w 2015 r. na łączną liczbę 211 nieudanych, udaremnionych i przeprowadzonych tam ataków terrorystycznych tylko 17 miało podłoże religijne (islamistyczne), a 65 charakter separatystyczny, 13 – skrajnie lewicowy i 9 – skrajnie prawicowy. Natomiast aż 109 ataków nie zostało przez *Europol* zakwalifikowanych do żadnej z powyższych kategorii (*not specified*). Ataki separatystyczne dominowały we Francji – 47 przypadków i w Hiszpanii – 18, islamistyczne zaś miały miejsce we Francji – 15 i w Danii – 2. W 2014 r. wśród 199 zdarzeń tylko dwa miały profil islamistyczny, a w 2013 r. żaden ze 152 zamachów nie miał takiego charakteru¹⁰³.

Tendencja ta, jak wynika z danych *Europolu*, nasiliła się jeszcze bardziej w 2016 r., kiedy to na łączną liczbę 142 ataków przeprowadzonych w Unii Europejskiej, aż 99 miało podłoże separatystyczne, a 13 dżihadystyczne.

¹⁰² *Global Terrorism Database*, www.start.umd.edu/gtd (dostęp: 20.05.2017).

¹⁰³ *Europol, European Law Enforcement Agency TE-SAT 2015 i 2016, European Union Terrorism Situation and Trend Report 2015 i 2016*, www.europol.europa.eu/activities-services/main-reports (dostęp: 22.05.2017).

Tabela 1
Ataki terrorystyczne w Unii Europejskiej w 2016 r. i ich motywy

Member State	Jihadist	Left-wing	Right-wing	Separatist	Single issue	Not specified	Total
Belgium	4	0	0	0	0	0	4
France	5	0	0	18	0	0	23
Germany	4	0	0	0	0	1	5
Greece	0	6	0	0	0	0	6
Italy	0	16	0	0	0	1	17
Netherlands	0	0	1	0	0	0	1
Spain	0	5	0	5	0	0	10
UK	0	0	0	76	0	0	76
Total	13	27	1	99	0	2	142

Źródło: TE-SAT European Union Terrorism Situation and Trend Report 2017, Europol, www.europol.europa.eu (dostęp: 19.06.2017).

Z kolei w USA w latach 1970-2015 na łączną liczbę 1473 incydentów, np. 641 miało podłoże skrajnie prawicowe, 305 – skrajnie lewicowe, 305 – to przypadki tzw. terroryzmu jednej sprawy, a 222 dotyczyły działalności o charakterze religijnym. W rozpatrywanym okresie *Ku Klux Klan* zorganizował 151 ataków, radykalne organizacje ekologiczne (np. *Weather Underground*, *Earth Liberation Front*, *Animal Liberation Front*) łącznie – 146, ugrupowania polityczno-etniczne (np. *Jewish Defence League*, *Aryan Nations*, *Black Panther Party*) – 138, z kolei struktury islamistyczne (tzw. rdzeń Al-Kaidy, al-Shabaab oraz inne formacje powiązane z Al-Kaidą) – 93.

5. Największym zagrożeniem w przypadku terroryzmu islamistycznego nie są osoby, które walczyły w szeregach „Państwa Islamskiego”, a później z różnych przyczyn i w różnorodny sposób wróciły do Unii Europejskiej czy Stanów Zjednoczonych. Można je bowiem monitorować. Podobna uwaga dotyczy islamistów mieszkających na terytorium UE czy USA, którzy prowadzą radykalną działalność, m.in. na forach internetowych czy w meczetach. Najbardziej niebezpieczne są osoby utożsamiające się z fundamentalizmem islamskim i skłonne stosować terroryzm, ale nie ujawniające publicznie swoich poglądów.

6. Wspólne dla UE czy USA jest też wysokie i wciąż rosnące prawdopodobieństwo użycia przez islamistów środków chemicznych, biologicznych, radiologicznych czy nuklearnych, a także posłużenie się cyberterroryzmem. Na duże prawdopodobieństwo takiego zagrożenia kilkakrotnie zwracał już uwagę

prezydent Barack Obama, stwierdzając, iż wielkim niebezpieczeństwem dla USA jest wybuch bomby atomowej, np. na Manhattanie. W styczniu 2017 r. przed podobnym zagrożeniem ostrzegał też Ben Wallace, brytyjski minister ds. bezpieczeństwa, wskazując na odkrycie przez policję w Maroku laboratorium dżihadystów, które mogło służyć do produkcji broni chemicznej i biologicznej. „Państwo Islamskie” dysponuje trudnym do oszacowania arsenałem broni masowego rażenia przejętym w Iraku, Syrii czy Libii. W szeregach PI są ponadto wojskowi i cywilni specjaliści z tego zakresu. Choć do tej pory przypadki użycia przez „Państwo Islamskie” broni chemicznej w Iraku czy Syrii miały bardziej wydźwięk propagandowy niż militarny (np. zastosowanie różnych środków chemicznych w okolicach Kobane czy gazu musztardowego oraz chloru w regionie Mahmur), w przyszłości, szczególnie w sytuacji dalszych porażek PI, nie można wykluczyć szerszego zakresu zastosowania tej broni, także na terytorium Unii Europejskiej czy Stanów Zjednoczonych¹⁰⁴.

W przypadku broni biologicznej specjaliści zwracają uwagę m.in. na możliwość posłużenia się przez islamistów pałeczkami dżumy. Na początku 2017 r. Światowa Organizacja Zdrowia oficjalnie uznała pałeczki dżumy za największe zagrożenie biologiczne na świecie. Ocena taka wynika np. z łatwości ich wytworzenia, szybkiego tempa rozprzestrzeniania się choroby, bardzo wysokiego współczynnika śmiertelności (w przypadku niektórych odmian, np. dżumy płucnej, wynosi ona 90-100 proc.), braku odpowiedniej szczepionki i przypadków nieskuteczności wykorzystywanych do tej pory antybiotyków czy możliwości łatwego wwiezienia bakterii na terytorium danego państwa.

Oprócz wskazanych podobieństw w zakresie postrzegania czy zwalczania zagrożenia terrorystycznego, jakie można dostrzec między UE a USA, występują także różnice. Do najistotniejszych spośród nich zaliczyć można następujące:

1. W Unii Europejskiej dodatkowym bardzo istotnym determinantem, który może stymulować zjawisko terroryzmu, jest masowy napływ do Europy migrantów oraz ukrywających się wśród nich terrorystów lub ich sympatyków. Z jednej strony dotyczy to działalności prowadzonej przez islamskich terrorystów przebywających lub szukających wsparcia wśród imigrantów czy uchodźców. Z drugiej zaś strony uwzględnić trzeba przypadki stosowania terroryzmu przez grupy ekstremistyczne (np. prawicowe, lewicowe czy separatystyczne), z różnych względów negujące lub wspierające proces napływu imigrantów/uchodźców do UE.

¹⁰⁴ Zob. np. *TE-SAT European Union Terrorism Situation and Trend Report 2017*, Europol, www.europol.europa.eu (dostęp: 16.06.2017).

2. W Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych występują odmienne koncepcje polityki bezpieczeństwa w zakresie zwalczania terroryzmu. W UE dominuje antyterroryzm definiowany jako system defensywny dotyczący zapobiegania, a także rozpoznawania zagrożeń terrorystycznych, w tym zabezpieczenia osób lub miejsc szczególnie zagrożonych atakami. Ważna rola w tym zakresie przypada między innymi służbom i siłom specjalnym, policji, wojsku czy wyspecjalizowanym agencjom ochrony.

Z kolei w Stanach Zjednoczonych przeważa kontrterroryzm, czyli ofensywne zespolenie m.in. działań politycznych, wojskowych, policyjnych czy prawnych ukierunkowanych na zwalczanie terroryzmu. Jest on połączony z równoczesnym zapobieganiem i przeciwdziałaniem różnym nowym przejawom terroryzmu.

3. Działania realizowane przez UE w kontekście zwalczania terroryzmu mają przede wszystkim miejsce na terytorium państw członkowskich. Inicjatywy prowadzone poza tym obszarem, np. w Afganistanie, Syrii, Iraku czy Libii, są zaś mocno ograniczone, tak w zakresie zaangażowanych sił, jak i środków finansowych. Są one niejednokrotnie interdyscyplinarne, z wyraźną przewagą działań dyplomatycznych, logistycznych, szkoleniowych czy humanitarnych nad sferą *stricto* militarną. Często w poczynaniach UE dominuje „siła argumentów”, a nie jak w przypadku USA „argument siły”. Stany Zjednoczone na dużą skalę prowadzą zarówno operacje krajowe, jak i międzynarodowe, wymierzone w terrorystów. Obok rozwiązań politycznych¹⁰⁵ szczególny nacisk kładą również na stosowanie narzędzi militarnych¹⁰⁶.

Zagrożenie terroryzmem, w tym np. ze strony „Państwa Islamskiego”, powoduje, że Unia Europejska i Stany Zjednoczone¹⁰⁷, nawet pomimo narastających różnic czy kontrowersji, będą nie tylko kontynuować, ale również jeszcze bardziej rozszerzać współpracę w tym zakresie. Wynika to nie tylko z syndromu wspólnego wroga i konieczności współdziałania, ale także wzrostu zagrożenia terroryzmem czy konfliktami zbrojnymi występującymi w różnych częściach świata.

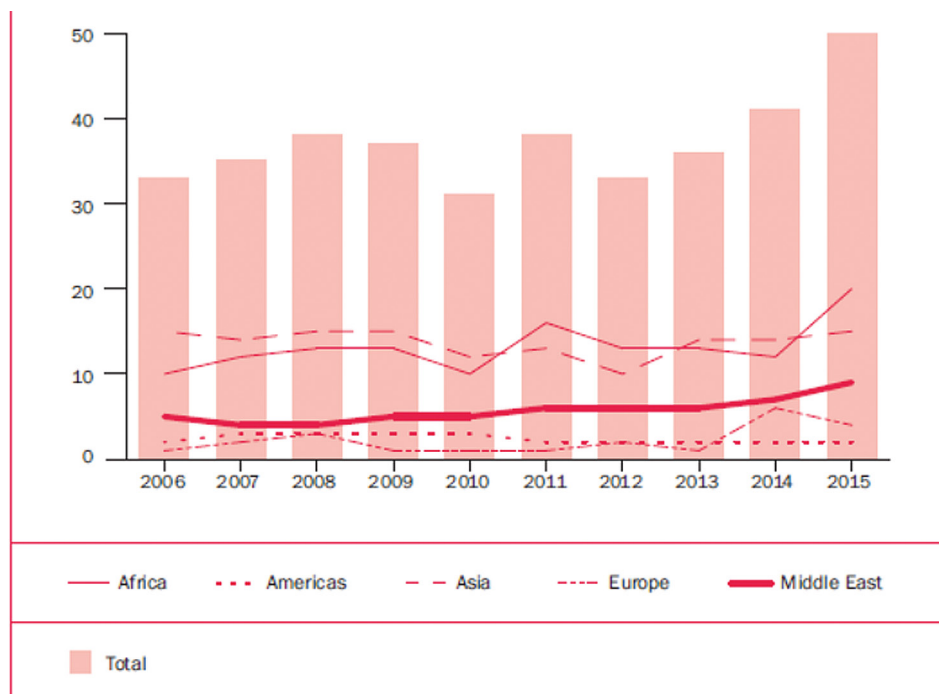
¹⁰⁵ Na przykład spotkanie prezydenta D. Trumpa z przywódcami 55 państw muzułmańskich w Rijadzie 21 maja 2017 r.

¹⁰⁶ Przykładem są m.in. amerykańskie operacje antyterrorystyczne prowadzone w Afganistanie, w tym np. zrzućenie bomby *GBU-43*, zwanej „matką wszystkich bomb”, 13 kwietnia 2017 r.

¹⁰⁷ P F e a v e r, H. B r a n d s, *Trump and Terrorism, U.S. Strategy after ISIS*, „Foreign Affairs” Vol. 96, No.2, March/April 2017.

Schemat 3

Zakres i lokalizacja konfliktów zbrojnych w różnych częściach świata w latach 2006-2015



Źródło: SIPRI Yearbook 2016, Armaments, Disarmament and International Security, SIPRI 2016, www.sipriyearbook.org (dostęp: 18.06.2017).

W drugiej połowie 2017 r. na świecie (w tym w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych) należy spodziewać się dalszej eskalacji terroryzmu, w szczególności o podłożu islamistycznym. Wynika to z wielu czynników, m.in. faktu, że „Państwo Islamskie”, ponosząc kolejne porażki w Syrii i Iraku, będzie potrzebować spektakularnych sukcesów, tak aby mobilizować swoich zwolenników do dalszej walki. Innym determinantem jest strategia PI polegająca na „tworzeniu nowych frontów walki” – czyli atakowaniu w kolejnych miastach i na różnych kontynentach¹⁰⁸.

Wielokrotnie zwracał na to uwagę dyrektor *Europolu* Rob Wainwright, stwierdzając, że „Państwo Islamskie” podjęło decyzję o wysłaniu do Europy i Stanów Zjednoczonych „fanatyków”. Celem jest odwrócenie uwagi od kolejnych porażek, jakich PI doświadcza na terytorium Syrii i Iraku. Według Wainwrighta, „zdolność przeprowadzania spektakularnych ataków w Europie jest

¹⁰⁸ Przykładem jest m.in. zamach w Manchesterze 22 maja 2017 r.

alternatywną metodą utrzymania wysokiego morale i zademonstrowania, że 'Państwo Islamskie' wciąż jest silne". Z przekazanych przez niego informacji wynika, że obecnie w Europie prowadzonych jest ponad 50 śledztw przeciwko grupom terrorystycznym. Kilkadziesiąt postępowań w tym zakresie ma też miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Bardzo istotnym wyznacznikiem, a zarazem „miernikiem” relacji transatlantyckich, m.in. w zakresie współpracy antyterrorystycznej, było spotkanie przywódców państw NATO w Brukseli 25 maja 2017 r. Choć nie doprowadziło ono do znaczącego przełomu we wzajemnych stosunkach, pokazało jednak wolę oraz konieczność współdziałania. Spotkanie było także, jak to określił sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, „sygnałem partnerstwa” we wzajemnych stosunkach.

Miało to szczególne znaczenie zwłaszcza po tym, jak podczas kampanii prezydenckiej D. Trump kilkakrotnie skrytykował europejskich sojuszników i samo NATO za zbyt słabe zaangażowanie w walkę z terroryzmem. Podważał również fundamentalną zasadę pomocy wzajemnej w przypadku zagrożenia. Z czasem stanowisko prezydenta Trumpa w tej kwestii uległo jednak złagodzeniu, o czym świadczyły między innymi słowa wypowiedziane w kwietniu 2017 r., podczas wspólnej konferencji prasowej prezydenta USA i sekretarza generalnego NATO, kiedy to amerykański przywódca zadeklarował, iż „nie uważa już, że NATO jest przestarzałe”. Pomimo takiej deklaracji większość europejskich państw członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego pozostała sceptyczna wobec nowej administracji amerykańskiej i z dużą dozą niepewności oczekiwała przebiegu spotkania w Brukseli.

Brukselskie konsultacje zdominowało kilka tematów, w tym m.in. problem walki z terroryzmem, wydatki na obronność ponoszone przez państwa członkowskie, współpraca pomiędzy Unią Europejską a NATO oraz sytuacja w Afganistanie. W przypadku walki z terroryzmem kluczową rolę odegrała decyzja o przystąpieniu NATO do koalicji zwalczającej „Państwo Islamskie” i utworzeniu specjalnej jednostki do walki z terroryzmem. Do tej pory tzw. koalicja antyterrorystyczna obejmowała 68 państw, które za pomocą różnych środków przeciwdziałały islamistycznemu zagrożeniu. Niektóre spośród nich brały udział w nalotach na pozycje dżihadystów, inne wspierały siły walczące z „Państwem Islamskim” w Syrii i Iraku, uczestniczyły w operacjach specjalnych lub udzielały pomocy humanitarnej.








































Oficjalnie o przystąpieniu NATO do międzynarodowej koalicji walczącej z „Państwem Islamskim” poinformował sekretarz generalny Paktu Jens Stoltenberg. Uczynił jednak ważne zastrzeżenie, że przystąpienie do międzynarodowej

koalicji nie oznacza bezpośredniego włączenia się do działań zbrojnych, bezpośrednich walk z PI. Głównym celem będzie kontynuacja prowadzonego już szkolenia sił irackich, np. w rozbrajaniu improwizowanych ładunków wybuchowych, wzmocnienie współpracy wywiadowczej i rozszerzenie wymiany informacji, a także dalsze wsparcie przez samoloty tzw. zwiadu elektronicznego czy prowadzenie operacji tankowania w powietrzu samolotów koalicji.

W Brukseli podjęto również bardzo ważny dla powodzenia walki z terroryzmem temat sytuacji w Afganistanie. Ze względu na istotne sukcesy talibów, którzy według różnych źródeł kontrolowali w połowie 2017 r. od 20 do 25 proc. terytorium Afganistanu, a także odpowiadając na prośby zgłaszane przez władze afgańskie, szefostwo NATO postanowiło rozszerzyć wymianę informacji oraz zwiększyć militarną obecność Sojuszu w tym państwie. Zamierzano m.in. zintensyfikować szkolenia tamtejszych policjantów i wojskowych. W połowie 2017 r. w ramach misji *Resolute Support* w Afganistanie było zaangażowanych około 13 tys. żołnierzy i personelu cywilnego państw członkowskich NATO.

Tabela 2

Zaangażowanie poszczególnych państw w ramach Resolute Support Mission NATO w Afganistanie – maj 2017 r.

 Albania	83	 Germany	980	 Portugal	10
 Armenia	121	 Greece	4	 Romania	587
 Australia	270	 Hungary	90	 Slovakia	38
 Austria	10	 Iceland	2	 Slovenia	7
 Azerbaijan	94	 Italy	1,037	 Spain	8
 Belgium	62	 Latvia	22	 Sweden	25
 Bosnia-Herzegovina	55	 Lithuania	21	 the former Yugoslav Republic of Macedonia ¹	39
 Bulgaria	92	 Luxembourg	1	 Turkey	659
 Croatia	95	 Mongolia	120	 Ukraine	10
 Czech Republic	223	 Montenegro	18	 United Kingdom	500
 Denmark	97	 Netherlands	100	 United States	6,941
 Estonia	4	 New Zealand	10		
 Finland	29	 Norway	42		
 Georgia	872	 Poland	198		
				Total	13,576

Źródło: Resolute Support Mission: Key Facts and Figures, www.nato.int/nato_static (dostęp: 20.05.2017).

Pogarszająca się sytuacja w Afganistanie wzbudzała coraz większe zaniepokojenie społeczności międzynarodowej, dotyczyło to szczególnie Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Brak postępów w stabilizowaniu sytuacji w Afganistanie wynikał nie tylko z przejmowania przez talibów kontroli nad

kolejnymi afgańskimi prowincjami, ale także organizowania przez nich spektakularnych i zakrojonych nad dużą skalę zamachów terrorystycznych. Jednym z najbardziej drastycznych przykładów był atak, do którego doszło w Kabulu 31 maja 2017 r. Miał on miejsce w najlepiej strzeżonej dzielnicy tego miasta, w której znajdują się ambasady oraz najważniejsze budynki rządowe. W wyniku eksplozji zginęło około 150 osób, a ponad 460 odniosło rany. Był to najkrwawszy atak terrorystyczny w Afganistanie od czasu obalenia talibów w 2001 r.

Innym poważnym problemem, utrudniającym osiągnięcie stabilizacji w Afganistanie, był wzrost znaczenia i wpływów w tym regionie świata „Państwa Islamskiego”. Część specjalistów zakłada, że eliminacja samozwańczego kalifatu w Syrii i Iraku może spowodować podjęcie próby jego odtworzenia w Afganistanie.

Temat terroryzmu pojawił się także podczas rozmów prezydenta D. Trumpa z przewodniczącym Rady Europejskiej oraz przewodniczącym Komisji Europejskiej. Z oświadczenia Donalda Tuska wynikało, że w przeciwieństwie do kwestii Rosji czy zagadnień dotyczących handlu i klimatu, wobec których stanowiska stron były różne, to w odniesieniu do walki z terroryzmem panowała pełna zgoda. Podsumowując raz jeszcze podkreślić należy, że pomimo wielu rozbieżności w stosunkach transatlantyckich wskazać można zagadnienia, w ramach których ze względu na obustronny priorytet bezpieczeństwa współpraca układa się dobrze. Terroryzm i jego zwalczanie stanowi niewątpliwie obszar takiego współdziałania.

JADWIGA KIWERSKA, JACEK KUBERA,
TOMASZ MOROZOWSKI

Perspektywy dla relacji transatlantyckich

Dotychczasowe doświadczenia z prezydenturą Donalda Trumpa dowodzą, że prawdopodobnie następuje zmiana obowiązującego od wielu dziesięcioleci paradygmatu bliskich relacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Stosunki te dotyczyły zakresu polityki, bezpieczeństwa i gospodarki, a także obejmowały sferę kultury i kwestie społeczne. Zbudowany po II wojnie światowej i umocniony doświadczeniem oraz skutecznością układ transatlantycki w efekcie działań nowej administracji, ale też reakcji po stronie europejskiej znalazł się obecnie w stanie niepewności. Jego demontaż nie jest jeszcze przesądzony, niewykluczone, że po okresie zawirowań i pewnego chaosu, spowodowanych zmianą gospodarza w Białym Domu, wspólnota transatlantycka odzyska swą siłę.

Przewidywanie przyszłości stosunków amerykańsko-europejskich jest jednak obarczone wyjątkowo dużą dozą niepewności. Wynikają one z nieprzewidywalności prezydenta Trumpa, stylu jego zachowań i sposobu podejmowania decyzji. Trudno jednoznacznie wskazać ośrodki, siły i osoby, które są w stanie skutecznie wpływać na decyzje nowego prezydenta oraz oddziaływać na kształt i kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej, w tym wobec Europy. Tym bardziej że ekipę Trumpa tworzą osoby o skrajnie różnych poglądach, niektóre o wręcz niebezpiecznym spojrzeniu na kwestie amerykańskiej odpowiedzialności, interesów i priorytetów (*vide* Stephen Bannon, główny strateg Białego Domu). Z drugiej strony mamy też urzędników o niekwestionowanym doświadczeniu i kompetencjach (np. gen. James Mattis, sekretarz obrony czy Herbert R. McMaster, szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego).

W efekcie polityka zagraniczna administracji Trumpa jest nadal zdominowana swego rodzaju chaosem, nagłymi „zwrotami akcji”, sprzecznymi wypowiedziami prezydenta oraz niektórych wysokich urzędników jego administracji, zmuszonych tłumaczyć i uzupełniać wypowiedzi prezydenta. Mamy więc obraz stylu działania nowego gospodarza Białego Domu (np. „taktyka tweetów”), natomiast możemy mieć wiele wątpliwości co do kształtu i kierunków

polityki obecnej administracji amerykańskiej, co do jej strategii. Niczego tutaj nie można być pewnym. Jedyne, co można powiedzieć z pełną odpowiedzialnością jest to, że nastawienie Trumpa wydaje się bardziej antyeuropejskie niż prezydentów ostatnich czasów. Czyni to Stany Zjednoczone dość niepewnym sojusznikiem Europy w trudnych czasach. Zwłaszcza że coraz więcej jest dowodów potwierdzających aktualność hasła „America First” określającego jako priorytet działań Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej ich własny interes żywotny. Pojmowany bardzo wąsko, w niemal XIX-wiecznym czy z początku XX stulecia ujęciu izolacjonistycznym.

Można się zatem spodziewać, że w stosunkach amerykańsko-europejskich ujawnią się nowe rozbieżności i konflikty interesów. Nie będzie ich łagodzić – tak jak było to w przeszłości – silne po stronie amerykańskiej „posłannicze” poczucie odpowiedzialności za świat Zachodu, tożsamy pod względem wartości i zasad, a także wspólne doświadczenia z historii. Transakcyjne podejście Trumpa do relacji z sojusznikami i partnerami będzie eliminować lub znacząco osłabiać poczucie wspólnoty wartości. Trudno też zakładać, że na pojawiające się napięcia w relacjach transatlantyckich łagodzący wpływ będą miały bliskie, osobiste relacje Trumpa z przywódcami europejskimi. Ci, których nowy prezydent preferował i wspierał w walce o władzę, odnieśli porażki (*vide* Marine Le Pen we Francji). Zaś Wielka Brytania, z której premierem Theresa May amerykański prezydent nawiązał – jak się wydaje – bliskie porozumienie, już wkrótce znajdzie się poza głównym nurtem wydarzeń wiązanych z Unią Europejską.

Niepewność co do układu transatlantyckiego wynika za stosunku Trumpa do NATO – filara tej wspólnoty. Chodzi zatem o bezpieczeństwo Europy i jej stabilność, czyli kwestie podstawowe. Pozytywnym sygnałem jest realizacja ustaleń ze szczytów NATO w Newport i Warszawie, dotyczących bezpieczeństwa wschodniej flanki Sojuszu. Jest to zasługa zarówno strony amerykańskiej i administracji Trumpa, która nie wykonała żadnego zasadniczego „zwrotu akcji” i kontynuuje to, co rozpoczęło się jeszcze za prezydentury Baracka Obamy – dyslokację amerykańskich żołnierzy wraz ze sprzętem na wschodnią flankę NATO, ale docenić należy także wkład strony europejskiej. Pozytywnie trzeba też postrzegać decyzję nowej administracji o zwiększeniu nakładów na obronę. Zwłaszcza gdy pamiętamy o drastycznych cięciach zarządzonych przez prezydenta Obamę. To w końcu ma znaczenie dla potencjału całego Sojuszu Atlantyckiego.

Pozostaje jednak problem *burden sharing*, stawiany dość bezkompromisowo przez nową administrację. Jakie mogą być konsekwencje dla strony

europejskiej w przypadku niewypełnienia zobowiązań dotyczących 2 proc. PKB, podjętych w Newport, których finalizacja – przypomnijmy – powinna nastąpić dopiero w 2024 r. Jest to pytanie o ewentualną reakcję USA, gdy nie zostaną spełnione żądania Trumpa, bo tak należy to nazwać. Można założyć najgorszy scenariusz, że nowy prezydent, chcąc potwierdzić swą konsekwencję i dbałość o interes amerykańskiego podatnika, zawiesi dotychczas bezwarunkowe zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do wypełnienia art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Byłoby to zakwestionowanie istoty NATO, podważenie sensu jego istnienia. Nie jest trudno przewidzieć, że oznaczałoby to powstanie zupełnie nowej sytuacji dla bezpieczeństwa europejskiego. Sytuacji ze wszechmiar groźnej, bo otwierającej Europę na zagrożenia z zewnątrz, ze Wschodu. Jedyne pięć państw (w tym – obok USA – Polska), które spełniają kryterium 2 proc. PKB, to zbyt mało, aby przekonać Trumpa o rzeczywistej trosce Europy o swe własne bezpieczeństwo.

Problemem będzie również niechętny stosunek Trumpa do Unii Europejskiej. Dotąd wydawało się, że integracja europejska jest projektem z natury rzeczy transatlantyckim, gdyż wzmacnia stabilizację Europy i zapewnia jej rozwój gospodarczy. Służy więc bezpieczeństwu europejskiemu, co legło u podstaw budowanej po II wojnie światowej wspólnoty transatlantyckiej. Tymczasem krytyczne pod adresem UE wypowiedzi Trumpa, nie zawsze skutecznie łagodzone przez innych urzędników nowej administracji, dowodzą, że traktuje on Unię Europejską bardziej jako konkurenta niż sojusznika Ameryki i nie dostrzega jej walorów.

Wobec takiego nastawienia do Unii Europejskiej nie jest wykluczone, że jednak Trump podejmie próby dyferencjacji jej państw członkowskich, starając się wykorzystać spory między nimi, różne ambicje, a także specjalne podejście do Ameryki, traktowanej zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej jak wymarzony sojusznik.

Nawet jeśli taki scenariusz się nie spełni, to nie unikniemy komplikacji w wielu większych i małych sprawach na linii Europa-Stany Zjednoczone. Ewentualne niepowodzenie negocjacji w sprawie *TTIP* miałyby silne symboliczne znaczenie jako fiasko projektu kluczowego dla wzmocnienia stosunków transatlantyckich.

Ze względu na protekcjonizm Trumpa problemy występują w relacjach handlowych, zwłaszcza między USA a Niemcami. Bezkompromisowe podejście nowej administracji do kwestii obniżenia wysokiego deficytu handlowego Stanów Zjednoczonych może się okazać głównym wyznacznikiem polityki Waszyngtonu wobec Berlina. Dodajmy, dotąd jednego z najbardziej lojalnych

i znaczących sojuszników Ameryki, z którym administracja Obamy budowała „partnerstwo w przywództwie”.

Wydaje się jednak, że prezydent Trump nie zamierza się z nikim dzielić przywództwem – jakiegokolwiek by to przywództwo miało być. Na przykład aroganckie, pozbawione empatii wobec sojuszników i dlatego ledwo co tolerowane przez stronę europejską. Takiej sytuacji układ transatlantycki już doświadczył w okresie prezydentury George’a W. Busha i dla żadnej ze stron nie okazało się to dobrym rozwiązaniem. Jedynie osłabiło wspólnotę transatlantycką, nadwężając też rangę Stanów Zjednoczonych w świecie oraz osłabiając ich skuteczność. Teraz – ze względu na skalę i charakter zagrożeń oraz wyzwań na arenie międzynarodowej – mogłoby być tylko gorzej.

Nie można jednak odmówić racji tym państwom z Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polsce, które doświadczone przeszłością, gdy znajdowały się po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”, dostrzegają nadal w Ameryce oraz administracji Trumpa ważnego i cennego sojusznika. Z tej perspektywy wizyta amerykańskiego prezydenta w Warszawie i jego spotkanie z państwami regionu stanowiła sygnał wartościowy, potwierdzający utrzymanie zainteresowania Waszyngtonu dla spraw europejskich. Ważne, że wizyta ta nie stała się elementem procesu różnicowania przez nową administrację Europy na tę lepszą – proamerykańską i gorszą – niechętną Ameryce.

Dla państw wschodniej flanki NATO liczy się także i to, że wbrew niepokojom wywołanym retoryką wyborczą Trumpa, a także wobec podejrzeń o powiązania nowej administracji z Kremlen, nie nastąpiła zasadnicza poprawa stosunków amerykańsko-rosyjskich. Obawiano się, że stanie się tak kosztem bezpieczeństwa europejskiego i interesów Ukrainy oraz za cenę osłabienia wschodniej flanki NATO. Na razie nic na to nie wskazuje. Jakkolwiek ponad dwugodzinna rozmowa Trumpa z Putinem podczas szczytu G20 była znacząca, choć raczej nie przełomowa.

Pytanie zasadnicze dotyczy zatem tego, jak zmiany paradygmatu transatlantyckiego, wywołane działaniami Trumpa, wpłyną na zachowanie państw europejskich. Czy zostanie zdynamizowana i pogłębiona dyskusja na temat większej autonomii Unii Europejskiej w zakresie bezpieczeństwa? Czy uda się zmobilizować państwa europejskie do większego zaangażowania we własną obronność, choćby poprzez utrzymanie trendu wzrostu nakładów w PKB na obronę? Trzeba natomiast stwierdzić, że stosowana przez Trumpa ostra retoryka już w pewnym stopniu wywarła zamierzony efekt – w ramach NATO zapadają stosowne ustalenia.

Scenariusze dotyczące dalszego przebiegu tego procesu można podzielić ze względu na sposób, w jaki państwa europejskie będą rozwijać politykę w zakresie bezpieczeństwa (jednostronny lub wspólnotowy) i czy towarzyszyć temu będzie pogłębienie integracji także w innych dziedzinach.

Przyjmując pierwszy wariant, można przewidzieć dalsze podnoszenie poziomu wydatków oraz rozwijanie zdolności obronnych przez każde państwo z osobna, co oznaczałoby generalne zwiększenie potencjału sojuszników europejskich w ramach NATO i bardziej sprawiedliwy, z punktu widzenia USA, podział obciążeń. Przyczyn takiego rozwoju sytuacji należałoby się dopatrywać w ewentualnym fiasku prób wypracowania wspólnej, europejskiej polityki na polu bezpieczeństwa lub w wyniku rozwarstwienia wspólnoty europejskiej na mniejsze grupy państw, mocno zróżnicowanych pod względem zaangażowania w proces integracji.

W Unii Europejskiej występują duże problemy w koordynowaniu planów i zdolności obronnych wszystkich państw członkowskich, a dotychczasowa współpraca militarna oparta była na inicjatywach bilateralnych lub regionalnych. Indywidualne lub „blokowe” postrzeganie bezpieczeństwa przez państwa unijne mogłoby stworzyć kontekst zachęcający je do poszukiwania wsparcia ze strony USA na drodze tworzenia bilateralnych powiązań.

Szczególnie dotyczy to państw wschodniej flanki NATO, w sposób bezpośredni odczuwających zagrożenie ze strony Rosji, z którym – w przeciwieństwie do wyzwań takich, jak napływ imigrantów czy terroryzm – Europa nie jest obecnie w stanie poradzić sobie bez wsparcia USA. Na tym polu niektóre państwa wschodniej flanki zawarły indywidualne partnerstwa ze stroną amerykańską. Natomiast mechanizm zawierania indywidualnych partnerstw w szerszej skali i na innych polach niż bezpieczeństwo, zapewne zaakceptowany przez Trumpa, wnioskując z jego dotychczasowych deklaracji, miałby destrukcyjny wpływ na UE i mógłby doprowadzić do jej fragmentaryzacji lub wręcz do dezintegracji. Pesymistyczna wersja tego scenariusza zakłada powrót siły militarnej jako decydującego czynnika w kształtowaniu stosunków międzynarodowych, także między państwami europejskimi.

Wariant drugi dotyczy wspólnotowego rozwijania potencjału na polu bezpieczeństwa przez państwa członkowskie UE, czyli wzmocnienia i pogłębienia współpracy w ramach WPBiO. Inicjatywy francusko-niemieckie, przedstawione w reakcji na *Brexit*, mogą wskazywać na odbudowę silnika napędowego tego procesu, który znowu tworzyć będą Paryż i Berlin. Ożywienie mechanizmu *PESCO* umożliwiłoby włączenie kolejnych zainteresowanych państw do procesu zacieśniania integracji na polu bezpieczeństwa. Efektem

byłoby powstanie dwóch lub kilku poziomów integracji w ramach UE. Scenariusz optymistyczny, ale mocno wątpliwy, zakłada wypracowanie systemu wspólnotowego, angażującego wszystkie państwa członkowskie w budowanie europejskiej obronności.

Procesowi rozwijania WPBiO mogłoby także towarzyszyć, w trzecim wariantcie, pogłębianie integracji na innych płaszczyznach – ekonomicznej i politycznej. Podobnie, jak to miało miejsce wcześniej, liderzy europejscy mogą uznać, że odpowiedzią na kryzysy we wspólnocie europejskiej powinna być realizacja hasła „więcej Europy”. Zakładając uzyskanie porozumienia między należącymi do strefy euro państwami południowymi, reprezentowanymi przez Francję, a tymi z północy, z Niemcami na czele, nie wykluczając też konsensusu wszystkich pozostałych państw członkowskich UE, to taka Unia Gospodarcza i Walutowa mogłaby być wzmocniona różnymi elementami.

Mówi się o wprowadzeniu specjalnych mechanizmów finansujących inwestycje (także w przemyśle zbrojeniowym), wspomagających reformy gospodarcze, wreszcie wspierających państwa dotknięte kryzysem. Może udałoby się zrealizować postulat Francji, obecny także w programie jej nowego prezydenta Emmanuela Macrona, dotyczący utworzenia budżetu strefy euro zarządzanego przez ministra europejskiego i kontrolowanego przez posłów Parlamentu Europejskiego z krajów strefy.

W każdym razie konsolidacja Unii Europejskiej i zdynamizowanie jej działań, zwłaszcza na rzecz wzmocnienia własnego bezpieczeństwa, wydają się najlepszą odpowiedzią Europy na sygnały płynące z Waszyngtonu i rosnącą niepewność co do strategii administracji Trumpa. Bez względu na to, czy spełni się najgorszy scenariusz zakładający powstanie świata postatlantyckiego, czy nie, wzrost odpowiedzialności Unii Europejskiej/Europy na arenie międzynarodowej i w zakresie bezpieczeństwa staje się warunkiem *sine qua non*.

Wypada też jasno powiedzieć, że w dzisiejszym świecie, pełnym wyzwań i problemów, partnerstwo transatlantyckie jest potrzebne zarówno Stanom Zjednoczonym, jak i stronie europejskiej. Utrzymanie tej wspólnoty będzie jednak wymagało od Europy większej aktywności i odpowiedzialności, umiejętności prezentowania wspólnej wizji, zaś od USA – dalszego zaangażowania w sprawy Europy w poczuciu wspólnoty interesów i wartości, także uznania dla rangi Unii Europejskiej i konieczności wspólnego z nią działania. Tylko taki wysiłek zapewni, że układ transatlantycki przetrwa jako skuteczny gwarant bezpieczeństwa i kreator sytuacji międzynarodowej.

IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

Nr 11 (I)

Polityka polonijna w ocenie jej wykonawców i adresatów

Nr 12 (I)

Polacy i Niemcy wobec przyszłości Unii Europejskiej. Aspekty gospodarcze

Nr 13 (I)

Polityki pamięci i dyskursy pamięci w 100-lecie wybuchu I wojny światowej

Nr 14(I)

Niemiecki system kształcenia obywatelskiego. Wnioski dla Polski

Nr 15(I)

Tendencje w wykorzystaniu czasu pracy w państwach wysoko rozwiniętych na początku XXI wieku

Nr 16

Outward FDI Policies in Visegrad Countries. Final Report

Nr 17(I)

Bilans 25 lat Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z dnia 17 czerwca 1991 r.

Nr 18(I)

Przemiany Unii Europejskiej, rola Niemiec i implikacje dla stosunków polsko-niemieckich. Trzy scenariusze

Nr 19(I)

Obama i Merkel – budowanie partnerstwa.
Relacje amerykańsko-niemieckie (2009-2016)



INSTYTUT ZACHODNI

61-854 Poznań, ul. Mostowa 27

tel. 61 852 76 91

tel 61 852 28 54 (wydawnictwo)

fax 61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-68-4